

SYMBOLAE EUROPÆAE

POLITECHNIKA KOSZALIŃSKA

SYMBOLAE EUROPAEAE

STUDIA HUMANISTYCZNE
POLITECHNIKI KOSZALIŃSKIEJ

nr 6

Teoria komunikacji, kultura, historia

KOSZALIN 2013

ISSN 1896-8945

Komitety Redakcyjny
Bolesław Andrzejewski (przewodniczący)
Joanna Andrzejewska
Elżbieta Juszcak-Maraszkiewicz
Zenon Kachnicz
Małgorzata Kołowska (sekretarz)
Lidia B. Sudakiewicz

Recenzja
Karol Piasecki
Edward Malak

Przewodniczący Uczelnianej Rady Wydawniczej
Mirosław Maliński

Projekt okładki
Agnieszka Bil

Skład, łamanie
Karolina Ziobro

© Copyright by Wydawnictwo Uczelniane Politechniki Koszalińskiej
Koszalin 2013

WYDAWNICTWO UCZELNIANE POLITECHNIKI KOSZALIŃSKIEJ
75-620 Koszalin, ul. Raławicka 15-17

Koszalin 2013, wyd. I, ark. wyd. ..., format B-5, nakład 100 egz.
Druk

W 65. rocznicę urodzin

**Dyrektorom
Instytutu Neofilologii i Komunikacji
Społecznej Politechniki Koszalińskiej**

Profesorowi *Bronisławowi Słowińskiemu*

**z najlepszymi życzeniami pomyślności
w życiu osobistym oraz wyrazami
podziękowania za kierowanie Instytutem
w latach 2009 – 2012**

Profesorowi *Bogdanowi Gębskiemu*

**z najlepszymi życzeniami pomyślności
w życiu osobistym oraz sukcesów
w kierowaniu Instytutem przez kolejne lata**

Redakcja *Symbolae Europaeae*

Spis treści

KOMUNIKACJA

HERMANN SCHMITZ tłum. JOANNA ANDRZEJEWSKA	
System filozofii. Tom III: Przestrzeń. Część piąta: Postrzeganie	9
LIDIA SUDAKIEWICZ	
Znaczenie i odmiana wybranych nazwisk współczesnych (cz.II)	21
IZABELA KUCAB, PIOTR URBĄŃSKI	
Krytyka empatii i filozoficznego współodczuwania	37
EWA LISZKOWSKA	
Kategoria tożsamości w komunikacji społecznej	47
LILIANA A. SOBCZAK, JAN RATUSZNIK	
Stereotypy dotyczące ZSRR i Rosji w komiksie „ <i>Tintin reporter du Petit Vingtième au Pays des Soviets</i> ” Hergé (1929-1930)	57

HISTORIA

ZENON KACHNICZ	
Sowieci na Pomorzu Zachodnim w 1945 roku	71
GRZEGORZ ŚLIŻEWSKI	
Lotnictwo w świadomości społeczeństwa polskiego II RP	87
ŁUKASZ ŁYDŻBA	
Lwowski Dywizjon Myśliwski w walkach nad Ziemią Łódzką w 1939 r. – na podstawie archiwalnych fotografii	99
WOJTEK MATUSIAK	
Ile niemieckich samolotów naprawdę zestrzelił Dywizjon 303 w Bitwie o Anglię?	109
KRZYSZTOF ROSIAK	
„Poznaniacy” gorsi od „Kościuszkowców”? Różnice pomiędzy Dywizjonem 302 a 303 w okresie Bitwy o Wielką Brytanię	119
GRZEGORZ SOJDA	
Heraldyczne spory, czyli co z tymi godłami dywizjonów w Wielkiej Brytanii	129

RECENZJE

KRZYSZTOF ŁUSZCZEK

P. Lunt, S. Livingstone, *Media regulation. Governance and the interests of citizens and consumers* 137

ZENON KACHNICZ

Elżbieta Juszcak-Maraszkiewicz, *Z dziejów najnowszych Koszalina. Zakłady komunalne 1945-1989* 141

Hermann Schmitz

System filozofii. Tom III: Przestrzeń. Część piąta: Postrzeganie

Bouvier Verlag, Bonn, 1978

Paragraf 237: Definicja postrzegania (str. 26-37)

Tłumaczenie: dr Joanna Andrzejewska

Trudno jest wyodrębnić postrzeganie. Skrajne przypadki znajdziemy np. przy złudzeniach, we śnie, czy też w *sentiment de présence*¹. Problemów dostarcza także zdefiniowanie pojęcia. Początkowo, jako kryterium postrzegania, nasuwa się myśl o naoczności i o zbliżeniu do rzeczywistości. Ani jedno ani drugie nie wchodzi jednak w grę. To co rozumie się pod pojęciem „naoczności” jest równie problematyczne i tak samo wymaga pojęciowych ustaleń, wątpliwym jest więc, zgodnie z tym, o czym mówiłem w paragrafie 236c, jak dalece postrzeganie musi być w ogóle naoczne. A czymże ma być zbliżenie do rzeczywistości? Z początku przychodzi na myśl skala obiektywne, jak na przykład istnienie odpowiedniej fizycznej podniety. Niezależnie od pytania, co oznacza tu „odpowiedni” – aby wykluczyć te propozycje, wystarczy wskazać na niewątpliwe postrzeganie ciemności, przy której takowe podniety (np. fale ciemności, wybuchy cząsteczek w ciemności) zgodnie z ogólną opinią nie istnieją. Ponadto do niczego nie prowadziłoby określanie wraz z Kantem² (fizycznej) rzeczywistości przez wzgląd na postrzeganie, postrzeganie zaś znów poprzez stosunek do tak rozumianej rzeczywistości. W teorii fenomenologicznej nie chodzi przecież o konstrukty fizyków, nawet jeśli są one rozsądne jako hipotezy. Z pozycji fenomenologicznej należało by oczywiście tak zmienić znaczenie cechy „bliiskość do rzeczywistości”, aby postrzeganie określić jako wydarzenie, przy którym narzuca się coś jako rzeczywiste. Wydaje się, że Brentano, który każde postrzeganie uważał za osąd związany z realnością³, podobnie jak Kloos⁴, podjął taką próbę. Pokrewne jest wprowadzone przez Jaspersa oznaczenie postrzegania (w przeciwieństwie do wyobrażenia) poprzez ucieleśnienie i istnienie

¹ Carl Schneider, *O złudzeniach*, w: *Zeitschrift für die gesamte Neurologie und Psychiatrie*, tom 131, 1931, str. 719-813, oraz tom 137, str. 458-521.

² Tom I, str. 200.

³ Tom III, 4, str. 411, przypis 1835.

⁴ Gerhard Kloos, „Świadomość realności w postrzeganiu i postrzeganiu złudnym” (*Das Realitätsbewusstsein in Wahrnehmung und Trugwahrnehmung*), Lipsk 1938, str. 51: „Jeśli (tak jak Goldstein) obedrzymy świadomość realności z postrzegania, wówczas to, co z niego pozostanie, nie jest już postrzeganiem“.

w przestrzeni obiektywnej⁵. „Ucieleśnienie” zdaje się być tylko innym, bynajmniej wszakże nie dokładniejszym wyrażeniem „postrzegalności”. Ponadto w wywodach Brentano, Kloosa i Jaspersa brakuje konstatacji, że postrzeganie z reguły nie wiąże się z pozorami bądź też przekonaniem o rzeczywistości postrzeganego, ani także z przyporządkowaniem postrzegania do przestrzeni „obiektywnej”. Przykładami przeciwnymi są postrzegania scen z filmów oraz odbić lustrzanych. W lustrze przecież postrzegać można nie tylko odbicie⁶, ale także fantom lustrzany jako taki w opozycji do odbicia. Dowodem na to są wiersze Anetty v. Droste-Hülshoff „Odbicie lustrzane” i „Lot mewy” C.F. Meyera, w drugim przypadku z przemożną eksplikacją wrażenia nierzeczywistości. Zazwyczaj nie ma wówczas przyporządkowania postrzeganych fantomów do przestrzeni „obiektywnej”, nie podejmuje się nawet takiej próby. Nie należy tedy traktować postrzeganego jako czegoś rzeczywistego, co nie oznacza jednak, że nie zostaje ono wplecione w kontekst przestrzenno-czasowy wraz z tym, co nasuwa się jako rzeczywiste. Przykładami są lustro i jego rama, podobnie jak projektor i sama projekcja filmu. Splot ten niech uznany zostanie jako pierwsza cecha postrzegania. Oczywiście nie wystarczy on do jego charakterystyki. Takie sploty istnieją przy wielu wyobrażeniach. Do dalszego precyzowania postrzegania przydatne jest kryterium, za pomocą którego zróżnicowałem w paragrafie 225 a⁷ postrzeganie i fantazję: w sytuacjach o szerszym znaczeniu, występujących w postrzeganiu i fantazji, prym wiodą przedmioty niższego rzędu, które mogą urągać stanom rzeczy (protencjom), ciasno okalającym je w sytuacji postrzegania. Może się to stać przez olbrzymie rozczarowanie tymi przedmiotami gdy, dajmy na to, odłupany kawałek gliny przy bliższym oglądzie okazuje się być skórą słoniny, zaufany przyjaciel oszustem, a człowiek maszyną (Olimpią Hoffmanna) lub halucynacją. Natomiast powstałe drogą fantazji przedmioty niższego rzędu sterowane są nadrzędnymi stanami rzeczy i ich (chaotyczno-różnorodnym lub też indywidualnym, policzalnym) całokształtem. Dlatego też fantazje dają się w normalnych warunkach dowolnie „malować” i umiejscawiać w dowolnie tworzonych fabułach. Prowadzenie przedmiotów niższego rzędu przez nadrzędne stany rzeczy ma miejsce również bez owej dowolności, jak np. przy zatruciach psychosagogenicznych, gdy przebłyśki sta-

⁵ Tom III, 4, str. 449, przypis 1922.

⁶ Angielscy przeciwnicy hipotezy danych zmysłów (por. przyp. 50) kładą na to szczególny nacisk, por. Hirst, jak w przyp. 50, str. 412, oraz J.L. Austin, *Zmysł i doświadczenie zmysłów* (Sense and Sensibilia, Oxford 1962, wersja niemiecka), Stuttgart 1975, str. 46.

⁷ Tom III, 4, str. 444-449.

nów rzeczy (myśli) automatycznie przyciągają lub przetwarzają przedmioty niższego rzędu⁸.

Podane dotychczas cechy postrzegania – spłot w kontekście przestrzennym i czasowym wraz z tym, co imponuje naprawde, oraz dominacja przedmiotów niższego rzędu nad stanami rzeczy w sytuacjach szerszego kontekstu – umożliwiają już dość wnikliwe wyszczególnienie, nie są jednak całkowicie zadowalające. Z jednej strony nadal pozostają przypadki skrajne, nie nadające się do przyporządkowania intuicyjnie proponowanemu, oczekiwanemu podziałowi. Retencja – bezwolny odbiór ruchu i dźwięku pochodzący od tego, co właśnie postrzegane, np. podczas rytmicznego następstwa dźwięków (bicie dzwonów, melodia) – powinna być wobec powyższego uznana jako postrzeganie. Gdy więc (jak w przypadkach z paragrafu 252) wynika ona z sytuacji, druga cecha nie nadaje się już do zastosowania. Z drugiej strony zadowolenie uszczupla jeszcze bardziej nieco przekombinowany charakter wypracowanych dotychczas ustaleń. Brakuje w nich uderzającego „aromatu” postrzegania, jego doskonałej żywotności i ważkości, jego drastycznej i nieodpartej zdolności kontaktowania się z człowiekiem, naprowadzania go na rzeczy tak zwanego – jeśli można sobie tu pozwolić na tak odważną metaforę – żywego i silnego porwania go w nurt krwi rzeczywistości, rzeczywistego stawania się. Aby znaleźć następną cechę, która będzie bardziej dostosowana do podstawowego wrażenia intuicyjnego o istocie postrzegania, powinno się – tu dobra rada – wyjść od zakłócenia lub przeszkody, rzutujących negatywnie na postrzeganie. Mam tu na myśli szeroko omówione już przeze mnie⁹ przeżycia wyobcowania.

Żołnierz schizofrenik odbierał na początku swej psychozy całe otoczenie jako fantastyczne i bez poważnego odniesienia do siebie, jako zwykły świat obrazów, patrzył więc bez zainteresowania na rozkazującego mu podoficera, który zdawał się być obecny w tym świecie nie bardziej niż jako fantom¹⁰. Poczucia

⁸ Wolfgang de Boor, *Farmakopsychologia i Psychopatologia*, Berlin/Göttingen/Heidelberg, 1956, str. 153: „Jeśli w głowie błysnęła mi myśl, że, gałąź tego drzewa ma zaostriżony szpic, wszystko co obejmę wzrokiem będę odczuwał i widział jako ostre, obrzydliwe, kanciaste, kolczaste.” Dieter Jovy, *Próba ujęcia eksperymentalnego procesów postrzegania i oznaczania u schizofreników*, doktorat nauk medycznych (nieopublikowany), Köln, 1954, str. 28: „Wyraźny był dla mnie w końcu bliski zmienny stosunek pomiędzy postrzeganiem a myśleniem, gdzie każda myśl potrafiła zmienić charakter przedmiotu. Tak na przykład myśl o igłach powodowała, że wszystko co postrzegane stawało się ostre, kanciaste i kolczaste.” Obydwa cytaty to wypowiedzi Jovy’ego odnośnie swojego samopoczucia będąc pod wpływem LSD.

⁹ Tomy I, II 1, III 1, 2, 3, por. Spis pojęć sub verbis „depersonalizacja”, „derealizacja”, „przeżycie wyobcowania”.

¹⁰ Kloos, jak w przypisie 5, str. 33.

wyobcowania doświadczamy również bez psychozy, aż do przeżycia normalności, jak to się jeszcze okaże. Pasuje tutaj analizowany przez Janeta obraz psychastenii, choroby, której najczęstszym stygmatem jest wrażenie, że postrzega się źle lub niepełnie, jak przez welon, przez mgłę, przez chmurę. Chory sądzi, że żyje w ciągłym śnie, gdzie ludzie poruszają się jak cienie, a ich słowa pochodzą z obcego świata. Atmosfera, którą widzi i czuje na swojej skórze, jest głucha, otacza go i odgradza. Wszystkie przedmioty zdają się być płaskie, bez wzorów, brudne, obce. Może się zdziwić, że przyjaciółka ma dwie dziury w ciele – tak bardzo oczy mogą stać się obce¹¹. Głosy, także własne, zdają się dochodzić z daleka¹². Chorzy czują się jak we śnie¹³, ale to – jak słusznie dodaje Janet – jest tylko metaforą, gdyż w prawdziwym śnie tak się sobie zwykle nie wydajemy¹⁴. Mocą poety uzmysłowił Senancour odczucia psychastnika w Wyznaniach Obermanna: „Słyszę, wołam, nie rozumiem swojego własnego głosu i pozostaję w pustce nie do zniesienia, sam, opuszczony, niepewny, w niepokoju i zdziwieniu, pośrodku błędnych cieni, w niedotykalnym, głuchym pomieszczeniu¹⁵”. W ten sposób dogłębna modyfikacja postrzegania przechodzi w utratę własnej tożsamości, co wykracza poza możliwości pojęciowe (często inteligentnych) chorych, tak że mają się oni nietypowych, dalekich od dosłowności opisów nowego stanu. Zdaje się im, jakby widzieli podwójnie (co nie dzieje się dosłownie)¹⁶, jakby byli niewidomi¹⁷, jakby nie mieli zmysłów¹⁸. W zaawansowanej psychastenii chorzy wątpią, czy w ogóle postrzegają. Ich

¹¹ Pierre Janet, *Les obsessions et la Psychasthénie*, tom I, Paryż 1908, str. 288-290.

¹² Schilder, *Selbstbewusstsein und Persönlichkeitsbewusstsein*, Berlin 1914, str. 260, 262, por. także paragraf 245 b.

¹³ Wg Janeta, por. przypis 11, str. 297, jest to najczęstszy symptom Psychastenii, por. Schilder (p. przypis 12) str. 257-259, 268, 275, 278; dalej J.E. Meyer, *Depersonalisation Und Derealisation*, w: *Fortschritte der Neurologie, Psychiatrie Und ihrer Grenzgebiete*, tom 31, 1963, str. 448: „Znajduję się wtedy w świecie wyobrażonym i widzę rzeczy, które normalnie ukazują się ludziom we śnie. Jednocześnie rozplywa się odczuwanie proporcji mojego ciała. Jestem wtedy w innym świecie, nie do opisanego, jakbym już przestał być sobą.” (Opis własny pacjenta zderealizowanego).

¹⁴ Janet, tamże, str. 298, por. tom II, 1, str. 199.

¹⁵ Źródło w tomie III, 2, str. 230 przypis 507, tłumaczenie moje (H. Schmitza, przyp. tłum.)

¹⁶ Janet, jak w przypisie 11, str. 291.

¹⁷ Schilder, jak w przypisie 12, str. 275, przypadek Hirta: „Chociaż widzę, jakbym był niewidomym.”

¹⁸ Ebenda, str. 256: „Chora uważa swój stan za jedyny w swoim rodzaju, jakby nie była ani martwa, ani żywa, przedmioty są jakby otoczone chmurami, słowa dochodzą do niej jakby z innej sfery, z dalekiego świata. Zapewnia, że nie posiada zmysłów, stwierdzenie, które dokładnie przeczy jej zachowaniu. Jest jakby pogrzebana za życia, która myśli i czuje, nie biorąc udziału w tym, co się wydarza.” (Przypadek Billod, 1847).

stosunek do postrzegania jest taki, jak do sennego wspomnienia i mają z tego powodu wrażenie *déjà-vu*, który, jak dodaje Janet, jest zakłóceniem postrzegania, nie zaś wspomnienia i wskazuje raczej na utratę przeżytej teraźniejszości, aniżeli na uzyskanie aromatu przeszłości¹⁹. Przekaz własnego doświadczenia *déjà-vu* dostarczony przez Kraepelina dowodzi poprawności tego poglądu. Jeśli kieruje on „na parę chwil” swoją uwagę „na własne wnętrze w obojętnym lub tonującym otoczeniu, zmęczony tłumem ludzi”, „otoczenie” jawi mu się „nagle w niewyraźnych zarysach, jak coś oddalonego, zupełnie nie bliskiego, i nagle powstaje w nas wyobrażenie, jakoby nasza osoba i wszystko wokół nas już kiedyś znajdowało się dokładnie w tej samej sytuacji... Dokładniejsza analiza tego specyficznego zjawiska wskazuje początkowo na zakłócenie procesu poznawczego. Wrażenia naszego otoczenia nie tworzą nam znajomego obrazu codziennej, jasno oświetlonej rzeczywistości, tylko nabierają charakteru czegoś traumatycznego, zacienionego.”²⁰

Od Giesingera (1871) do Meyera (1957) wskazywano na specyficzne zakłócenia poznania podczas przeżywania wyobcowania wraz z jego pozostałymi symptomami jako hamowanie kontaktu. Zgodnie z tym rodzaj istotnego dla poznania kontaktu określam dokładniej jako *komunikacja cielesna*. W innych miejscach omawiałem ją już często, czasem wyczerpująco, czasem krócej i bardziej znacząco²¹. Wyrażenie to stosowałem wówczas jednakże w nieco węższym sensie, aniżeli chciałbym to robić w związku z nauką o poznaniu i później. Uważałem bowiem, jakoby komunikacja cielesna była tym samym co wcielenie, które odtąd ma dla mnie znaczenie jedynie jako (ważny) rodzaj komunikacji cielesnej. O komunikacji cielesnej ogólnie będę mówił zawsze wówczas, gdy kogoś spotka lub nawiedzi coś w sposób odczuwany przez niego cielesnie tak bardzo, że ulegnie on jego czarowi i będzie przynajmniej pragnął kierować się nim i będzie stosował się do niego w swoim jestestwie i odbieraniu bodźców. Taka komunikacja cielesna może być jednostronna lub wielostronna, odbywać się pomiędzy ludźmi i pomiędzy zwierzętami, lub pomiędzy takimi lub innymi przedmiotami niższego rzędu. Jej brak ma duży udział w wypaczeniu czy też karłowaceniu postrzegania przy przeżywaniu obcości, ponieważ pomiędzy ludźmi i ich otoczeniem zdaje się stawać coś w rodzaju ściany lub mgły – rozdzielająca ich atmosfera. Fakt ten wynika z tego, co powiedziałem, tym bardziej, że każde czucie w sensie afektywnego dotknięcia uczuć – a więc

¹⁹ Janet, jak w przypisie 11, str. 294.

²⁰ Tamże, str. 295 i nast.

²¹ Emil Kraepelin, *O fałszowaniu wspomnień*, w: *Archiwum Psychiatrii i Chorób Nerwowych*, tom 18, 1887, str. 410.

kontakt emocjonalno-atmosferyczny – jest cielesnym dotknięciem²². Tym samym wszelkie zakłócenia kontaktu, charakterystyczne dla przeżywania wyobcowania, są zasadniczo zakłóceniami zdolności cielesnego dotknięcia, funkcji rezonującej cielesne odczuwanie. Zakłócenie komunikacji cielesnej oraz całego spektrum sposobów zakorzenionej w niej zdolności do kontaktów istnieje jednakże również wtedy, kiedy to otoczenie atakuje i zalewa wystawionego na nie człowieka bez filtrów i innych regulacji, o czym świadczą wyznania niektórych pacjentów cierpiących wskutek przeżycia wyobcowania²³. Czy świat schowa się za murem czy za welonem, które paraliżują dotknięcie, czy też odwrotnie – zaatakuje zdanego nań człowieka chwiejnego i skonsternowanego? W obu przypadkach jest on niezdolny do ustosunkowania się do świata, który mógłby mu umożliwić konfrontację z komunikacją cielesną.

Podstawowe znaczenie komunikacji cielesnej dla poznania stało się jasne podczas ataków choroby związanej z przeżywaniem wyobcowania. Niezależnie od tego wyraźnie widoczna jest ona w normalnym postrzeganiu. Erismann opowiadał o odczuciach na tzw. huśtawce czarownic, puszczanej w normalny ruch wahadłowy huśtawce znajdującej się w pomieszczeniu, które obraca się wokół poziomej osi, huśtawce, dającej osobie na niej siedzącej wrażenie, że się zabije, choć w rzeczywistości to pomieszczenie krąży wokół niej²⁴. Również ten kto wie, kto teoretycznie przejrzał tę sztuczkę, chyli przed nią czoła – większość

²² Griesingers Lehrbuch, 1871, str. 83, tu cytowany za Schilderem, jak w przyp. 66, str. 283: „Widzę, słyszę, czuję, mówią ci chorzy, lecz przedmioty nie docierają aż do mnie, nie mogę przyjąć odczucia, czuję się, jakby pomiędzy mną a światem zewnętrznym istniała ściana.” J.E. Meyer, *Studia o depersonalizacji II: Depersonalizacja i przymus jako biegunowe zakłócenia stosunku ja – świat zewnętrzny*, w: Miesięcznik Psychiatrii i Neurologii, tom 133, 1957, str. 67: „Wspólne podstawowe zakłócenie (depersonalizacji i derealizacji, H.S.) widzimy w izolacji Ja; w utrudnieniu jego komunikacji ze światem zewnętrznym.” Także str. 73 następująca wypowiedź pacjenta: „Gdy się kąpię mam wrażenie, że mojej skóry nie dotknie ani jedna kropla. Świat widzę jakby przez okno, tak jakby nic mnie nie dotyczyło. Nie mam wężu ani smaku. Jedynie to co chwytam staje się bardziej rzeczywiste.”

²³ W tomach II, 1-III, 4, p. skorowidz, pod hasłem „komunikacja, cielesna”, oraz w moim artykule łączącym dwa manuskrypty wykładów: O komunikacji cielesnej (w: Czasopiśmie Psychologii Klinicznej i Psychoterapii, rocznik 20, 1972, str. 4-32; por. tamże rocznik 23, 1975, str. 359-366 moja odpowiedź na niepoważny atak R. Kirchhoffa: Wyrażenie pomiędzy empirią a spekulacją. Uwagi do artykułu o tym samym tytule R. Kirchhoffa). Ostatnio spotykana w języku angielskim *bodily communication* w sensie komunikacji niewerbalnej (Michael Argyle, *Bodily Communication*, London 1975) nie ma z moim wyrażeniem „komunikacja cielesna” wiele wspólnego. Wyrażenie *bodily* powinno być w tym kontekście przetłumaczone jako „fizyczna” (*körperlich*), a nie „cielesna” (*leiblich*).

²⁴ Paragraf 151b (tom III, 2, str. 153-161).

„w „niebezpiecznych sytuacjach” oraz przy zmianie kierunku obracania odruchowo chwyta za pręty huśtawki, aby nie zsunąć się z ustawionego „po skosie” lub całkiem „wiszącego do góry nogami” siedziska... w tej już nieprzewidywalnej sferze wiedzy jest się przekonany, że wszystko jest złudzeniem. A i tak doznawanie naocznego wrażenia odsuwa tę wiedzę tak dalece, że szuka się odruchowo uchwytu, i że całe ciało reaguje tak jak na rzeczywisty ruch przełożenia punktu ciężkości, wręcz typową reakcją żołądkową, która zwykle występuje przy uczuciu nagłego spadania”²⁵. Widać tu uderzająco wyraźnie, jak bardzo, związane zazwyczaj z postrzeganiem, napierające wrażenie rzeczywistości jest przedmiotem cielesnego dotknięcia, cielesnej komunikacji z obiektem spotkanym, nie zaś nabytej wiedzy, która na nie raczej – jak przez elektryzujące dotknięcie – nie ma wpływu. Wpływ takiej przynależności postrzegania z komunikacją cielesną to także „dynamika optyczna”, na czele której stoją Kleint i Révész²⁶: Wrażenie optyczne dotyka cielesnie tak bardzo, że odruchowo powstaje tendencja do kierowania się zgodnie z nim, odpowiadania mu za pomocą zachowania motorycznego i wychodzenia mu naprzeciw, nawet jeśli tendencja ta, dużo silniej u dorosłych niż u dzieci, hamowana jest przez refleksję i własną wolę. Tak naprawdę spojrzenie jest wehikułem reagującego dotknięcia w komunikacji cielesnej: wszystko co ciekawe przyciąga je²⁷.

²⁵ Wyobrażenie chorego u Meyera, por. przypis 13, str. 66: „Dla ludzkie nie mogłem odnaleźć prawdziwego uczucia. Do świata miałem generalnie odległe uczucie. Miałem wrażenie, że nie żywię uczucia do świata, że świat jest jedną częścią, a ja drugą. Świat jednak rzucił się na mnie, a ja nie mogłem mu się przeciwstawić.” Pacjentka Kimury powiada: „Kiedy widzę jakiś przedmiot, to wydaje mi się, jakbym go sama nie widziała, tylko jakby przedmiot ten wybuchał sam z siebie w moich oczach, tak, że jestem całkowicie opanowana przez świat zewnętrzny.” (Bin Kimura, *O fenomenologii depersonalizacji*, w: *Neurolog* (Der Nervenarzt), rocznik 34, 1963, str. 392). Do agresywności atakującego otoczenia przy pewnych formach przeżywania wyobcowania pasuje sposób występowania obiektów przy nadmiarze precyzji (Janet, por. przypis 11, str. 290), ekscesywnych detali, brutalnej precyzji form, metalicznego blasku (Pierre Janet, *De l'angoisse à l'ecstase*, tom II, Paryż 1928, str. 63).

²⁶ Th. Erismann, *Nauka o postrzeganiu i ruch złudny* (Wahrnehmungslehre und Scheinbewegung), część 1, w: *Archiv für gesamte Psychologie*, tom 100, 1938, str. 311-313, przypis 1, str. 311.

²⁷ H. Kleint, *Próby postrzegania* (Versuche über die Wahrnehmung), w: *Zeitschrift für Psychologie*, tom 149, 1940, str. 61-63: O dynamice optycznej (Über optische Dynamik); Révész, jak w przypisie 25, str. 91: „Można mianowicie zaobserwować, że przedmioty optyczne oddziałują nie tylko orientująco, ale wręcz przyciągająco. Tzn. nie tylko skierowują na siebie uwagę obserwującego, ale także skłaniają go do zbliżenia. ... Zwykły widok otwartych drzwi czy wyrazistego przez swój kolor i wygląd mebla, spojrzenie w dal, źródło światła często wystarczy, aby w ukierunkowany sposób

Również przeżywanie wyobcowania z zakłóceniem postrzegania daje się u normalnego człowieka wywołać poprzez prosty, pouczający eksperyment, polegający na nagłym, choć może nie całkowitym odebraniu możliwości komunikacji cielesnej z otoczeniem – próbę krzesła obrotowego Kleinta²⁸, o którym już wcześniej wyczerpująco pisałem²⁹. Proband, który uprzednio bez przeszkód patrzył w pomieszczeniu na wprost, obrócony zostaje niezauważalnie (prędkością podprogową) o 90 lub 180 stopni, myśląc w tym czasie, że siedzi nieruchomo. „W momencie otworzenia oczu następuje wielkie zdziwienie, często wszystko jawi się jako niejasne, rozproszone, jakby podczas obudzenia się ze snu. Znajdujący się teraz naprzeciwko fragment pomieszczenia wydaje się obcy, nierzeczywisty, jak kulisy itd. Czasami pojawia się najpierw wrażenie chaosu; plamy kolorów bez konturów, nie będące „rzeczami” i nie posiadające odniesienia do przedmiotów. To co widziane, jest mniej odległe, należy bardziej do patrzącego. Po chwili normalna orientacja i normalne wrażenie o rzeczach powraca, przy czym możliwe jest w fazie przejściowej wrażenie znajdowania się w innym pomieszczeniu, nie pojmowania przynależności rozpoznanych rzeczy i temu podobne. Przeżywanie obcości i nierzeczywistości związane jest często mniej lub bardziej z silnym uczuciem strachu, zaniepokojenia, rozczarowania i zaskoczenia³⁰.”

O fazie krytycznej probanci wypowiadają się szczegółowo, m.in. w ten sposób:

„Wszystko u mnie niejasne w pierwszym momencie, jak po przebudzeniu ze snu, różnica między światem baśni a światem rzeczywistym, zaskoczenie, wszystko rozproszone. Wszystko jest obce, nie wiem, gdzie byłem. Przede mną plamy kolorów, żółte i inne kolory, bez konturów, bez odniesienia do przedmiotów, bardziej jak kulisy, nieprawdziwe”. „...Brak wrażenia ciała, niejasne spłaszczenie, chaos, brak wyraźnego charakteru rzeczywistości. Tak, jakby nie wszystko przeniknęło do świadomości, rozmarzone”. „Wszystko bardziej niejasne, nierzeczywiste, obce, niesamowite...” „To co widzę nie jest tak odległe, należy bardziej do mnie. Wrażenie między snem a jawą, żadnych ‘rzeczy’”³¹.

Z wyjątkiem nieznaczących drobiazgów, takich jak spłaszczenie, ten ulotny szok u zdrowych ludzi przypomina najostrzejszą postać wcześniej omawianego przeżycia wyobcowania w psychastenii czy też inne zakłócenia chorobowe. Jak

poruszyć człowieka.”

²⁸ Gibson, jak w przypisie 45, str. 318 uważa, „że ciekawe struktury sytuacji optycznych, lub części struktur czy też inne cechy sytuacji optycznej, zwłaszcza ruchy *przyciągają Fovea*”.

²⁹ Kleint, jak w przypisie 93, str. 50-52.

³⁰ Tom III, 1, str. 233-235.

³¹ Kleint, jak w przypisie 93, str. 51.

to możliwe, że z tak małej przyczyny dochodzi do tak dramatycznych symptomów? Powodem tego nie może być zwykłe oderwanie wzroku i zaczepienie go w nowym obrazie, który (w znanym pomieszczeniu) nie zawiera żadnych zaskakujących detali. Odwrócenie wzroku o 90 lub 180 stopni to coś zwykłego, co nikogo zwykle nie szokuje. Tym razem jednak nie dano cielesnemu odczuciu okazji do przedstawienia się na nowe optyczne otoczenie, ponieważ osoba doświadczana nie zauważyła obrotu. Dlatego zgubiła ona, można powiedzieć, sens, nie w odniesieniu do tego widzenia, spokoju i zdolności do rejestrowania wrażeń, ale w odniesieniu do komunikacji cielesnej, która została wyrwana i musi ponownie znaleźć punkt zaczepienia. Do tego czasu mamy do czynienia z agnostycznym i wyobcowanym stanem wyjątkowym, w którym dosłownie zaginęło wrażenie rzeczywistości napotykaney, podobnie jak w przeżywaniu wyobcowania. Wrażenie to okazuje się na krześle obrotowym Kleinta, tak jak na huśtawce czarownicy, być dziełem komunikacji cielesnej. Nierzeczowe dane wykazują wobec osoby doświadczanej w tym wyjątkowym stanie mniejszą odległość, należą bardziej do niej. Symptom ten powtarza się np. w pokrewnym stanie wyjątkowym, przez który przeszedł Grünbaum, kiedy bardzo zmęczony słuchał nudnego koncertu, a który przedstawił w ten sposób: „Po tym, jak na krótko zamknąłem oczy, spojrzałem na orkiestrę i przeżyłem coś niezwykłego: obraz orkiestry przestał mieć dla mnie nagle konkretną przestrzenną odległość, bez danego dystansu do ja-cielesnego... Całe to zjawisko zrobiło na mnie wrażenie prostego, ale żywego wyobrażenia”³².

Również tutaj jawi się utrata odległości w odniesieniu do „ja-cielesnego”; wydaje się, że ta utracona odległość w przeżyciu optycznym otwiera się niejako dopiero poprzez konfrontację w komunikacji cielesnej. Wraz z utratą odległości zaciera się Grünbaumowi także charakter postrzegania. Przeżywa on zdarzenie jako zwykłe wyobrażenie, tak samo jak Kraepelin przy podobnie zmęczonym i znudzonym przebywaniu bez komunikacji, chowając się do „własnego wnętrza”, jako coś, co sobie jak przez sen przypomina³³. I znów widać wyraźnie, że komunikacja cielesna jest bardzo istotna dla postrzegania. Z nią razem znaleźliśmy cechę, która umożliwia dokładniejsze pojęciowo uchwycenie żywotności, bliskości z rzeczywistością, „pełnokrwistej” właściwości postrzegania.

Postrzeganie jest wobec powyższego istnieniem albo samoprezentacją czegoś w komunikacji cielesnej, przy czym istnienie splecione jest z tym, co imponuje jako rzeczywiste w kontekście przestrzennym i czasowym, a także, o ile

³² Tamże, str. 52.

³³ A. A. Grünbaum, *Pseudowyobrażenie i pseudohalucynacja* (Pseudovorstellung Und Pseudohalluzination), w: *Zeitschrift für die gesamte Neurologie Und Psychiatrie*, tom 37, 1917, str. 101.

chodzi przy tym o sytuację w szerszym sensie, w której to komunikacji przedmioty niższego rzędu dominują nad stanami rzeczy. Mowa o spleceniu ma tu tak wąski sens, iż np. coś z odległej przeszłości nie ma dla postrzegania znaczenia bynajmniej nie tylko dlatego, że niejako ma związek z terażniejszością. Z drugiej strony musimy pozostać otwarci na możliwość, że pojawi się w postrzeganiu coś takiego jak beczasowość – która wymknęła się terażniejszości. Dlatego nie powinno się żądać od postrzeganego, aby ukazywało się przesadnie jako terażniejsze. Nie chcę twierdzić, że niniejszy opis dostarcza nam zakres znaczenia z całkowicie ostrymi konturami i jest przejrzysty aż do dna czystej trywialności bez odczuwania potrzeby zastanowienia się. Takie optimum ostrości znaczenia jest być może w tym zakresie nieosiągalne, niemniej jednak to, co jest dane, także w powiązaniu z innymi informacjami, np. z objaśnieniami z następnego paragrafu dotyczącymi komunikacji cielesnej, zdaje się umożliwiać dość wyraźne nastawienie do tego, co miałem na myśli. W szczególności wystarczy to co powiedziane, by w większości skrajnych przypadków móc zdecydować, czy chodzi o postrzeganie w zamierzonym sensie. W czasie snu na przykład potwierdzić można dla wielu faz charakter postrzegania. Rahel Varnhagen miała we śnie mieć silniejsze uczucie (uścisku ręki), niż kiedykolwiek na jawie³⁴. Grillparzer doświadcza swojego obudzenia w porównaniu do właśnie zakończonego żywego snu jako rysunku wobec obrazu, jako zamglonego dnia w porównaniu do dnia słonecznego³⁵. Dehmel śnił kiedyś, że śni, budzi się, udaje śpiącego, a następnie otwiera oczy; to, co wtedy widzi, tak go zdumiewa, że przez to się budzi³⁶. W tym przypadku sen nie różnił się od tego, co postrzegane, jeden tylko szczegół, którego jednakże nie można często odmówić postrzeganemu, mógłby skłonić do zastanowienia. Istnienia faz snu nie powinno się oczywiście wykluczać. O osobliwych cechach przeżywania we śnie, które przemawiają za dużym udziałem w nim cielesności i, co za tym idzie, także komunikacji cielesnej, wypowiadałem się w innym miejscu³⁷.

Cielesne odczucia nie stanowią generalnie postrzegania w moim sensie, gdyż brakuje im charakteru komunikacji cielesnej. Z sobą samym się nie komunikujemy, chyba że w obiektywizującym postrzeganiu swojego ciała poprzez patrzenie i dotykanie siebie. Dlatego też w dalszych wywodach nie będę traktował czucia własnego ciała jako postrzegania, pomimo tego, że jego udział

³⁴ Ignaz Jeżower, *Księga snów* (Das Buch der Träume), Berlin 1928, str. 133.

³⁵ Tamże, str. 153, str. 154: We wspomnieniach przyblakła twarz zmarłego staje się we śnie portretową podobizną i dzięki niej jest nadal żywa nawet po przebudzeniu.

³⁶ Tamże, str. 226. Podobnie zamazana jest granica między snem a jawą w przedstawionym przez Leroy'a doświadczeniu przy przebudzeniu (Bernard Leroy, *Les Visions du Demi-Sommeil*, Paris 1926, str. 114-116).

³⁷ Paragraf 58a-c, tom II, 1, str. 194-211.

w nim i jego ważkość dla postrzegania często winna być podkreślana. W odurzeniach psychosagogicznych to, co postrzegane, przenika się z tym, co czujemy na własnym ciele³⁸.

³⁸ Por. tom II, 2, str. 42, ust. 46 (Matéfi o zatruciu LSD), str. 79, ust. 110 (Schulze-Görlitz o zatruciu lorfanem), także W Mayer-Gross i H. Stein, jak w przypisie 37, str. 385.

Lidia B. Sudakiewicz
Zakład Komunikacji Nauk Społecznych
Instytut Neofilologii i Komunikacji Społecznej
Politechnika Koszalińska

Znaczenie i odmiana wybranych nazwisk współczesnych (cz. II)

Pierwszy artykuł poświęcony znaczeniu i odmianie wybranych nazwisk współczesnych ukazał się w numerze 5. *Studiów Humanistycznych Politechniki Koszalińskiej*¹. Przedmiotem rozważań uczyniono niektóre, trudniejsze ze względu na odmianę, nazwiska pracowników Instytutu Neofilologii i Komunikacji Społecznej. Przypomnienie paradygmatów poprawnej odmiany nazwisk stało się jednocześnie okazją do omówienia pokrótce historii rozwoju polskich nazw osobowych oraz szerszego przedstawienia dwóch typów nazwisk: odapełatywnych i patronimicznych. Trzecią grupę najbardziej typowych nazwisk polskich stanowią te, których podstawa nawiązuje do nazw geograficznych, a szczególnie do nazw miejscowych. Ich cechą charakterystyczną jest zakończenie na *-ski*, *-cki* (oraz rozszerzone: *-owski*, *-ewski*, *-iński* // *-yński*).

Zanim jednak nazwiska odmiejscowe na *-ski* // *-cki* rozpowszechniły się w naszym kraju, stosowano nazwy osobowe o charakterze opisowym. W tym celu do imienia dodawano przydawkę przyimkową składającą się z przyimka *z* i nazwy miejscowości. W średniowieczu, powszechnie stosowano łaciński przyimek *de* (czyli po polsku *z*), stąd zapisy typu: *Bodzen de Boguslauice* (1399), *Borsius de Koczyna* (1435), *Nicolaus de Moticze* (1415)². Wraz z upowszechnianiem się języka polskiego coraz częściej łacińskie określenia odmiejscowe zastępowano rodzimymi. Wystarczy tu wskazać chociażby na niektórych wybitnych polskich humanistów, kronikarzy, pisarzy i poetów z końca średniowiecza i początku renesansu. Pisali się oni jako: *Władysław (Ładysław) z Gielniowa*³, *Janko z Czarnkowa*⁴, *Grzegorz z Sanoka*⁵, *Biernat z Lublina*⁶, *Jan*

¹ Lidia B. Sudakiewicz, *Znaczenie i odmiana wybranych nazwisk współczesnych*, w: *Symbolae Europaeae. Studia Humanistyczne Politechniki Koszalińskiej*, nr 5: *Teoria komunikacji, kultura, historia*, Koszalin 2012, s. 91-105.

² za: *Słownik staropolskich nazw osobowych*, pod red. W. Taszyckiego, t.VII: *Supplement*, oprac. pod kier. M. Malec, Ossolineum 1984, s. 16-19.

³ (1440-1505) bernardyn, kaznodzieja, autor polskich pieśni religijnych, m.in. bardzo popularnej w XVI wieku pieśni *Żołtarz Jezusów, czyli Piętnaście rozmyślań o Bożym*

z Koszyczek⁷, Maciej z Miechowa (Miechowita)⁸. Warto jednak pamiętać, że w języku polskim, obok nazw opisowych, nadal funkcjonowały też wcześniejsze określenia z łacińskim przymiskiem *de*. Głównie dlatego, że łacina długo była językiem administracji, a językiem Kościoła pozostała do dnia dzisiejszego. Nawet w wiekach późniejszych, w dokumentach kościelnych, takich jak chociażby akta metrykalne, wcale nie są rzadkie zapisy zawierające tylko imię parafianina i określenie wskazujące na jego miejsce zamieszkania.

Określenia typu *Władysław z Gielniowa* stopniowo wypierane były przez formacje syntetyczne z formantem *-ski* // *-cki*. W ten sposób *Jan z Woli* staje się *Wolskim*, a *Jan z Dąbrowy* – *Dąbrowskim*. Nazwy osobowe na *-ski* // *-cki* notowane są już w XIV wieku, a szczególnie produktywne stają się od jego drugiej połowy⁹. Genetycznie są to regularne przymiotniki utworzone od nazw miejscowych. Jak zaznacza K. Rymut¹⁰ *przymiotnik od nazwy miejscowej przeniesiony na człowieka mógł oznaczać mieszkańca tej miejscowości, pochodzącego z tej miejscowości, sprawującego w tej miejscowości jakąś funkcję czy godność, będącego właścicielem danej wsi czy miasta*. Nazwiska na *-ski*, ze względu na powiązanie z nazwą miejscową, uważano w przeszłości za lepsze, świadczące o szlachetności rodu, a co za tym idzie mówiące o przynależności do stanu szlacheckiego. Rzeczywiście, najstarsze nazwy osobowe tego typu, odnoszące się do szlachty, najczęściej nazywały właścicieli miejscowości, ale już w średnio-

umęczeniu, Ładysław z Gielniowa jest też autorem utworów: *O Jezu Nazareński* i *Jezusa Judasz sprzedał*.

⁴ (ok. 1320 – ok. 1387) kronikarz, kronikę Janka z Czarnkowa określa się często jako pierwszy pamiętnik w literaturze polskiej, gdyż autor opisał w niej wydarzenia rozgrywające się za jego życia; ukazał ostatnie lata panowania Kazimierza Wielkiego oraz czasy Ludwika Węgierskiego i jego matki Elżbiety Łokietkówny.

⁵ (ok. 1406-1477) arcybiskup lwowski, jeden z pierwszych polskich humanistów, mecenas Filipa Buonaccorsiego zwanego Kallimachem, uwieczniony przez niego w szkicu biograficznym *Życie i obyczaje Grzegorza z Sanoka*.

⁶ (ok. 1465 – ok. 1529), autor pierwszej drukowanej po polsku książki – modlitewnika *Raj duszny* (1513) oraz zbioru *Żywot Ezopa Fryga mędrca obyczajnego i z przypowieściami jego*.

⁷ bakałarz krakowski, utalentowany tłumacz średniowiecznej literatury łacińskiej, przełożył m. in. na język polski niezwykle poczytny romans błazeński *Rozmowy, które miał król Salomon mądry z Marchotem grubym a sprośnym*.

⁸ (1457-1523) profesor i rektor Akademii Krakowskiej, doktor medycyny i magister filozofii, autor pierwszej drukowanej kroniki Polski – *Chronica Polonorum* (1512) oraz opisu ziem polskich, litewskich i ruskich – *Tractatus de duabus Sarmatiis* (pierwszy przekład polski dokonany przez Andrzeja Glabera z Kobylina w 1535 roku ukazał się pod tytułem: *Polskie wypisanie dwojej krainy świata*).

⁹ K. Rymut, *Nazwiska Polaków*, Ossolineum 1991, s. 49.

¹⁰ Tamże, s. 50.

wieczu używano też nazw osobowych zakończonych na *-ski*, które nazywały nie właściciela, a mieszkańca danej miejscowości. Stąd Jan zwany *Złotowskim* (por. oryginalny zapis z księgi zgonów parafii złotowskiej: *Filius infans Joannis dicti Złotowski* 1713) chociaż pochodził ze *Złotowa*, nie mógł być właścicielem miasteczka, gdyż należało ono wówczas do Grudzińskich (którzy dla podkreślenia swego gniazda pisali się jako *a Grudna Grudziński*, czyli *Grudziński* z miejscowości *Grudna*). Podobnie *Mateusz* zwany *Zakrzewskim* (por. *Honestus Mathias Zakrzewski* 1649¹¹), chociaż pochodził z *Zakrzewa* i miał nazwisko na *-ski* nie był jednak szlachcicem, o czy świadczy chociażby nazwanie go przed imieniem *honestus*, czyli ‘uczciwy’ (najczęściej określeniem tym obdarzano mieszczan). Gdyby był szlachcicem, zasłużyłby na słowo *nobilis* ‘szlachetnie urodzony, ze znamienitego rodu, szlachcic’.

W powszechnym mniemaniu samo posiadanie nazwiska zakończonego na *-ski* już było dowodem szlachetności rodu. Pragnienie posiadania owego „szlacheckiego” nazwiska u wielu mieszkańców naszego kraju było tak silne, że bardzo chętnie zmieniali swoje miano na nazwisko opatrzone upragnioną końcówką. W ten sposób, jak pisze Jan Stanisław Bystron¹², w szeregi szlachty wcisnęła się *per nefas* ogromna ilość mieszczan i włościan, która zrazu przybierała nazwiska na *-ski*, następnie podszywała się pod herby i genealogie starych rodów o podobnym nazwisku. Zjawisko to budziło powszechne oburzenie u „szlachetnie urodzonych”. Na fali krytyki plebejuszy, którzy śmieli nieprawnie wdrzeć się w stan szlachecki, powstało dzieło, będące doskonałym świadectwem ówczesnej obyczajowości. „*Liber generationis plebeanorum*” Waleriana Nekandy Trepki, znane jest powszechnie jako „*Księga chamów*”¹³. Powstało w pierwszej połowie XVII wieku i do dzisiejszego dnia budzi skrajne opinie. Jednak niezaprzeczalną zaletą dzieła Nekandy Trepki jest ukazanie realiów epoki; może w sposób nieco skandalizujący, ale jednak niezwykle żywy i barwny. Autor z prawdziwą pasją tropi i opisuje nieprawości wszystkich „pseudoszlachciców”, którzy zmieniając nazwisko na opatrzone szlachetnym *-ski*, podają się za nobilitowanych.

Z czasem nazwy osobowe zakończone na *-ski* // *-cki* stały się tak żywotną i produktywną kategorią słowotwórczą, że formant *-ski* (i pochodne: *-owski*, *-ewski*, *-iński*) zaczęto dołączać do innych, niż miejscowe, podstaw. Powstają wówczas nazwiska takie jak na przykład: *Gębski* (zob. poniżej hasło *Gębski*)

¹¹ Zapisy źródłowe do nazwisk: *Grudziński*, *Zakrzewski* i *Złotowski* zobacz w: L. B. Sudakiewicz, *Słownik nazwisk mieszkańców Ziemi Złotowskiej*, Wydawnictwo Uczelniane Politechniki Koszalińskiej, cz.1: A-K, Koszalin 2011, cz. 2: L-Ż, Koszalin 2012.

¹² J. S. Bystron, *Nazwiska polskie*, Warszawa 1993, s. 99-100.

¹³ Por. W. Nekanda Trepka, *Liber generationis plebeanorum* („*Liber chamorum*”), Ossolineum 1995.

i *Gębowski* (od nazwy osobowej *Gęba*, a to od rzeczownika pospolitego *gęba*), *Kaczmarzski* (od nazwy osobowej *Kaczmarz*, a to od nazwy zawodowej *kaczmarz* ‘karczmarz’), *Kroplewski* (zob. poniżej hasło *Kroplewski*), czy *Mrukowski* (od nazwy osobowej *Mruk*, a to od wyrazu pospolitego *mruc* ‘człowiek mrukliwy’). Zjawisko to można zauważyć już w XVI wieku. Szczególnie liczna jest grupa nazw osobowych utworzonych od imion, a przede wszystkim od imion chrześcijańskich. Należą tu nazwiska takie jak na przykład: *Adamski* (od imienia *Adam*), *Andrzejewski* (zob. poniżej hasło *Andrzejewski*), *Danielewski* (od imienia *Daniel*) czy *Szczepański* (od imienia *Szczepan*). Niektóre z nazwisk tego typu mogą mieć też charakter odojcowski, czyli wskazywać na to, od kogo ktoś się wywodzi. Jeszcze dziś w niektórych wsiach zamiast sformułowania: *syn Szczepana* usłyszeć można: *a to Szczepański syn*, czyli krótko: *Szczepański*. Nazwania odojcowskie typu: *Adamski* (jako *syn Adama*), *Stefański* (jako *syn Stefana*) zaczęły się pojawiać już w XV wieku, a w wieku XVI i XVIII występowały w polskiej antroponimii coraz częściej.

Już tych kilka uwag na temat pochodzenia i budowy nazw osobowych zakończonych na *-ski* // *-cki* (*-owski*, *-ewski*) nie sprawia większych problemów. Należą one do deklinacji przymiotnikowej i dlatego odmieniamy je jak regularne przymiotniki; na przykład w liczbie pojedynczej: M. *miły Wiśniewski*, D. *miłego Wiśniewskiego*, C. *miłemu Wiśniewskiemu*, B. *miłego Wiśniewskiego*, N. *miłym Wiśniewskim*, Msc. *miłym Wiśniewskim*, W. *miły Wiśniewski*; a w liczbie mnogiej: M. *mili Wiśniewscy*, D. *miłych Wiśniewskich*, C. *miłym Wiśniewskim*, B. *miłych Wiśniewskich*, N. *miłymi Wiśniewskimi*, Msc. *miłych Wiśniewskich*, W. *mili Wiśniewscy*. W przypadku, gdy mężczyzna lub kobieta noszą nazwisko dwuczłonowe i oba człony są zakończone na *-ski* // *-cki* (*-ewski*, *-owski*), np. *Wiśniewski-Nowacki*, *Baranowska-Nowakowska*, pamiętamy, aby zawsze odmieniać oba nazwiska, np.: *Idę do pana Wiśniewskiego-Nowackiego. Spotkałam panią Baranowską-Nowacką. Pana Wiśniewskiego-Nowackiego i pani Baranowskiej-Nowackiej nie ma dziś w pracy.* Nazwiska zakończone na *-ski* // *-cki* (*-ewski*, *-owski*) odmieniamy także wtedy, gdy stanowią tylko jeden z członów nazwisk zestawionych, np. *Konopka-Trzebiatowski*, *Wolski-Nowak*, *Wróbel-Bielska*, *Zawiejska-Cieśla*. Poprawnie mówimy wówczas: *Idę do pana Konopki-Trzebiatowskiego i pana Wolskiego-Nowaka. Odwiedzę panią Wróbel-Bielską i panią Zawiejską-Cieślę.*

Nie widziałam dziś pani Wróbel-Bielskiej i pani Zawiejskiej-Cieśli. Spotkałam pana Konopkę-Trzebiatowskiego i pana Wolskiego-Nowaka.

Andrzejewski

Jak podaje *Słownik nazwisk używanych w Polsce na początku XXI wieku*, nazwisko *Andrzejewski* nosi 11997 Polaków, zaś nazwisko *Andrzejewska* posiada 12714 Polek. Można wskazać dwa podstawowe źródła jego pochodzenia; od nazwy miejscowej *Andrzejewo* lub od nazwy osobowej *Andrzej*¹⁴. Wieś *Andrzejewo* jest w powiecie elbląskim, poznańskim i średzkim oraz w Suwalskiem (gmina Szypliszki), mamy też dawne miasto *Andrzejewo* w Łomżyńskim, nad rzeką Brok; dziś wieś. Miasto to zostało założone za zgodą króla Zygmunta I przez biskupa Andrzeja Krzyckiego¹⁵, stąd nazwa *Andrzejewo* ma charakter pamiątkowy i nawiązuje do imienia założyciela.

Nazwa osobowa *Andrzejewski* nie jest notowana w *Słowniku staropolskich nazw miejscowych*, po raz pierwszy jej zapis można znaleźć dopiero w XVII wieku (1676)¹⁶. Pochodzi on z Małopolski; w wieku XVIII nazwisko *Andrzejewski* pojawia się też na Pomorzu (1792 w księgach parafii Miłobądz pod Tczewem¹⁷) i na Kresach. Na Ziemi Złotowskiej w zapisach źródłowych jest odnotowany Mateusz *Andrzejewski* (*Mathias Andrzejewski* 1840)¹⁸

Jak wspomniano wyżej, nazwisko *Andrzejewski* pochodzić też może od imienia *Andrzej*, do którego dodano, na wzór nazwisk odmiejscowych, formant *-ewski*. Imię *Andrzej* powstało w starożytnej Grecji i stanowi skróconą formę imion dwuczłonowych typu: *Andromachos*. Człon pierwszy imienia ma związek z greckim wyrazem *andreios* ‘męski, odważny, dzielny’ (a to od *anēr* ‘mąż, mężczyzna’). Z *Iliady* Homera znana jest nam żeńska postać tego imienia – *Andromacha*. Imię to nosiła żona Hektora – syna króla Priama, władcy Troi. Tragiczne losy *Andromachy* po śmierci Hektora i upadku Troi stały się tematem dramatów Eurypidesa (*Trojanki*, *Andromacha*).

Z języka greckiego imię *Andrzej* przeszło w formie *Andreas* do języka łacińskiego, a z łaciną powędrowało do prawie wszystkich języków europejskich. Popularność imienia *Andrzej* związana jest głównie z postacią apostoła Andrze-

¹⁴ Zob. hasło: *Andrzejowski, Andrzejewski, Andrzej i podobne* w: E. Breza, *Nazwiska Pomorzan*, t. 3, s. 23-24.

¹⁵ (1485-1537), poeta doby renesansu, wybitny dyplomata i polityk, doktor praw, arcybiskup i prymas Polski.

¹⁶ Por. *Antroponimia Polski od XVI do końca XVIII wieku*, pod red. naukową A. Cieślakowej, Kraków 2007, t. 1: A-G, s. 120-121.

¹⁷ E. Breza, *Nazwiska Pomorzan*, op. cit., s.23.

¹⁸ L. B. Sudakiewicz, op. cit., cz. 1 A-K, s. 36.

ja, brata Szymona (świętego Piotra). Święty Andrzej zginął śmiercią męczeńską, na krzyżu ustawionym pochyło (na kształt litery X), stąd krzyż taki nazywany jest *krzyżem świętego Andrzeja*. Kult świętego Andrzeja rozprzestrzenił się na całym Wschodzie i Zachodzie. Uważa się go za założyciela Kościołów wschodnich. Jest on także patronem Austrii, Bułgarii, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Niemiec, Sycylii, Szkocji i Rosji. Dlatego najwyższym odznaczeniem w carskiej Rosji był Order Świętego Andrzeja ustanowiony w roku 1698 przez cara Piotra Wielkiego. Święty Andrzej patronuje również rybakom, podróżnikom, rzeźnikom, woźniom i rycerzom, a także wszystkim chorym na czerwonkę lub różyczkę. W tradycji spełnia też rolę orędownika w kwestiach matrymonialnych i do niego kierowane były prośby o potomstwo. Wzywano go także w przypadku bólu gardła lub ataku artretyzmu.

Spośród wielu świętych noszących imię *Andrzej* warto przypomnieć jeszcze Polaka – świętego Andrzeja Bobolę – jezuیتę, kaznodzieję, męczennika. Święty Andrzej Bobola jest współpatronem Polski, a także patronem kolejarzy.

Imię *Andrzej* dotarło do Polski z języka łacińskiego za pośrednictwem czeskim, stąd proces dostosowywania się jego formy do wymowy polskiej spowodował, że poświadczono zostało w średniowiecznych źródłach w wielu wariantach fonetycznych. Od XIII wieku używano form: *Andrzej*, *Andrzejasz*, *Jędrzej*, *Jędrzych*, *Ondrzej* (stąd też imię tatrzańskiego rozbójnika – *Ondraszek*). W średniowieczu istniały też żeńskie formy imienia *Andrzej*: *Andrzeja* i *Ondrzeja*. Bardzo długo, bo aż do XIX wieku formą oboczną imienia *Andrzej* był *Jędrzej*. Dlatego bohater powieści Henryka Sienkiewicza „Potop” – Andrzej Kmicic nazywany był przez przyjaciół nie *Andrzejkiem* lecz *Jędrusiem*. Dziś *Andrzej* i *Jędrzej* uznawane są za odrębne imiona. Współcześnie imię *Andrzej* jest równie popularne jak przed wiekami, pod względem częstotliwości występowania zajmuje w naszym kraju trzecie miejsce (po Piotrze i Krzysztofie). Według bazy PESEL z roku 2007 nosiło je 619 567 dorosłych Polaków¹⁹. Natomiast imię żeńskie *Andrzeja* zostało prawie zupełnie zapomniane i współcześnie nadawane jest niezwykle rzadko.

Od imienia *Andrzej* powstały także dwa rzeczowniki pospolite: *andrus* i *jędruś*. *Andrus* to inaczej ‘łobuziak, łobuz’ też ‘złodziej’, największy słownik języka polskiego, tzw. warszawski²⁰ wymienia na przykład *andrusów od potoku* ‘złodziei kradnących z wozu’ i *andrusów od parkanu* albo z *doliny* ‘złodziei kieszonkowych’. Słowo *andrus* uważane jest za regionalizm charakterystyczny dla Galicji, a szczególnie Lwowa. W związku frazeologicznym *andrusowska*

¹⁹ Za: T. Walczak, *Imiennik. 300 najpopularniejszych imion męskich*, Warszawa 2008, s. 89.

²⁰ Karłowicz J., Kryński A., Niedźwiedzki W., *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1900-1927, t. 1, s. 36.

mina zachował się też przymiotnik *andrusowski*. *Andrusowska mina* to inaczej mina 'łobuzerska'. Z kolei *jędrusiami* nazywano w czasie okupacji hitlerowskiej 'leśnych ludzi' czyli 'partyzantów'.

Z imieniem *Andrzej* związane jest przysłowie: *Na świętego Andrzeja dziewczkom z wróżby nadzieja*. Przysłowie to odwołuje się do ludowego zwyczaju obchodzonego 29 listopada – w wigilię świętego Andrzeja. W tym dniu wszystkie dziewczęta zbierały się wieczorem, by lejąc na wodę roztopiony wosk lub cynę, wywróżyć sobie, kto będzie w przyszłości ich mężem i jak szybko ceremonia zaślubin się odbędzie. Jeśli dwa kawałki wosku krążąc po wodzie zbliżały się do siebie – ślub bliski; jeśli krążyły, nie dotykając się – kolejny rok staropanieństwa. W andrzejkowy wieczór panny mierzyły też bucikami odległość od ściany do drzwi, której pantofelek pierwszy przekroczył noskiem próg – ta pierwsza miała stanąć na ślubnym kobiercu. Pod poduszkę kładziono karteczki z imionami kawalerów, by ranniem wyciągnąć los z imieniem tego, który pierwszy się oświadczy. Wielką wagę przywiązywano też do snów i obok łóżka stawiano lustro, bo jeśli kawaler nie pojawił się we śnie, to po przebudzeniu jego obraz mógł się pojawić w zwierciadle. O tym, jak wielką siłę sprawczą mają wróżby andrzejkowe, tak pisała niegdyś panna stolnikówna Jasielska²¹ (pisownia oryginalna):

*W wigilio świętego Jendrzeja,
spełniona moja nadzieja.
Bogdaj to się sprawdziło
co mi się ongi wyśniło,
że z rąk ojca dobrodzieja
zostałam wydana
za pana Stefana.
Bo też to galant cacany:
wągś misternie wymuskany,
tak ułożona czupryna,
jakby za szatnego²² miał Kupidyna ...*

I jak tu nie wierzyć w magiczną moc andrzejkowych przepowiedni ?

Gębski

Nazwisko *Gębski* nosi współcześnie 1355 Polaków, mamy też 1451 Polek o nazwisku *Gębska*. Nazwisko to zostało utworzone od nazwy osobowej *Gęba* za pomocą formantu *-ski*. Nazwa osobowa *Gęba* jest bardzo stara, zanotowano

²¹ Cytat za: J. Szczypka, *Kalendarz polski*, Warszawa 1984, s.301.

²² *szatny* 'garderobiany, sługa opiekujący się szatami, garderobą swego pana'.

ją po raz pierwszy w *złotej bulli języka polskiego*, czyli w *Bulli gnieźnieńskiej* – pierwszym zabytku języka polskiego doby piśmiennej. *Bulla gnieźnieńska* z roku 1136 zawiera aż 410 wyrazów napisanych po polsku, wśród nich jest też nazwa osobowa *Gęba* (w oryginale zapisana jest grafia prostą jako *Gamba*). W XIII wieku notowano ją też w Małopolsce i na Pomorzu, w XVI wieku na Śląsku, w XV na Mazowszu i Kresach. Na przykład na Ziemi Złotowskiej licznie są odnotowane w zapisach źródłowych nazwiska pochodzące od nazwy osobowej *Gęba*; są to nazwiska takie jak: *Gębczyk* (pierwszy zapis z 1660 roku), *Gębiński* (1773) i *Gębowski* (1780)²³. Dziś nazwisko *Gęba* nosi zaledwie 241 osób.

Nazwa osobowa *Gęba* pochodzi od rzeczownika pospolitego *gęba* funkcjonującego w wielu znaczeniach, to ‘pysk, paszcza, usta, wargi, twarz’. Współcześnie wyraz ten jest przykładem pejoratywizacji czyli pogorszenia znaczenia. W dawnej polszczyźnie był on powszechnie używanym synonimem *ust* i *twarzy*, dziś w większości słowników opatrzony jest kwalifikatorem *rubaszny*. W okresie staropolskim *gęba* oznaczała też ‘ujście rzeki’ i ‘zatokę morską, a *gęba naczynia* lub *gęba armaty* to ‘otwór, wylot’. Od wyrazu *gęba* powstały też nieużywane już we współczesnej polszczyźnie słowa: *gębiaty* ‘elokwentny, wymowny’ i *gębaty* ‘pyskаты, wrzaskliwy’ oraz *gębować* ‘pyskować, lżyć’.

W XV wieku wyrazu *gęba* (w znaczeniu ‘usta, twarz’) raczej nie stosowano w tekstach podniosłych, ze względu na jego potoczny charakter. Z kolei w wieku XVI sięgano po niego bardzo chętnie. W takim też znaczeniu używa tego słowa Jan Kochanowski w złośliwej fraszce *Na Ślase*:

Na Ślase
Stań ku słońcu a rozdziaw gębę, panie Ślase!
A już nie będziem szukać inszego kompasu;
Bo ten nos, co to gęby już ledwie nie minie,
Na zębach nam ukaże, o której godzinie?

Z kolei w siedemnastowiecznej liryce miłosnej wyraz *gęba* nie ma już charakteru kolokwialnego tylko neutralny i oznacza po prostu ‘usta’ i ‘twarz’. W takim rozumieniu posługiwał się tym słowem Jan Andrzej Morsztyn – wybitny poeta polskiego baroku, który pisał w erotyku *Do Jagi*:

Dwieścieśkroć gęby, Jago, obiecała,
Dwieścieś ust dała, tyleś odebrała;
Dosyć się stało, przyznam, obietnicy,
Lecz nie masz dosyć w miłosnej tęsknicy [...]
Ale nie liczysz łez, co w mej jagodzie
Łóżyska słonej już wybiły wodzie?

²³ Lidia B. Sudakiewicz, op. cit., cz. 1: A-K, s. 154.

*Jeśli lży liczysz, miej gębę w rachunku;
Nie licz tej, kiedy nie liczysz frasunku,[...]
Daj mi więc gęby, złącz z moją pieszczoną
Usta bez liczby za lży niezliczone²⁴.*

W wielu tekstach pisano też pieszczotliwie o *gębusi*, *gębce*, *gąbce* i *gębiczce* ‘twarzyczce’. Od rzeczowników tych wywodzą się współczesne nazwiska: *Gębusia* (263 nosicieli) i *Gębka* (2840). Nierzadko w mowie lub piśmie pojawiał się też zwrot, że ktoś jest *wart gęby*, czyli *całusa*, *buziaka*. Do dziś w licznych przyspiewkach ludowych pojawiają się zdania zawierające prośbę, by dziewczyna *dała* chłopcu *gęby* ‘całusa’. Po wsiach galicyjskich śpiewano na przykład tak:

*Krakowianko panno, nie daj gęby darmo,
Nie zyce borgować²⁵, bo będziesz załować.*

albo:

*Hajze ino, po nasemu ! Dałaś gęby koniusemu!
Dałam jemu, nie dam tobie, mas pieniążki, kupze sobie.²⁶*

Określenie genezy słowa *gęba* nie jest łatwe. Etymolodzy²⁷ wskazują tu na prasłowiańskie słowo oznaczającego ‘wypukłość, narośl na drzewie’ (współcześnie semantycznie zawężone do *huba*) i stąd wywodzą wtórne metaforyczne znaczenie ‘wargi, usta’, jako wypukłość ciała. Co ciekawe, wyraz *gębka*, *gąbka* (zob. wyżej) oznaczał nie tylko ‘małą gębę, czyli twarzyczkę’, ale też *hubkę*, czyli ‘rodzaj grzyba używanego po wysuszeniu do rozniecania ognia za pomocą krzesiwa lub używanego do tamowania krwi’. Jak przypomina w swej encyklopedii Jan Gloger²⁸, już XVI wieku Marcin z Urzędowa w pisał: *hubki, gębki albo żagwie na dębach, sosnach, bukach, brzozech rosną; najlepsze jednak są modrzewiowe. U Glogera znajdziemy też informację, jak sporządzić najlepszą hubkę: Hubkę żagwiową zdjętą z drzewa krajano w plasterki, moczoło w wodzie, warzono w słabym ługu, płókano [pisownia oryginalna], suszono, bito dla spulchnienia i zaprawiano saletrą lub prochem ruśniczym. Hubki bez tej zaprawy używano do tamowania krwi z ran.*

²⁴ J. A. Morsztyn, *Do Jagi*, w: tegoż *Utwory zebrane*, oprac. L. Kukulski, Warszawa 1971, s. 270.

²⁵ *borgować* ‘targować się o coś’.

²⁶ *Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego z muzyką instrumentowaną przez Karola Lipińskiego*, zebrał i wydał Wacław z Oleska [Wacław Michał Zaleski], Lwów 1833, s. 173, na: www.dlibra.biblioteka.tarnow.pl

²⁷ A. Bańkowski, op. cit., s. 419, A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1970, s. 138-139, F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Kraków 1983, t. 1, z. 3, s. 271-272.

²⁸ J. Gloger, *Encyklopedia staropolska*, t. 2, s. 259.

Współcześnie rzeczownik *gęba* ma charakter wyraźnie kolokwialny i dlatego jego właściwe użycie zależy od stylu wypowiedzi. Funkcjonuje też w wielu, często bardzo starych, związkach frazeologicznych. Mówimy na przykład o kimś, że jest *panem całą gębą*; a gdy nie chcemy o czymś mówić, to *nie puszczaemy pary z gęby*, albo *nabieramy wody w gębę* (lub *w usta*); gdy zjemy coś bardzo dobrego, to mamy *niebo w gębie*; gdy nie dotrzymaliśmy obietnicy, to *zrobiliśmy z gęby cholewę*; gdy za dużo mówimy, to *gęba nam się nie zamyka*; a jak mówimy niepotrzebnie – to *strzępimy gębę po próżnicy*; gdy obgadujemy kogoś, to *wycieramy sobie nim gębę*; gdy nie wiemy, co powiedzieć, to *zapomnieliśmy języka w gębie*; i wreszcie, gdy potrafimy się cieszyć życiem, to *żyjemy całą gębą*. Warto jeszcze wspomnieć o Gombrowiczowskim *przyprawianiu gęby*; dzięki szkolnej lekturze *Ferdydurke* jest to chyba najbardziej znany frazeologizm z rzeczownikiem *gęba*.

Kołowski

Nazwisko *Kołowski* objaśnić można bardzo prosto – związane jest ono z nazwą miejscową *Koło* i zostało utworzone za pomocą formantu *-owski*. Historycznie *Kołowski* mógł więc pochodzić z *Koła* lub być jego mieszkańcem. W zapisach źródłowych nazwa osobowa *Kołowski* po raz pierwszy została odnotowana w roku 1403, a forma żeńska *Kołowska* w roku 1576. W okresie średniopolskim nazwa osobowa *Kołowski* występowała w Wielkopolsce, na Pomorzu i Śląsku, zaś forma feminatywna *Kołowska* była odnotowana w tym czasie w Małopolsce i Wielkopolsce. Na przykład na Ziemi Złotowskiej w osiemnastowiecznych zapisach źródłowych zapisani zostali: Paweł *Kołowski* ze Złotowa (*Paulo Kołowski de Złotowo 1734*), Regina córka Tomasza *Kołowskiego* (*bapt. Reginam Thomae Kołowski 1730*) i Walenty *Kołowski* (*Valentinus Kołowski 1738*)²⁹ Współcześnie nazwisko *Koło* nosi 70 Polaków, *Kołowski* – 126, a pań *Kołowskich* mamy w bazie danych 157.

Nazwisko *Kołowski*, jak wspomniano wyżej, zostało utworzone od nazwy miejscowej *Koło*. Mamy kilka wsi o nazwie *Koło* (między innymi w powiecie kaliskim, leszczyńskim i wschowskim) oraz leżące w Konińskim, nad rzeką Wartą, miasto *Koło*³⁰. Było to miasto królewskie, lokowane w roku 1362 za czasów króla Kazimierza Wielkiego. Jego rangę podkreślał fakt, że od XV wieku odbywały się tu sejmiki generalne Prowincji Wielkopolskiej. Nazwa miasta pochodzi od rzeczownika pospolitego *koło*; słowo to ma jednak wiele znaczeń (m. in. ‘okrąg’, ‘dysk’, ‘krażek’, ‘część pojazdu, por. ‘*koło u wozu*’, ‘zgroma-

²⁹ L. B. Sudakiewicz, op. cit., cz. 1: A-K, s. 250-251.

³⁰ Por. K. Rymut, *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-motywacyjny*, Kraków 1999, t. 2., s. 428 i s. 427.

dzenie', też 'narzędzie tortur', zob. niżej), stąd rodzi się pytanie, do którego z nich nawiązuje nazwa miasta. Toponomaści³¹ wskazują tu dwie drogi. Pierwsza hipoteza sięga po słowo *koło* w znaczeniu 'zgromadzenie', 'miejsce, gdzie odbywały się zgromadzenia', bo zgodnie z prądownym zwyczajem siadano wówczas *w koło*. Jednak miasto *Koło* prawo do zwoływania sejmików otrzymało dopiero w wieku XV, a to prawie półtora wieku po jego lokacji. Druga hipoteza jest bardziej prawdopodobna, bo nawiązuje do lub usytuowania topograficznego miasta – wieś, która dała początek miastu, była położona na wyspie rzecznej i otoczona *w koło* ramionami Warty, stąd *koło* w odniesieniu do omawianej nazwy miejscowej mogło oznaczać po prostu 'obszar otoczony wodą'.

Rzeczownik *koło*, który stanowi podstawę nazwy miejscowej *Koło*, a pośrednio także nazwiska *Kołowski*, w staropolszczyźnie często kojarzył się z *kołem tortur* i *łamaniem kołem*. *Koło tortur* podobnie jak *łamanie kołem* miało na celu okrutne pogruchotanie kości skazańca. Równie hańbiącą karą było w średniowieczu *siedzenie na kole*. Z kolei *siedzenie w kole* nie budziło żadnych negatywnych skojarzeń, bo historycznie oznaczało 'udział w zgromadzeniu, w radzie', której członkowie siedząc w *kole* dyskutowali nad ważnymi problemami i podejmowali wiążące decyzje. Obyczaj zasiadania w *kole* z góry wykluczał spory o pierwszeństwo miejsc, ponieważ wszyscy uczestnicy, siedząc w ten sposób, byli sobie równi. Ślad tej tradycji widać w *Legendzie o królu Arturze*, gdy rycerze, przybywając do Camelotu, zasiadali przy okrągłym stole. Współcześnie także sięga się do obyczaju zasiadania w *kole*, by rozwiązać najbardziej sporne problemy, zmieniła się tylko jego nazwa, dziś mówimy raczej o *obradach okrągłego stołu*.

Z ciekawszych słów związanych z rzeczownikiem *koło* warto wspomnieć jeszcze o *kołaczach*. *Kołacz* był 'obrzędownym ciastem weselnym w kształcie koła'. W Lubelskiem i na wschodzie Polski nazywano go inaczej *korowajem*. Bez *kołacza* nie mogło odbyć się żadne wesele, a obowiązek jego ceremonialnego pokrojenia i rozdzielenia między weselnikami spoczywał na staroście weselnym lub starszym drużbie. W. Kopaliński w *Słowniku mitów i tradycji kultury*³² przytacza fragment pięknej sielanki Szymona Szymonowicza zatytułowanej *Kołacze*:

Kołacze grunt wszystkiemu, a można rzec śmieie:

Bez kołaczy jakoby nie było wesele.

Laską w próg uderzono, już kołacze dają,

A przed kołaczami panie nadobnie śpiewają.

³¹ Por.: S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin w PRL*, Ossolineum 1984, s. 152; Z. i K. Zierhofferowie, *Nazwy miast Wielkopolski*, Poznań 1987, s. 68-69.

³² W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985, s. 502.

Aby dowiedzieć się, jak ów przysmak weselny wyglądał, odwołajmy się do wypowiedzi tych, co *kołacza* widzieli; Gloger pisze [pisownia oryginalna]: *widzieliśmy nieraz w dzieciństwie naszym u ludu nadnarwiańskiego placki weselne nie tylko koliste, ale i mnóstwem kólek wyciśniętych wrębem szklanki czy kieliszka ozdobione*³³, a Kolberg: *bulka pszenna wielkości zwyczajnego chleba, ma naokoło plecionkę z ciasta w różne esy-floresy plecioną niby warkocz, i pelen jest barwinku ułożonego na nim jak na głowie panny młodej i przystrojonego w złote i srebrne papierki trzęsące się za każdym poruszeniem*³⁴. *Kołacze* pieczono z najlepszej mąki pszennej i nadziewano makiem lub twarogiem (u Glogera *kołacze twarogowe* to także placki wielkanocne), co zamożniejsi nadzienie do *kołaczy* przygotowywali z droższych produktów – migdałów lub orzechów. Chętnych do spróbowania *kołacza* odsyłam do książki kucharskiej Wincenty Zawadzkiej³⁵. W swej *Kucharce litewskiej* autorka, wyśmienita gospodyni, zamieściła przepis na prawdziwy *kołacz* migdałowy.

Kropolewski

Nazwisko Kropolewski i jego podstawa, czyli nazwa osobowa *Kropła* stały się już przedmiotem artykułu hasłowego w pomnikowej pracy Edwarda Brezy pt. *Nazwiska Pomorzan*. Nazwisko Kropolewski autor określa jako *wtórne, utworzone modelowo za pomocą przyrostka -ewski od Kropła*³⁶, zaś nazwę osobową *Kropła* wiąże oczywiście z rzeczownikiem pospolitym *kropła*. Słowo *kropła* oznaczające ‘niewielką ilość cieczy utrzymującej się w postaci kulistej’, a przenośnie też ‘drobną ilość, odrobinę’ miało dawniej liczne synonimy, takie jak: *kropia, kropka, krapla, krapka, kapla i kapka*. W okresie staropolskim słowa *kropia, kropła* oznaczały też ‘punkt, plamkę, cętkę’, stąd w kaszubskim *kropelniczka* to ‘biedronka’. Dziś nazywając *mały punkt, plamkę, cętkę* chętniej używa się słowa *kropka*. Słowo *kropia* w znaczeniu ‘kropła’ pojawiało się już w czternastowiecznych zapisach, na przykład w *Psalterzu floriańskim*, a piętnastowiecznych glosach jest mowa o *kropiach, co nieplodną ziemię obżywiają*, podobnie u Łukasza Górnickiego czytamy o *kropiach wody, które okrągłe widzimy*, a ksiądz Jakub Wujek, parafrazując Owidiusza (por. *gutta cavat lapidem*

³³ J. Gloger, op. cit., t. 3, s. 60.

³⁴ Za: J. Szczypka, op. cit., s. 240.

³⁵ Książkę wydano po raz pierwszy roku w 1854, a wydanie powojenne ukazało się w roku 1985 (przez Wydawnictwo Pojezierze, Olsztyn 1985). Wspaniały ten przepis rozpoczyna się tak: *na ½ kilo migdałów słodkich wziąć 10 deka gorzkich, siedemdziesiąt sztuk jaj, z których dziesięć tylko z białkami, resztę same żółtka...* itd., W. Zawadzka, *Kucharka litewska*, Olsztyn 1985, s. 277.

³⁶ E. Breza, op. cit., t. 3, s. 183-184.

‘kropla drąży skałę’), pisze: *kropia wody, kapając ustawicznie, najstarszy kamień zdziurawi*³⁷. Jak pisze A. Bańkowski³⁸ słowo *kropla* notowane od XV wieku, początkowo odnosiło się tylko do ‘zastygłej kropli wosku, tłuszczu’ i semantycznie miało związek ze staropolskimi wyrazami *kapia* i *kapka* ‘o kropli cieczy’, stąd rozszerzenie znaczenia. Charakter dialektałny mają z kolei formy: *krapla*, *krapka* i *kapla*. Wyraz *kapka* w znaczeniu ‘mała kropla’ także jest dziś rzadko używany, właściwie przetrwał jeszcze tylko wyrażeniu *kapka u nosa*. Słowo *krople* ma też dodatkowe znaczenie ‘lekarstwo odmierzane kroplami’, a w żartobliwym związku frazeologicznym *krople życia* nazywają po prostu ‘wódkę, gorzałkę’. Współcześnie od słowa *kropla* powstały też zupełnie nowe wyrazy, takie jak na przykład: *skropić* i *skraplać* (się).

Z wyrazem *kropla* spotykamy się też w przysłowiu o *kropli dziegciu w beczce miodu*. Przysłowie to cytujemy, gdy zdarzy się ‘coś nieprzyjemnego w raczej korzystnej sytuacji’. We frazie tej zachowało się znane od XV wieku słowo *dziegieć* oznaczające ‘smołę z kory brzozy’. Człowieka pędzącego smołę z brzozy nazywano wówczas nie *smolarzem* (to ‘ten, kto wyrabia smołę’), ale *dziektarzem* lub *dziektarzem*³⁹. Dziś już nikt takiego zawodu nie wykonuje i ta dawna nazwa zawodowa zachowała się tylko w nazwie miejscowej *Dziektarzew* i w nazwiskach: *Dziektarz*, *Dziektarek* czy *Dziektarski*⁴⁰. Gdyby *kroplę* smoły dodać do miodu, to rzeczywiście byłaby to dosłownie *kropla goryczy*, ale wyrażenie *kropla goryczy* najczęściej używane jest w znaczeniu metaforycznym. *Kropla goryczy* to ‘coś, co zadecydowało o czymś ostatecznym zniechęceniu’, czyli *przełało czarę goryczy*.

Kogo kiedyś nazywano *Kroplą*, pewnie nie stwierdzimy jednoznacznie; może był to człowiek *mały jak kropla*, albo często płaczący *kroplami łez*, albo też podobny do kogoś tak bardzo, że mówiono o nim i jego towarzyszu, że *są podobni jak dwie krople wody* i stąd jednego z nich przezwano *Kroplą*.

W zapisach źródłowych najwcześniej notowana jest nazwa osobowa *Kropia*, po raz pierwszy na Mazowszu w 1494 roku, później pojawiają się też zapisy nazwy osobowej *Kropla*, na przykład na Pomorzu w księdze chrztów parafii Brusy z lat 1643-1649⁴¹. Współcześnie nazwisko *Kroplewski* nosi 396 Polaków, a formy żeńskiej *Kroplewska* używa 418 Polek.

³⁷ Zob. hasło *kropia*, w: Karłowicz J., Kryński A., Niedźwiedzki W., *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1900-1927, t. 2, s. 560.

³⁸ A. Bańkowski, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 2000, t. 1, s. 822.

³⁹ Tamże, s. 324.

⁴⁰ Por. chociażby hasła *Dziektarek*, *Dziechciarek*, *Dziektarski* w: L. B. Sudakiewicz, op. cit., cz. 1: A-K, s. 129.

⁴¹ E. Breza, op. cit., s. 184.

Abstract

At the beginning of the article the history of the development of the most typical Polish surnames is presented. They are surnames whose characteristic feature is ending in *-ski*, *-cki* (and their extension: *-owski*, *-iński* // *-yński*). Their theme very often refers to geographical names, especially to names of places. Before surnames, derived from places with suffixes *-ski* // *-cki*, were spread in Poland personal names which had a descriptive character were used. For this purpose an element consisting of a preposition "from" and a name of a place was added to a name. That is why records such as "Janko from Czarńków, Grzegorz from Sanok" were known since the Middle Ages. They were gradually denied by synthetic formations with suffixes *-ski* // *-cki*. This way Jan from Wola becomes Wolski, and Jan from Dąbrowa – Dąbrowski. With time personal names with suffixes *-ski* // *-cki* became such a vital and productive category of word formation that suffixes *-ski* (and derivative *-owski*, *-ewski*, *-iński*) started to be attached to other than place themes. Surnames discussed in the second part of the article illustrate this phenomenon. Surnames: *Andrzejewski*, *Gębski*, *Kołowski* and *Kroplewski* were made the subject of broader analysis. Their etymology and formation were discussed in separate entry articles and their historical records and frequency of their contemporary use were shown. A lot of attention was paid to the theme of every surname. For this purpose the meaning of words, which was often forgotten, was brought back and illustrated with quotations taken from fine literature or folk texts. Phraseological connections, in which discussed words are one of elements, are explained.

Bibliografia

Antroponimia Polski od XVI do końca XVIII wieku, pod red. naukową A. Cieślakowej, Kraków 2007-2009, t. 1: A-G, t. 2: H-M.

Bańkowski A., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t.1-2, Warszawa 2000-2001.

Bąba S., Liberek J., *Mały słownik frazeologiczny języka polskiego*, Warszawa 1992.

Breza E., *Nazwiska Pomorzan. Pochodzenie i zmiany*, t. 1-3, Gdańsk 2000-2003.

Brückner A., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1970.

Bubak J., *Księga naszych imion*, Warszawa 1993.

Bystron J. S., *Nazwiska polskie*, Warszawa 1993.

Cieślíkowa A., *Staropolskie odapelatywne nazwy osobowe. Proces onimizacji*, Wrocław-Kraków 1990.

Fros B., Sowa F., *Twoje imię. Przewodnik onomastyczno-hagiograficzny*, Kraków 1995.

Głogier J., *Encyklopedia staropolska*, t.1-4, Warszawa 1978.

Grzenia J., *Nasze imiona*, Warszawa 2002.

Jakus-Borkowa E., *Nazewnictwo polskie*, Opole 1987.

Karłowicz J., Kryński A., Niedźwiedzki W., *Słownik języka polskiego*, t. 1-8, Warszawa 1900-1927.

Kopaliński W., *Słownik symboli*, Warszawa 1990.

Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985.

Krzyżanowski J., *Mądrej głowie dość dwie słowie. Pięć centurij przysłów polskich i diabelski tuzin z hakiem*, t. 1-2, Warszawa 1994.

Mały słownik odmiany nazw własnych, pod red. A. Cieślíkowej, Kraków 2002.

Malec M., *Imiona chrześcijańskie w średniowiecznej Polsce*, Kraków 1994.

Podlawska D., Świątek-Brzezińska M., *Słownik nazw osobowych i miejscowych*, Bielsko-Biała 2008.

Reczek S., *Podręczny słownik dawnej polszczyzny*, Ossolineum 1968.

Rospond S., *Słownik etymologiczny miast i gmin w PRL*, Ossolineum 1984.

Rymut K., *Nazwiska Polaków*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1999.

Rymut K., *Nazwiska Polaków. Słownik historyczno-etymologiczny*, t. 1-2, Kraków 1999-2001.

Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych, cz. 1: *Odapelatywne nazwy osobowe*, oprac. A. Cieślíkowa; cz. 2: *Nazwy osobowe pochodzenia chrześcijańskiego*, oprac. M. Malec; cz. 3: *Odmiejscowe nazwy osobowe*, oprac. Z. Kaleta; cz. 4: *Nazwy osobowe pochodzące od etników*, oprac. E. Supranowicz; cz. 5: *Nazwy osobowe pochodzenia niemieckiego*, oprac. Z. Klimek; cz. 6: *Nazwy heraldyczne*, oprac. M. Bobowska-Kowalska, cz. 7: *Suplement*, pod red. A. Cieślíkowej, Kraków 1995-2002.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, t. I-XV, Warszawa 1880-1902.

Słownik nazwisk współcześnie w Polsce używanych, wydał K. Rymut, t. I-X, Kraków 1992-1994.

Słownik nazwisk używanych w Polsce na początku XXI wieku, oprac. K. Rymut, Kraków 2003.

Słownik staropolskich nazw osobowych, red. W. Taszycki, t. 1-6, Wrocław-Warszawa-Kraków 1965-1981, *Suplement*, red. M. Małec, Wrocław-Warszawa-Kraków 1985-1987.

Sławski F., *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. 1-5, Warszawa 1958-1989.

Sudakiewicz L. B., *Słownik nazwisk mieszkańców Ziemi Złotowskiej*, cz. 1: A-K, cz. 2: L-Ż, Koszalin 2011-2012.

Szczypka J., *Kalendarz polski*, Warszawa 1984.

Walczak T., *300 najpopularniejszych imion męskich*, Warszawa 2008.

Krytyka empatii i filozoficznego współodczuwania

W niniejszej pracy omówione zostały poglądy Thomasa Hobbesa, Fryderyka Nietzschego oraz markiza de Sade'a, którzy kwestionowali rolę empatii/współodczuwania w swoich systemach moralnych. Wybór powyższych filozofów jest w pełni arbitralny, jednak celem pracy nie jest szczegółowa analiza poglądów, a jedynie zarysowanie pewnej opozycji dla stanowisk m.in. Artura Schopenhauera, czy Davida Hume'a, traktujących empatię jako niezbędny i nadrzędny czynnik regulujący relacje międzyludzkie i system moralny.

Thomas Hobbes, autor słynnego *Lewiatana* i *bellum omnium contra omnes*, w swoich poglądach znacznie wyprzedzał epokę, w której żył. Podjął szeroką krytykę scholastycznego ujmowania ludzkiej egzystencji: „Scholastyka była dla niego tylko fałszywą wiedzą i mądrością. Dlatego chciał ją zastąpić nowoczesną racjonalną nauką, filozofią i polityką. Teologia, będąca przecież główną podporą scholastyki, według Hobbesa nie miała żadnej racji bytu, a to z tego względu, że Boga nie sposób pojąć racjonalnie, ani też wyrazić. Stąd i nie można mówić o racjonalnej teologii”¹. Pragnienie towarzyszące autorowi, aby ująć człowieczeństwo i świat w kategoriach racjonalnej i nowoczesnej nauki, dało podstawę jego materialistycznemu podejściu. Filozof konstatował, że jedyne, co realnie istnieje, to substancje organiczne, a świadomość to „funkcja ciała organicznego, wziętego w całość”². Wszelkie byty niematerialne, stanowiące do tej pory podstawę poglądów na świat, są wyłącznie fikcjami, zaprzęgniętymi w błędne idee, głoszone przez Kościół po to, aby okiełznać i podporządkować ludzi.

Hobbes uważał, że człowiekiem rządzą namiętności, takie jak stronnictwo, pycha, zemsta i nienawiść. Tym, co odróżnia go od zwierząt, jest mowa, możliwość nauki oraz umiejętność życia w społeczeństwie. Obok nich funkcjonuje w człowieku także rozum, który niekiedy okazuje się być sterem instynktu samozachowawczego człowieka, i który skłania go do scedowania części swojej przestrzeni na rzecz suwerena po to, aby zmaksymalizować własne bezpieczeństwo i zapewnić możliwie najdłuższą egzystencję (tak właśnie na mocy umowy społecznej powstaje państwo). „(...) w stanie natury nie może być pokoju, bo bez aparatu przymusu nie ma warunków do ujawnienia cech, które <usposabiają

¹ Rudny W., *Tomasz Hobbes: filozof antyklerykalny*, Racjonalista, 6.06.2012.

² Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, t. 2, Warszawa 1990, s. 67.

ludzi do pokoju>”³. *Nagi człowiek* jest, wedle Hobbesa, egoistą. W stanie natury, w którym brak jest sankcji i groźnej ręki suwerena, wszyscy są wolni. Istota ludzka staje zatem przed trudnym wyborem moralnym, zakładającym alternatywę między nieograniczonym życiem w niebezpieczeństwie wszechpanującej anarchii albo absolutnej podległości w imię bezpieczeństwa. Decyzja jest znana: człowiek, kierując się rozumem, nawiązuje więzi społeczne. Dzięki nim może żyć w świecie względnego spokoju, bez prowadzenia ciągłej walki z innymi o zachowanie swojego życia.

Na gruncie koncepcji Hobbesa nie można jednoznacznie powiedzieć, że człowiek jest z natury zły. Wprawdzie targają nim liczne namiętności, ale jest też rozum i w nim tkwi wielki potencjał dla przyszłych społeczeństw. Ludzie godzą się na władzę suwerena i życie w społeczeństwie i wynika to z czysto egoistycznych pobudek, ale należało by się zastanowić, czy już sama potencja budowania więzi i relacji społecznych nie sprawia, iż w każdym człowieku tkwi ziarno empatii. Interesujące wydaje się pytanie o to, co jest silniejsze: instynkt przetrwania, który nakazuje harmonijne współżycie z innymi, czy owe pierwotne namiętności, czyniące jednostkę wilkiem w stanie natury. Wolność człowieka sprawia, że korzysta on z niczym nieograniczonego prawa do autoekspresji. W momencie zawiązania się wspólnoty owa moc zostaje zawężona. W związku z tym rodzi się pytanie, gdzie i w jaki sposób człowiek daje upust silnym namiętnościom, które kierują nim w stanie natury. Czy owe przekształcają się w społeczeństwie w akty solidarności i współczucia na widok cierpienia bliźniego? Hobbes nie zabiera bezpośrednio głosu w tej sprawie; twierdząc że człowiek jest biologiczny i egoistyczny. Rozumowi przydaje filozof mocy w służbie zachowania życia, co oznacza wybór społeczeństwa i odrzucenie natury. Ale ten sam rozum musi zostać zaprzęgnięty również po powstaniu wspólnoty, bowiem człowiek, aby w niej funkcjonować, musi przestrzegać obowiązujących praw i konwencji, takich jak nienaruszanie integralności drugiej osoby. Ale to nie jest wystarczające: gdyby było, wówczas mielibyśmy do czynienia ze zatomizowaną grupą robotów, które żyją (a nie w s p ó ł z y j ą) w sposób mechaniczny. W takim przypadku nie ma mowy o społeczeństwie. Koło zatem zamyka się: jest wprawdzie wspólnota, ale brak więzi, które łączyłyby jej członków.

W rzeczywistości jest inaczej: społeczeństwa na ogół funkcjonują harmonijnie, powszechne są akty solidarności między ludźmi. Co zatem sprawia, że egoista z natury potrafi współżyć z drugim egoistą? Hobbes udziela odpowiedzi na to pytanie, ale nie jest ona satysfakcjonująca. Zdaje się, że coś zostało pominięte, coś, co przesądza, iż powoduje ona moralny dysonans. Trudno wyobrazić

³ Zieliński M., *Tomasz Hobbes - polityk i filozof*, 6.06.2012.

sobie, że akty miłosierdzia, nawet te najbardziej bezinteresowne, są w swej czystej postaci aktami egoizmu. Instynkt życia jest tak silny, że człowiek rezygnuje ze swoich namiętności i godzi się na życie w społeczeństwie. Staje się aktorem, który jedynie gra rolę, a z czasem przyswaja wartości płynące ze społecznych zasad i konwencji, jednak te nigdy nie stają się jego własne. Pod płaszczykiem współczucia kryje się myślenie o własnym interesie. Gdzie jest w tym stanie rozum, o którym wspominał Hobbes, że ujawnia się w społecznym współżyciu? Wygląda na to, iż służy on jedynie do poskramiania własnych namiętności i przestrzegania tego, co wyuczone. Z koncepcji angielskiego filozofa wyłania się ponury obraz człowieka egoisty, w sytuacji, w której nie ma możliwości czerpania zysku, niezdolnego do pochylenia się nad cierpieniem drugiego

D.A.F. de Sade'a koncepcja natury człowieka koresponduje z ujęciem Hobbesa. De Sade jest stosunkowo mało znanym myślicielem, często marginalizowanym w polskim dyskursie filozoficznym i to nie tylko ze względu na treść swoich powieści, ale również na wzgląd na formę uprawiania przez niego filozofii. Charakterystyczna dla niego jest filozofia swobodna, która oznacza wykłady w formie fabularnej (u de Sade'a najczęściej powieści i listy), w odróżnieniu od traktatowej filozofii akademickiej. Mimo to nie sposób przeoczyć tak ważnego stanowiska wnoszącego do dyskursu o człowieku bezcenną wiedzę, do której odwoływali się późniejsi myśliciele.

De Sade jeszcze mocniej niż Hobbes akcentował egoizm, tkwiący *a priori* w naturze ludzkiej. W odróżnieniu od autora *Lewiatana* dokonał on wartościowania postaw, mających zapewnić człowiekowi szczęście oraz powodzenie. Tych ostatnich jednak nie upatrywał w harmonii społecznego współżycia, ale w sposób naturalistyczno-emancypacyjny – w dążeniu człowieka do przekroczenia (transgresji) wszelkich norm, krępujących go w dojściu do odkrycia prawdy o nim samym. De Sade'owi przyświecała w jego filozofowaniu najwyższa troska o pojedynczego człowieka. Pragnął on, aby ludzie poznali prawdę o sobie, aby wyrzekli się i porzucili wszystko to, co staje im na drodze. Wiązała się z tym jego ostra kontestacja samej idei Boga (czy też bytu transcendentnego w ogóle), religii i jej dogmatów oraz instytucji Kościoła i kleru. De Sade krytykował zarówno naturę, społeczeństwo, konwencje i prawa, jak również samego człowieka. Przybrało to u niego formę ekstatycznego tańca transgresji norm, w którym po kolei przekracza wszystkie okowy krępujące człowieka i dyktujące mu dyrektywy postępowania.

„Człowiek jest istotą dziwną, niepojętą, w świetle praw boskich i ludzkich złą i występłą; osiąga pełnię satysfakcji dopiero wyzwalać całkowicie swoje okrucieństwo i uświadamiając sobie, że to właśnie jest zgodne z prawami Natu-

ry”⁴. Tak najkrócej można scharakteryzować myśl de Sade’a o istocie ludzkiej i determinantach jej poczynań w świecie. Autor *Justyny...* wyraża przekonanie, że w każdym z nas drzemie utajony „(...) czynnik okrucieństwa jako źródła najgłębszych przeżyć, wzruszeń i satysfakcji człowieka w sferze doznań seksualnych”⁵. Argumentuje to w ten sposób, iż natura stworzyła człowieka okrutnego i nieprzewidywalnego, gdyż sama zmusza go do permanentnej walki o zachowanie bytu i panowanie w świecie, w którym rządzi darwinowskie prawo silniejszego. De Sade krytykuje przy tym społeczne uwarunkowania zachowań ludzkich, konstatując je jako niezgodne z tym, co dla ludzi przygotowała sama natura. Dbałość o dobro ogółu, poszanowanie życia drugiego człowieka oraz unikanie krzywdy i cierpienia bliźnich to, w przekonaniu francuskiego filozofa, konsekwencje stłumienia naturalnych popędów i fałszywego życia w zgodzie ze społecznymi, z gruntu konwencjonalnymi zasadami. Człowiek, który żyje w ten sposób, godzi w naturę i jej prawa, ponieważ, według de Sade’a „(...) Natura każe człowiekowi szukać wokół siebie nie partnera, ale ofiary; musi on egzystować fizycznie i psychicznie kosztem innych albo sam zostanie unicestwiony. Wypełniając niszczyielskie i okrutne wezwanie Natury człowiek wyzwala się i osiąga pełnię jestestwa”⁶. Kontestowanie owych prawideł nie wiedzie do odpowiedzi na pytanie o ich zasadność, a jedynie może doprowadzić do wniosku, iż każdy człowiek jest częstką (molekułą) natury i dlatego musi stosować się do jej praw, nawet jeśli w świetle zbiorowych przekonań byłyby one najokrutniejsze.

De Sade postuluje powstanie apatycznego libertyna, który, przekroczywszy w tańcu transgresji norm wszelkie przeszkody stojące na drodze ku prawdziwej, niczym nieskrępowanej wolności, dochodzi do momentu, w którym przekroczyć może najwyższą wartość – własne życie. „Ta apatia jest głębokim brakiem zainteresowania sobą. W sercu człowieka sadycznego tkwi milczenie, a prawdziwym mianem jedynej pasji Sade’a jest obojętność. Oto najwyższy stopień wtajemniczenia w arkana libertynizmu: krańcowa nieczułość i najwyższa samoświadomość. Ta zasada energii prowadzi do suwerenności. I grozi samozagładą”⁷. Nie ma tutaj miejsca na myślenie o innych ludziach; pochylenie się nad cudzym cierpieniem jest hamulcem w rozwoju człowieka. Ten, kto jest miłośnierny, postępuje, według de Sade’a, wbrew naturze, która go stworzyła i nie ma szans na poznanie swojego wnętrza. Najlepszym przykładem takiego postępo-

⁴ Łojek J., *Wiek Markiza de Sade. Szkice z historii obyczajów i literatury we Francji XVIII wieku*, Lublin 1973, s. 220.

⁵ Klossowski P., *Sade mój bliźni*, tłum. B. Banasiak, K. Matuszewski, Warszawa 1999, s. 3.

⁶ Łojek J., *Wiek...*, op. cit., s. 222.

⁷ Banasiak P., *Filozofia integralnej suwerenności*, Łódź 2006, s. 206.

wania jest główna bohaterka *opus vitae* markiza, Justyna. Cnotliwa, pełna współczucia i wiary w dobro tkwiące w ludziach doznaje niemal na każdym kroku nieszczęść i policzków wymierzanych jej za okazywane dobro i wiarę. W libertyńskim świecie de Sade'a nie funkcjonują takie pojęcia jak szacunek, dobro czy współczucie. Zastąpione są one pogardą, zbrodnią, egoizmem. Dla tych, którzy wedle markiza zasługują na uwagę, a więc dla libertyńskich burzycieli moralności nie istnieje nic, co mogłoby ich ograniczać: bo ani prawo, ani Bóg, ani natura... Jedynym, pod czym się uginają, jest ich własna wyobraźnia w wymyślaniu coraz to nowych metod zaspokajania swojej potrzeby transgresji norm. Upodlanie innego człowieka, traktowanie go jako narzędzia w realizacji fantazyjnych projektów seksualnych, zbrodnia i okrucieństwo – to wszystko już się u markiza zużyło: końcowym etapem dojścia do jądra człowieczeństwa jest samobójstwo.

Sumując: według de Sade'a „natura, która zrodziła nas samotnymi, nie nakazuje nam bynajmniej liczyć się z bliźnim. A jeśli już to robimy, to z wyrachowania, (...) z egoistycznych pobudek. Nie szkodzimy innym ze strachu, by i nam nie szkodzono. Ten zaś, kto będzie na tyle silny, by szkodzić, nie obawiając się odwetu, całkowicie wyzbędzie się skrupułów. Odtąd słuchać będzie wyłącznie swych popędów, a wśród nich nie ma przecież bardziej typowego, bardziej gwałtownego niż popęd wyrządzania zła i tyranizowania innych. Te skłonności biorą się z natury, osłabia je tylko konieczność życia w społeczeństwie. Ale to, że cywilizacja wywiera na nas presję, nie powinno oznaczać wyniesienia cywilizacyjnego przymusu do rangi cnoty. Presja ta nie zmienia faktu, że największa z ludzkich rozkoszy polega na przekraczaniu wszystkich cywilizacyjnych praw”⁸.

W literaturze często podnoszona jest teza o prekursorskim charakterze filozofii de Sade'a względem Fryderyka Nietzschego. Podobieństw można doszukiwać się zarówno w formie (filozofia swobodna), jak i w treści. Nietzschego krytyka ówczesnej moralności przypomina nieco koncepcję Sade'a, przynajmniej w jej antyegalitarnym aspekcie. Autor *Woli mocy* kontestował zasady moralne, panujące w czasach, gdy żył. Twierdził, że wywodzą się one od zgubnej idei dobra autorstwa Sokratesa i Platona, które przejęło chrześcijaństwo, a potem ruch demokratyczny. Moralność u Nietzschego opiera się na następujących założeniach: „1. Założenie wartości życia: jedynie ono posiada wartość bezwzględną i z niego rodzi się wszystko inne, co w ogóle wartość posiada. 2. Założenie wolności silnego: wolność należy się tylko temu, kto posiada dość siły, by ją sobie zapewnić. 3. Założenie nierówności: ludzie nie są równi, między nimi są lepsi i gorsi, zależnie właśnie od tego, ile mają w sobie życia i siły.

⁸ Matuszewski K., *Sade. Msza okrucieństwa*, Gdańsk 2008, s. 272.

Z założeń tych wypływał jego stosunek do zasad moralności współczesnej(...) Zasada altruizmu jest zła: jeśli ma się własne wielkie cele, to są one ważniejsze od cudzych. Nie należy oszczędzać bliźniego, wszystko jest dla najlepszego. <Samolubstwo dostojnych jest stanem świętym>. Zresztą altruizm jest także egoizmem, tylko egoizmem słabych. Zasada litości jest zła: jest marnowaniem energii, poświęcaniem jej dla słabych i zwyrodniałych. Silny powinien mieć patos odległości, czyli poczucie swej pozycji i wyższości”⁹.

Wedle Nietzschego „Moralność (nie tylko ona, Nietzsche wymienia jeszcze metafizykę, religię, naukę) to forma kłamstwa, za pomocą którego wierzy się w życie. Lecz kłamstwa niezbędnego, albowiem czyniącego świat miejscem znośnym. Kłamstwa, które dostosowuje świat do człowieka i tym samym umożliwia życie w nim. Lecz jest to życie znieczulone, otumanione, albowiem odarte z bolesnej radości ludzkiego istnienia, gdzie radość i ból są ze sobą nieoddzielnie zmieszane, dalekie jest ono od tego, czym autentycznie ludzkie życie jest, a jak pisze Nietzsche: <(…) życie jest z i s t o t y zawłaszczaniem, zadawaniem ran, przemaganiem obcych i słabszych, uciskiem, srogością, narzucaniem własnych form, anektowaniem, a przynajmniej wyzyskiem (...)>”¹⁰. W myśl poglądów Nietzschego na takie pojmowanie życia pozwolić sobie mogą, ci, którzy reprezentują moralność panów. Autor *Woli mocy* wyróżnił dwa typy ludzi: *tragiczny* i *chrześcijański*. Pierwszy łączy się z moralnością panów, drugi natomiast charakteryzuje moralność niewolników. Kwestia empatii jest widoczna po obu stronach, jednak w każdym z odbić nabiera zupełnie innego znaczenia. Ci, którzy są słabi, bezsilni, ci, którzy nie wierzą w siebie potrzebują narzuconego z góry systemu moralnego, który usprawiedliwi ich niedostatek, biedę, małość i poczucie zależności. Ci odznaczają się moralnością niewolników. Ich postawę drażni resentment, który powoduje, że ktoś taki działa wyłącznie ze względu na obliczoną korzyść, którą może osiągnąć. „Człowiek resentymentu nie potrafi i nie chce kochać, ale chce być kochany. Chce być kochany, żywiony, pojony, pieszczony, usypiany. On, bezsilny, cierpiący na niestrawność, zimny, cierpiący na bezsenność, niewolnik. Toteż człowiek resentymentu wykazuje ogromną wrażliwość: wobec wszelkich poczynań, jakie niezdolny jest przedsięwziąć, sądzi, że najmniejszą kompensacją, jaka jest mu należna, jest właśnie ciągnięcie z tego korzyści”¹¹.

Człowiek, którego charakteryzuje moralność panów sam kreuje wartości, ma moc kierowania swoim życiem. Nie boi się przeciwności losu, przygarnia go z całym inwentarzem nieszczęść i cierpień, które są w niego wpisane. Nie potrzebuje zewnętrznej legitymizacji, potrafi znieść każdy ból. „Człowiek dostoj-

⁹ Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, t. 3, Warszawa 1968, s. 166.

¹⁰ Kamiński T., *Moralność i życie-uwagi wokół etyki Fryderyka Nietzschego*, 6.06.2012.

¹¹ Deleuze G., *Nietzsche i filozofia*, tłum. Bogdan Banasiak, Warszawa 1993, s. 124.

ny afirmuje życie: wyraża się to przez bezwzględną zgodę na to, czym się jest, sam ustanawia siebie poprzez spontaniczną samoakceptację: <Dostojny człowiek odczuwa s i e b i e jako wyznaczającego wartości, nie potrzebuje cudzej aprobaty, sądzi: <<co jest szkodliwe dla mnie, to jest szkodliwe samo w sobie>>, sam nadaje cześć wszelkim sprawom, tworzy wartości. (...)Dostojny człowiek czci w sobie mocarza; czci w sobie tego, który ma nad sobą moc, który umie mówić i milczeć, który z rozkoszą jest dla siebie surowy i twardy, który okazuje cześć wszystkiemu, co surowe i twarde>>¹². Zdaniem Nietzschego tylko ktoś taki prawdziwie afirmuje życie samo w sobie, a nie ze względu na to, co ono przynosi. Na drodze pełnego przeżycia i samodzielnego ustanawiania wartości stają ci słabi, którzy, kierując się zasadą resentymentu szukają usprawiedliwienia dla własnej marności. Autor *Woli mocy* nakazuje nie pochyłać się nad owymi. Wychodząc z założenia o prawie silniejszego nad słabszymi, uznaje tych ostatnich za bariery w twórczym kreowaniu życia, stanowiącym absolutny cel każdego silnego człowieka. Brak empatii to warunek nietzscheańskiej realizacji wielkiego projektu nadczłowieka, któremu przyświeca, paradoksalnie, najwyższa troska o pojedynczego człowieka.

Zaprzeczenie istnienia obiektywnych moralnych norm postępowania, kontekstacja sensu i znaczenia wewnętrznego wymogu moralnego oraz podważenie zasady praworządności postępowania wedle praw etyki, to integralne postulaty w kwestii moralności i wolności u autora. Twierdzi on, że „nie istnieją żadne zjawiska moralne, lecz tylko ich moralna interpretacja”¹³. „Cokolwiek dzisiaj ma wartość, nie posiada jej w sobie, wedle swej natury – natura jest zawsze bez wartości – tylko nadano, darowano temu kiedyś wartość, a my byliśmy tymi dawcami i darowującymi! My dopiero stworzyliśmy świat, który obchodzi coś człowieka!”¹⁴. Ludzie nie znają rzeczywistości jako czegoś istniejącego poza nimi, a moralność dla samej moralności deprecjonuje to, co rzeczywiste, ponieważ życie jest esencjalnie czymś niemoralnym; moralne różnicowanie wartości oraz hierarchie przemieniają się w przeciwieństwo życia, niszcząc je, a założenie o bezwarunkowości moralności samo jest obłożone warunkiem, co prowadzi do błędnego koła, które Nietzsche rozpoznaje. Celem ataku filozofa na moralność nie jest ustanowienie żadnych nakazów i zakazów, ale „moją moralnością byłoby stopniowe odbieranie ogólnego charakteru człowiekowi i specjalizowanie go... sprawianie, by stawał się on bardziej niezrozumiały dla innych”¹⁵. Postulat nadrzędności jednostki nad moralnością jest ugruntowany na

¹² Kamiński T., *Moralność...*, op. cit.

¹³ Jaspers K., *Nietzsche. Wprowadzenie do rozumienia jego filozofii*, tłum. Stroińska D., Warszawa 1997, s. 113-114.

¹⁴ Lichański S., *Friedrich Nietzsche. Aforyzmy*, Warszawa 1973, s. 27.

¹⁵ Jaspers K., *Nietzsche...*, op. cit., s. 115.

tym, że „każde indywiduum to próba osiągnięcia gatunku wyższego niż człowiek”¹⁶. Nietzsche na względzie ma filozoficzny projekt wyzwolenia człowieka, zagwarantowania warunków dla pojawienia się wielkiego kreatora – nadczłowieka. Empatia nie jest temu po drodze.

Przedstawione w niniejszej pracy poglądy Hobbesa, Sade’a i Nietschego stają w wyraźnej opozycji do koncepcji empatii, jaka dominowała w systemach moralnych reprezentowanych m.in. przez Hume’a, Schopenhauera, czy racjonalistycznej koncepcji Kanta.

W ramach przedstawionych teorii, empatia nie przynależy do natury ludzkiej, a przynajmniej nie stanowi nadrzędnego jej elementu. Reflektowanie nad swoim postępowaniem nie umożliwia rozwinięcia swojej wrażliwości na drugiego człowieka, bo to nie leży w jego istocie, a współodczuwanie świata z drugim człowiekiem, podobnie zresztą jak altruizm, mają ściśle egoistyczne uzasadnienia.

Wielu ludzi uważa, że na antypodach empatii leży właśnie wyrachowany racjonalizm. Racjonalizm, któremu nie przystoją odruchy ludzkiego serca, takie jak pochylenie się nad bólem i cierpieniem drugiego człowieka. Osobiste doświadczenia większości z nas wskazują jednak, że równie dużej grupie, do ujmowania empatii nie potrzeba żadnej filozofii i wyrachowanego racjonalizmu, a współczucie świadczy o głębokim sercu i nie jest żadnym sposobem ujmowania świata, nie jest też grą zorientowaną na własny interes, jest spontaniczną reakcją na otaczającą rzeczywistość.

Najpewniej rozwiązania niniejszego sporu nie doczekamy, rzeczywistość jednak wskazuje na to (szczególnie w sytuacjach doświadczanych nieszczęść), że to koncepcje pozytywnie ujmujące empatię i jej rolę, mogą przynosić większy, społecznyżytek.

Streszczenie

Celem niniejszej pracy jest przedstawienie filozoficznych implikacji które na przestrzeni wieków kształtowały pojęcie: sympatii, współodczuwania, empatii oraz obecnie wykorzystywanego pojęcia: inteligencji emocjonalnej. Praca prezentuje poglądy przedstawicieli najważniejszych nurtów filozoficznych na temat empatii.

¹⁶ Ibidem.

Abstract

The purpose of this study is to present the philosophical implications, which over the centuries developed the concept of sympathy, compassion, empathy, and the currently used term: emotional intelligence. The study presents the views of the representatives of the most important philosophical currents on empathy.

Słowa Kluczowe: historia empatii, empatia, współodczuwanie, sympatia

Key words: history of empathy, empathy, coo-feeling, sympathy, compassion

Bibliografia

Banasiak P., *Filozofia integralnej suwerenności*, Łódź 2006.

Deleuze G., *Nietzsche i filozofia*, tłum. Banasiak B., Warszawa 1993.

Kamiński T., *Moralność i życie-uwagi wokół etyki Fryderyka Nietzschego*, http://main2.amu.edu.pl/~ksf/preteksty/pdf/nr7/7_kaminski.pdf, 6.06.2012.

Klossowski P., *Sade mój bliźni*, tłum. B. Banasiak, K. Matuszewski, Warszawa 1999.

Koraszewski A., *Jeszcze o ewolucji i ludzkiej moralności*, *Racjonalista*, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,7937/q,Jeszcze.o.ewolucji.i.ludzkiej.moralnosci>, 6.06.2012.

Jaspers K., *Nietzsche. Wprowadzenie do rozumienia jego filozofii*, tłum. Strońska D., Warszawa 1997.

Lichański S., *Friedrich Nietzsche. Aforyzmy*, Warszawa 1973.

Łojek J., *Wiek Markiza de Sade. Szkice z historii obyczajów i literatury we Francji XVIII wieku*, Lublin 1973.

Matuszewski K., *Sade. Msza okrucieństwa*, Gdańsk 2008.

Rudny W., *Tomasz Hobbes: filozof antyklerykalny*, *Racjonalista*, <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3456>.

Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, t. 2, Warszawa 1990.

Tatarkiewicz W., *Historia filozofii*, t. 3, Warszawa 1968, s. 166.

Zieliński M., *Tomasz Hobbes – polityk i filozof*, <http://mateuszzielinski.com.pl/pliki/06-Tomasza-Hobbes-%E2%80%93-polityk-i-filozof.pdf>, 6.06.2012.

Kategoria tożsamości w komunikacji społecznej

Tożsamość może być rozumiana w różnych kontekstach i jako taka funkcjonuje w przestrzeni komunikacji społecznej. W artykule tożsamość będę rozumieć jako instrument komunikacji jednostki z innymi jednostkami lub grup społecznymi z innymi grupami społecznymi. Na poziomie tożsamości zbiorowych mówimy np. o tożsamościach narodowych i kulturowych, które obecnie w dobie globalizacji muszą zostać na nowo zdefiniowane. Możemy więc mówić o tożsamości jako mechanizmie komunikacyjnym, funkcjonującym w skali mikro i makrospołecznej. Moim zdaniem, specyfika ujmowania tożsamości w kontekście komunikacyjnym polega na przenikaniu się w komunikacji tożsamości jednostkowej i zbiorowej. „Tożsamość oznacza wyróżnianie się: bycie innym i bycie dzięki tej niepowtarzalnej różnicy – zatem poszukiwanie tożsamości nie może nie dzielić i nie separować. A jednak wrażliwość jednostkowej tożsamości i niepewność samotniczego ich budowania zachęca tych, którzy ją budują, do poszukiwania wspólnych punktów zaczepienia dla indywidualnie doświadczanych lęków i niepokojów.”¹ W sferze publicznej funkcjonujemy pod tak wieloma tożsamościami, że czasami sami w danej sytuacji komunikacyjnej „gubimy się” i trudno nam podać jasną autodefinicję tożsamościową. Inną siłą „tożsamościotwórczą” jest zaznaczająca się dezaktualizacja „metaspołecznych gwarantów ładu społecznego” w postaci religii, ekonomii, rasy czy historii. W kulturze Zachodu następuje osłabienie tradycyjnej roli państwa, a obywatele poszukują nowych rozwiązań tożsamościowych.

Każdy człowiek przez całe życie buduje swoją tożsamość, która jest abstrakcyjnym tworem, powstałym na podłożu czynników materialnych i ideologicznych. „Maska tożsamościowa” jest integralną częścią każdej jednostki. Nie istnieje człowiek bez tożsamości. Nawet jej brak byłby rodzajem tożsamości. „Pytanie egzystencjalne o tożsamość jednostki wiąże się z kruchością subiektywnie konstruowanej biografii.(...) Tożsamość jednostki zależy od jej zdolności podtrzymywania ciągłości określonej narracji.”² Ponieważ jednostka pełni wiele ról społecznych, jej tożsamość jest wielowymiarowa i składa się z poszczególnych „podtożsamości”. Niektóre tożsamości „zakładamy” tylko na

¹ Bauman Z., *Wspólnota. W poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie*, Kraków, 2008, s. 25

² Giddens A., *Nowoczesność i tożsamość*, W-wa, 1963, s. 77

chwile. Są to tożsamości tymczasowe, które należy odróżnić od stałych. Do stałych możemy zaliczyć np. rasę czy płeć. Są to jednocześnie najbardziej wyraziste tożsamości, z którymi wiążą się najsilniejsze stereotypy tożsamościowe. Poszczególne tożsamości jednostki mogą mieć elementy nawzajem się wykluczające, np. wykazywanie dużej asertywności w tożsamości zawodowej i całkowite podporządkowanie w tożsamości sfery prywatnej.

Celem konstruowania tożsamości jest nawiązanie komunikacji z „Innym”. Tożsamość jest swoistym komunikatem, który chcemy przekazać innym, niesie w sobie treści, co do których oczekujemy, że będą odebrane przez innych, zrozumiane i spotkają się z określoną reakcją. Tożsamość jest więc pewnym bodźcem, którego zadaniem jest wywołanie określonej reakcji. Doświadczenie inności jest podstawą odkrycia własnej specyfiki i zdefiniowania, kim sami jesteśmy. „Jeśli grupa utrzymuje swoją tożsamość, jej członkowie nawiązujący kontakty z obcymi muszą posiadać kryteria dla określania członkostwa w grupie oraz sposoby manifestowania owego członkostwa, a także zasady wykluczania z grupy.”³ Garan Therborn analizując procesy migracyjne w Europie dochodzi do wniosku, że im silniej dostrzegamy odmiennosć „Innych”, tym jesteśmy skłonni do mocniejszego akcentowania własnej tożsamości. Stosunek do „Innych” wpływa więc w istotny sposób na kształtowanie się naszej tożsamości i jej procesualność. To właśnie na gruncie tego typu relacji kształtują się stereotypy. Na skutek mechanizmu opozycji „My” – „Oni” generalizujemy pewne cechy jednostkowe na całą społeczność. „Stereotyp można zatem potraktować jako rezultat kategoryzacji i uogólnienia, które pozwala na traktowanie poszczególnych osób jako członków szerszej kategorii.(...) W ten sposób stereotyp powszechnie używany jako narzędzie percepcji rzeczywistości społecznej staje się integralnym składnikiem tożsamości zbiorowej.”⁴ Stereotypy nie tylko tworzą, ale również podtrzymują tożsamość zbiorową. Stereotypy ściśle wiążą się z pamięcią społeczną, przekazywaną z pokolenia na pokolenie. Henri Tajfel i John Turner stworzyli teorię znaną jako *Social Identity Theory*, czyli teorię społecznej tożsamości. SIT próbuje tłumaczyć jak posiadana tożsamość zbiorowa wpływa na postrzeganie samej siebie przez daną zbiorowość i postrzeganie „Innych”, którzy do tej grupy nie należą. Tajfel dochodzi do wniosku, że osiągnięcie satysfakcjonującej tożsamości społecznej dokonuje się na drodze porównań własnej społeczności do innych i uzyskania bilansu zdecydowanie pozytywnego dla zbiorowości, do której sami należymy. Poczucie własnej wartości jest naturalną potrzebą nie tylko na poziomie tożsamości jednostkowych,

³ Barth F., *Ethnic Groups and Boundaries*, Boston, 1969, s. 15, za E. Smolarkiewicz, *Przerwana tożsamość. Odtwarzanie i tworzenie tożsamości w społecznościach postmigracyjnych*, Poznań, 2010, s. 92

⁴ Smolarkiewicz E., *Przerwana tożsamość...*, s. 93

ale również zbiorowych. Zachowania jednostek Tajfel dzieli na interpersonalne i intergrupowe. Interpersonalne to działanie, jakie podejmujemy wchodząc w relacje z innymi jednostkami. Intergrupowe to zachowania, jakie przejawiamy, reprezentując daną grupę, do której należymy. Tajfel przeprowadził badanie, które polegało na oglądaniu przez badaną grupę filmu z wypowiedziami trzech mężczyzn o białym kolorze skóry i trzech o czarnym. Następnie badane osoby miały za zadanie powtórzenie tych wypowiedzi. Popelniano więcej błędów wewnątrzgrupowych niż zewnątrzgrupowych tzn. częściej mylono się w obrębie grupy mężczyzn o tym samym kolorze skóry. Eksperyment miał za zadanie udowodnienie zjawiska kategoryzacji, czyli skłonności do generalizacji i przypisywania tych samych cech czy wypowiedzi jednostkom, które mają inne cechy wspólne. Mamy tendencję do wzmacniania widocznych różnic i podobieństw. W SIT to zjawisko nosi nazwę akcentualizacji. Zdaniem Tajfela kategoryzacja „My” – „Oni” jest podstawą budowania tożsamości społecznej.

Tożsamość możemy ujmować jako proces, w którym jednostka w sferze komunikacji społecznej buduje własne „Ja”. Ten proces jest dynamiczny. Nasza tożsamość ulega ciągłym transformacjom. Jest jak dom, który przez całe życie przebudowujemy, odnawiamy. To, co zmieniamy najłatwiej, to jednocześnie to, co jest najbardziej widoczne w naszej tożsamości i do czego tak naprawdę jesteśmy najmniej przywiązani. Zmieniamy tożsamość fasadową, podczas gdy to, co pozostaje niezmiennie, to rdzeń tożsamości, fundament, na którym budujemy tożsamość fasadową. W sferę komunikacji społecznej wchodzimy jedynie z tożsamościami fasadowymi. Rdzeń pozostaje niewidoczny. Dzięki takim mechanizmom tożsamościowym możemy łatwo zmieniać tożsamość fasadową, nie tracąc przy tym poczucia wewnętrznego „Ja”. Dzięki elastyczności tożsamości fasadowych możemy lepiej komunikować się z innymi, ponieważ posługujemy się zawsze aktualnymi kodami tożsamościowymi. Zgodnie z koncepcją „Okna Johari” nasza osobowość składa się z czterech „Ja”: otwartego, ukrytego, ślepego i nieznanego. Otwarte „Ja” zawiera informacje o nas, które znamy my sami, ale również znają je inne osoby. Ukryte „Ja” oznacza to, co znane nam, ale ukryte przed innymi. Ślepe „Ja” to część naszej osobowości, która zawiera to, co nieznanne dla nas samych, ale znane dla innych, czyli komunikaty, które przekazujemy na swój temat w sposób niezamierzony. Nieznane „Ja” oznacza ten obszar naszej tożsamości, który jest nieznanym dla innych, ale również dla nas samych. Nad otwartym i ukrytym „Ja” posiadamy kontrolę, nad pozostałymi – nie. Im bardziej zwiększamy obszar otwartego „Ja” tym nasza komunikacja będzie efektywniejsza. Według Ericka Eriksona, tożsamość to samookreślenie, które konstruujemy przez całe życie, przechodząc przez poszczególne fazy rozwoju osobowości. Każda faza kończy się kryzysem, który możemy rozwiązać pozytywnie bądź negatywnie. Wynik decyduje o naszej tożsamości, jest

jednocześnie sprawdzianem umiejętności komunikacji z innymi i samym sobą. Z kolei Ralph Turner zaznacza, że koncepcja siebie rozpoczyna się od wartości i aspiracji. Idea „Ja” wymaga poczucia różnicy między Ja i Nie-Ja. „Obraz siebie jest obiektem wytwarzanym z bodźców w taki sposób, że może być bezpośrednio porównany z koncepcją siebie”.⁵

Należy również zaznaczyć, że niektórzy badacze uznają istnienie wyłącznie tożsamości indywidualnych, twierdząc, że podłożem do rozwoju tożsamości jest ludzki mózg i świadomość, która pojawia się na bazie złożonych układów nerwowych. Świadomość to proces neurofizjologiczny uzależniony od istnienia specyficznych obwodów neuronalnych. Pomimo tych dylematów pojęcie tożsamości kolektywnej na stałe weszło do języka nauki. Moim zdaniem, człowiek jako istota społeczna „wytwarza” siebie w określonych warunkach społecznych, będąc członkiem danych zbiorowości. Tożsamość indywidualna jest więc ściśle uzależniona od relacji z innymi podmiotami. Tożsamości zbiorowe są pewnymi metatożsamościami, konstruktami teoretycznymi nadbudowanymi nad tożsamościami jednostek. Można powiedzieć, że źródłem tożsamości zbiorowych są tożsamości indywidualne oraz specyficzne aspekty człowieka, którego życie i rozwój następują dzięki życiu w danej zbiorowości. „Formy tożsamości *indywidualnie jednostkowej i kolektywnie podzielanej* są bardzo ściśle powiązane ze sobą. Procesy, w których są one wytwarzane, reprodukowane bądź zmieniane, są w gruncie rzeczy te same i obie formy tożsamości są w podstawowym sensie *społeczne*.”⁶ Należy zaznaczyć, że chociaż tożsamość zbiorowa powstaje na bazie tożsamości indywidualnych, to nie jest do nich redukowalna. Zbigniew Bokszański wskazuje na źródło sporu o tożsamości zbiorowe, którym ma być odwieczny spór między nominalizmem a realizmem, co sprowadza się do poddawania w wątpliwość przez nominalistów realnego istnienia podmiotu zbiorowego i, co za tym idzie, tożsamości zbiorowej. Emil Durkheim pisze o świadomości zbiorowej, zbiorowych uczuciach i odpowiedzialności zbiorowej nadając zbiorowościom niemal te same cechy, w które wyposażone są jednostki. Wprowadza pojęcie zbiorowych przedstawień. Są to wyobrażenia, które jednostki tworzą wspólnie wchodząc z innymi w interakcje społeczne. Durkheim był zdeklarowanym socjologicznym realistą. Rzeczywistość społeczna rządzi się własnymi prawami, na które poszczególne jednostki nie mają wpływu. Świadomość zbiorowa dominuje nad świadomościami jednostkowymi. Według Durkheima człowiek zawsze musi dostosowywać się do zbiorowości, w której żyje.

Zmiany w tożsamości są wynikiem pojawienia się nowych sposobów komunikowania, zmian interakcji. Przestrzeń informacyjna staje się coraz bardziej

⁵ Turner R. H., *Koncepcja siebie w interakcji społecznej*. [w:] Aleksandra Jasińska-Kania, *Współczesne teorie socjologiczne*, W-wa, 2006, s. 280

⁶ Bokszański Z., *Tożsamości zbiorowe*, W-wa, 2007, s. 59

symboliczna, a tożsamość coraz bardziej metaforyczna. Większego znaczenia w konstruowaniu tożsamości nabierają czynniki endogenne. Przy chaosie panującym w przestrzeni informacyjnej, istotną staje się umiejętność selekcjonowania treści, które mają zbudować naszą tożsamość. W tym celu korzystamy z doradców tożsamościowych, którymi mogą być konkretni ludzie uprawiający takie zawody jak specjalista ds. wizerunku, stylistka czy doradca osobisty, jak również współczesne media: TV, prasa, Internet. Specjaliści od tożsamości pomogą nam się ubrać, wykreować wizerunek, który odzwierciedla nasze prawdziwe „Ja”, czyli pomogą nam dostrzec w nas samych to, czego my nie potrafimy zobaczyć. Na rynku funkcjonują nawet firmy, które oferują urządzenie osobistej przestrzeni tożsamościowej, np. wybierają książki, których obecność w domu ma komunikować innym osobom naszą tożsamość. W ten sposób, w dobie konsumpcjonizmu, tożsamość staje się towarem, który można po prostu kupić lub zamówić skrojoną na miarę. Dlaczego jesteśmy przekonani, że inni lepiej od nas będą wiedzieć w jakiej fryzurze, ubraniu pocujemy się lepiej? Czy wreszcie dlaczego sądzimy, że, czytając określona książkę czy słuchając konkretnej muzyki, wreszcie odnajdziemy i wyrazimy siebie? Współczesne trendy modowe to kody tożsamościowe, które są przekazywane w przestrzeni komunikacji społecznej. Proces przemian tożsamościowych można porównać do zmieniającej się kultury ubioru. W poprzednich wiekach dany strój był noszony przez wiele lat, dopóki się nie zniszczył. Wcześniej wielokrotnie go naprawiano, aby przywrócić pierwotny blask. Jednostki posiadały niewiele ubrań i rzadko je wymieniały. Obecnie, nasze szafy są ich pełne. Niektóre zakładamy tylko kilka razy. Podobnie tożsamość ponowoczesna jest używana przez jednostkę tak długo, jak długo jej potrzebuje. Staje się ona kwestią wyboru. Wyzwolona z homogeniczności jest rezultatem realizacji indywidualizmu. Tożsamość ponowoczesna jest płynna i wielowymiarowa. Wybór, jakiego dokonujemy w kwestiach tożsamości, jest jednak ograniczony – musi być zaakceptowany przez społeczeństwo, inaczej nasz komunikat, który przekazujemy za pomocą kodów tożsamościowych, zostanie odrzucony, a my sami skazani na tożsamościową banicję. W efekcie taka jednostka nie będzie mogła w pełni uczestniczyć w przestrzeni komunikacji społecznej. Tożsamość podlega więc negocjacjom społecznym. Komunikacja zachodząca między „Ja” i społeczeństwem umożliwia połączenie świata jednostkowego ze światem publicznym. Jak podkreśla Anthony Giddens, środowisko społeczne i kulturowe kształtują tożsamość, ale podstawowe znaczenie mają działania jednostek i dokonywane przez nie wybory. Tożsamość w społeczeństwie ponowoczesnym jest naznaczona nakazem konsumpcjonizmu i indywidualizmu, co skutkuje rozluźnieniem więzi międzyludzkich i samotnością. Zjawisko to można nazwać „tożsamością”. Więzy mają dawać tylko krótką satysfakcję, a w razie czego można z nich zre-

zygnować. Świat w postmodernizmie to zbiór produktów do natychmiastowego spożycia. Takim produktem jest również tożsamość, którą nazywam FID czyli Fast Identity.

Kiedyś tożsamość była nam nadawana, przypisana, stała i niezmienna. Każdy rodził się jako kobieta lub mężczyzna, na wsi lub w mieście, w określonym państwie i klasie społecznej. Z czasem tożsamość zaczęła się coraz bardziej emancypować od czynników zewnętrznych, a coraz bardziej zależeć od czynników wewnętrznych, czyli preferencji tożsamościowych jednostki. W sferze komunikacji społecznej prowadzimy narrację tożsamościową, która wynika wyłącznie z naszych wyborów. Niestety, czasami tożsamość, jaką tworzymy, okazuje się nie zaspokajać naszych aspiracji tożsamościowych. Rozwija się więc zjawisko tworzenia tożsamości iluzorycznych, funkcjonujących głównie w rzeczywistości internetowej. W celu uzyskania reakcji ze strony „Innego”, której nie możemy osiągnąć w świecie realnym, budujemy tożsamość fikcyjną w świecie wirtualnym. Jest to próba oszukania umysłu, wywołanie sztucznie poczucia zadowolenia i satysfakcji. Jednak reakcja ze strony „Innego” pozostaje tak samo iluzoryczna jak nasza tożsamość, o czym staramy się zapomnieć dzięki mechanizmowi wypierania. „Gdy stare opowieści o grupowej przynależności nie brzmią już wiarygodnie, rośnie zapotrzebowanie na „opowieści o tożsamości”, w których „opowiadamy sobie o tym, skąd pochodzimy, kim jesteśmy teraz i dokąd zmierzamy”; tego rodzaju opowieści są pilnie potrzebne, by przywrócić poczucie bezpieczeństwa, podbudować zaufanie i „umożliwić sensowną interakcję z innymi.”⁷ Jakie mogą być konsekwencje eksperymentowania z tożsamościami projektowanymi? Jednostka może się uzależnić od świata wirtualnego i tworzyć coraz więcej wizerunków swojej osoby na potrzeby określonych kontekstów społecznych. Jednocześnie do żadnej z tych tożsamości nie przywiązuje szczególnej wagi. Skutkuje to zagrożeniem dla spójności tożsamości i powstania tożsamości rozczepionej. W konsekwencji jednostka ma kilka niespójnych ze sobą biografii. Budując tożsamości fragmentaryczne lub odrealnione jednocześnie mamy świadomość, że inni robią to samo. Nie możemy więc budować tożsamości w sposób stabilny w warunkach, w których musimy zakładać, że wszelkie tożsamości innych uczestników przestrzeni komunikacyjnej mogą być sztucznie wygenerowane. Film pt. „Surogaci”⁸ ukazuje społeczeństwo ludzi, których w przestrzeni komunikacji społecznej zastępują roboty; jednostki zamknięte w swoich domach są z nimi połączone „mentalnie”. Nie dochodzi do komunikacji między prawdziwymi ludźmi, a wyłącznie za pośrednictwem surogatów, którzy są zawsze młodzi i piękni. To obraz społeczeństwa,

⁷ Bauman Z., *Wspólnota. W poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie*, Kraków, 2008, s. 132-133.

⁸ „Surogaci” – film w reż. Jonathana Mostowa, produkcja USA, 2009.

w którym potrzeba bycia kimś innym, nałożenia maski tożsamościowej, stała się silniejsza od potrzeby fizycznego kontaktu z drugim człowiekiem, potrzeby komunikacji. To obraz społeczeństwa, w którym komunikacja pada ofiarą tożsamości. Budowanie sztucznych, fasadowych tożsamości wynika z poczucia strachu przed brakiem akceptacji ze strony innych. Nowoczesność stawia coraz większe wymagania dotyczące wyglądu fizycznego, statusu materialnego czy posiadanych umiejętności. Popularność zdobywają telewizyjne programy typu „Mam talent”. Współczesny młody człowiek nie czyta książek, ponieważ nie wystarcza mu gra w wyobraźni. Teraz on sam może stać się bohaterem fikcyjnej fabuły.

Czy możemy odróżnić prawdziwą tożsamość, wyrastającą z autentycznych potrzeb, od tej wykreowanej przez media? Według Jeana Baudrillarda jest to niemożliwe, a nawet zbędne. Prawdziwe potrzeby, na których budujemy własną tożsamość, są tworzone w trakcie gry społecznej. Nie można rozróżnić potrzeb sztucznych od prawdziwych. Nabywca konsumuje te dobra, które mają dla niego określone znaczenia, ważne z punktu widzenia jednostkowej tożsamości, a nie te, które zaspokajają jego prawdziwe potrzeby. „Niezależnie jednak od natężenia handlowych obietnic zaspokojenia tego głodu, spełzają one na niczym. Ludzi można przerobić na towary rynkowe, ale ten proces nie działa w odwrotną stronę: towarów nie da się przerobić na ludzi – nie na takich ludzi, którzy pobudzają nasze rozpaczliwe poszukiwanie korzeni, pokrewieństwa, przyjaźni i miłości, i nie na takich, z którymi moglibyśmy się utożsamiać.”⁹ W reklamach, produkty materialne są przedstawiane jako symbole, komponenty tożsamościowe. Kupując samochód danej marki, czy nawet karmę dla kotów mamy się stać kimś innym, kimś, kim pragniemy być. Reklama obiecuje, że dzięki produktowi nabędziemy nową tożsamość, która jest obecnie bardzo atrakcyjna na „rynku tożsamościowym” i w efekcie podniesie to naszą wartość i da uznanie w oczach innych. „Jasno i głośno stwierdzono, że wartości rzeczom nie nadaje ani pot niezbędny do ich wyprodukowania, samowyrzeczenia konieczne by rzecz osiągnąć, lecz pragnienie poszukujące satysfakcji.”¹⁰ J. Baudrillard przedstawia ewolucję obrazu, poczynwszy od odbicia rzeczywistości, przez jej zniekształcenie i maskowanie. Na końcu dochodzi do zerwania relacji z jakąkolwiek rzeczywistością i bycie swoim własnym *simulacrum*. Z kolei Horkheimer i Adorno, definiując człowieka współczesnego posługują się terminem *Homo Xerox*, co ma oznaczać człowieka, którego tożsamość jest wyłącznie wytworem kultury masowej, która nieustannie powiela te same modele tożsamościowe.

⁹ Bauman Z., *Tożsamość. Rozmowy z Benedetto Vecchim*, Gdańsk, 2006, s. 88.

¹⁰ Bauman Z., *Współnota. W poszukiwaniu bezpieczeństwa w niepewnym świecie*, Kraków, 2008, s. 174.

Zygmunt Bauman scharakteryzował cztery wzory osobowe, dominujące w społeczeństwach ponowoczesnych: spacerowicz, włóczęga, turysta i gracz. Miały one wskazać charakterystykę przyjmowanych postaw, pomiędzy którymi możemy wybierać. *Wybór* to słowo klucz do istoty tożsamości ponowoczesnej, która staje się produktem w supermarkecie z tożsamościami. Według Giddensa ten wybór ma charakter konieczny. Musimy więc wybierać. „Nie możemy stwierdzić, że wszelkie formy wyłączenia konieczne dają możliwość przejęcia kontroli, szczególnie na poziomie jednostkowego działania. Wiele procesów przekształconych w wyniku wykorzenienia lub przeorganizowanych pod wpływem systemów abstrakcyjnych nie mieści się w polu widzenia znajdującej się w określonym miejscu jednostki. Z drugiej strony, zachodzą procesy, które umożliwiają jednostce panowanie nad własnym życiem w zakresie, jaki nie był osiągalny w warunkach przednowoczesnych.”¹¹ Konstruując swoją tożsamość w dobie ponowoczesności, opieramy się na przyszłości a nie na przeszłości. Pamięć zostaje zastąpiona przez plan. Planując własne życie, konstruujemy tożsamość. Kierunek przebiegu narracji tożsamościowej jest zwrócony w przyszłość a nie w przeszłość. Jak ma się do tego stwierdzenie Leszka Kołakowskiego, że bez wspomnienia i historii nie może istnieć osobowa tożsamość? Możemy zapewne mówić o ludziach „z twarzą zwróconą ku przeszłości lub przyszłości”, co determinuje tym samym typy tożsamościowe. Różne koncepcje tożsamości łączy obecnie przekonanie o dynamicznym charakterze tego zjawiska. Tożsamość nie jest pewnym stanem, ale procesem, nie jest czymś danym bądź ukształtowanym „raz na zawsze”, ale jest nieustannie zmienna, nieustannie tworzona i odtwarzana w określonych warunkach. Na tym gruncie możemy mówić o dwóch rodzajach dynamiki tożsamościowej: procesualnej i strukturalnej. Metoda badawcza ujmująca tożsamość jako pewną strukturę została zastosowana przez Manfreda Kuhna, autora TST (test dwudziestu stwierdzeń).¹² Na gruncie strukturalnym tożsamość jest ujmowana jako coś, co jednostka bądź grupa posiada i ten fakt uposażenia w tożsamość lub nie jest dla badacza najistotniejszy. Z kolei zwolennicy procesualnej tożsamości starają się podkreślić jej efemeryczność, ulotność. W tych koncepcjach tożsamość może być nawet tym, czego w ogóle nie posiadamy, a do czego dopiero dążymy i to właśnie te „szczyty jeszcze nie zdobyte” określają to, jacy jesteśmy. Moim zdaniem te dwa ujęcia tożsamości: strukturalne i procesualne można określić jako dwa ujęcia

¹¹ Giddens A., *Nowoczesność i tożsamość*, W-wa, 2001, s. 263

¹² TST – Twenty Statements Test czyli test dwudziestu stwierdzeń to metoda badawcza skonstruowana przez M. Kuhna, amerykańskiego socjologa (1911-1963), twórcy szkoły Iowa interakcjonizmu symbolicznego. TST to próba napisania 20 zdań w odpowiedzi na pytanie „Kim jestem?”, co ma dać zupełny obraz osobowości badanego. Por. Dobrodziej P., *Słownik badawczy*, <http://dobrebadania.pl/slownik-badawczy.html?s=1>

tożsamości w zależności od kierunku na linii czasu. Tożsamość strukturalna to tożsamość zwrócona „twarzą” do przeszłości, a procesualna do przyszłości. Strukturalna buduje swoje komponenty na wartościach już uznanych, na pomnikach przeszłości, a procesualna na pewnych wyobrażeniach, dążeniach zgodnie z zasadą „Możesz być, kim zechcesz”. Zastosowane kryterium temporalności skłania jednak do refleksji, że nie sposób ująć tożsamości czy to jednostkowej czy grupowej, wybierając jedno z podanych rozwiązań badawczych. Moim zdaniem tożsamość teraźniejsza jest zawsze wypadkową przeszłości i przyszłości.

W procesie komunikowania przedstawiamy siebie, aby inni nas poznali, zrozumieli. Oczekujemy akceptacji, jak również szacunku, a nawet podziwu. Działania komunikacyjne dotyczą wszystkich ludzi, przenikają wszystkie obszary ich społecznego współistnienia i stanowią podstawę wszystkich interakcji zachodzących między ludźmi. „Sposób komunikowanie się ludzi między sobą kształtuje tożsamość jednostki.”¹³ Współcześnie każdy z nas mocniej niż kiedykolwiek dotąd pragnie niepowtarzalności, która pozwoli mu zaistnieć w przestrzeni publicznej. Definiujemy siebie na nowo i czasami „za wszelką cenę”, tworząc tożsamości kontrowersyjne i prowadzące do społecznych konfliktów, do których dochodzi w momencie zderzenia tożsamości jednostkowej ze zbiorową. Ta szczególna kreacja tożsamości następuje za pomocą konsumpcji, która zmusza wręcz jednostki do odgrywania coraz to nowych ról konsumpcyjnych i zakładania nowych masek tożsamościowych. Współcześnie mówimy więc raczej o tożsamościach projektowanych. Zdaje się, że nie jesteśmy w żaden sposób zdolni zatrzymać ten proces tożsamościowej kreacji. Jednak, „aby mieć jakieś wyobrażenie tego kim jesteśmy, musimy mieć wyobrażenie tego, jak stawaliśmy się i dokąd zmierzamy.”¹⁴ Dlatego przy konstruowaniu tożsamości jednostkowej, nie można całkowicie odcinać się od tożsamości zbiorowych, w których jednostka funkcjonuje i za pomocą których komunikuje się z innymi jednostkami w sferze publicznej.

Abstract

The identity can be read in different ways. In the article I am considering identity in a public space, which acts as a message. These messages are formulated both as to the identity of individual and collective. Each of us in the public sphere functions of multiple identities. We change identities depending on the situation. Sometimes we do it even during one communication process. The only constant in the modern identities is to change them. Identity in postmoder-

¹³ Dyczewski L., Szulich-Kałuża J., *Tożsamość i komunikacja*, Lublin, 2011, s. 5.

¹⁴ Taylor Ch., *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, W-wa, 2011, s. 94 za: Jaskuła S., *Informacyjna przestrzeń tożsamości* [w:] Ibidem, s. 18.

nity becomes a commodity that can be easily bought, exchanged or simply discarded. These changes are closely linked to the identity of the communication, which, like identity is becoming more fragmented, fluid and changeable.

Słowa kluczowe: Komunikacja, tożsamość, alienacja, postmodernizm, narracja, Ja, Inny, My-Oni, stereotypy, pamięć społeczna, kryzys tożsamości, meta-tożsamość, przestrzeń informacyjna, kody tożsamościowe, simulacrum, nowoczesność

Key words: Communication, identity, alienation, postmodernism, narrative, Me, Others, We-They, stereotypes, social memory, identity crisis, metaidentity, information space, identity codes, simulacrum, postmodernism

Bibliografia

- Bauman Z., *Tożsamość. Rozmowy z Benedetto Vecchim*, Gdańsk, 2006.
- Bauman Z., *Wspólnota*, Kraków, 2008.
- Bokszański Z., *Tożsamości zbiorowe*, Warszawa, 2007.
- Castells M., *Siła tożsamości*, Warszawa, 2008.
- Giddens A., *Nowoczesność i tożsamość*, Warszawa, 2001.
- Golka M., *Kłopoty z tożsamością*, Poznań, 2006.
- Jasińska-Kania A., *Współczesne teorie socjologiczne*, Warszawa, 2006.
- Smolarkiewicz E., *Przerwana tożsamość. Odtwarzanie i tworzenie tożsamości w społecznościach postmigracyjnych*, Poznań, 2010.
- red. Szulich-Kałuża J., *Tożsamość i komunikacja*, Lublin, 2011.
- Taylor Ch., *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, Warszawa, 2011.
- Słownik badawczy*, <http://dobrebadania.pl/slownik-badawczy.html?s=1>

Lilianna A. Sobczak
Studentka filologii romańskiej i absolwentka lingwistyki stosowanej
Uniwersytet Warszawski
Jan Ratuszniak
Doktorant w katedrze Historii Powszechnej Najnowszej
Instytut Historii, Uniwersytet Łódzki

Stereotypy dotyczące ZSRR i Rosji w komiksie „Tintin reporter du *Petit Vingtième* au Pays des Soviets” Hergé (1929-1930)

Seria komiksów o Tintinie od wielu lat cieszy się olbrzymim zainteresowaniem. W ostatnich latach możemy zaobserwować powrót czytelników do tego cyklu oraz jego twórcy Hergé, ze strony naukowców oraz publicystów. Niniejszy tekst ma na celu włączenie się do tej dyskusji oraz poddać analizie jeden z mniej znanych komiksów belgijskiego rysownika, *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets* pod kątem występujących w nim stereotypów dotyczących Rosji i ZSRR. Na początku tekstu zostaną przedstawione podstawowe informacje o Hergé (wł. Georgesie Rémy) i dziele jego życia.

Podstawowym źródłem wykorzystanym w artykule był oczywiście komiks *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets* w wersji z 1999 roku oraz jego wcześniejsze wydania. Istnieje również polskie tłumaczenie tego utworu, jednak nie było ono doskonałe i wiele aspektów językowych uległo zatarciu¹. Praca została uzupełniona o monografię bądź książki popularnonaukowe zajmujące się twórczością Hergé². Niestety, pomimo dosyć dużego zainteresowania zachodnich literaturoznawców ich monografie są w większości przypadków trudno dostępne w Polsce, stąd liczne informacje zostały pozyskane ze stron internetowych, których twórcy mieli dostęp do opracowań naukowych. Polscy naukowcy niechętnie zajmują się analizą komiksów. Jednak postać Tintina często pojawiała się w esejach. Warto tutaj wymienić teksty Cze-

¹ Hergé, *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets*, Tournai 1999; Idem, *Przygody Tintina, reportera „Petit Vingtième”, w kraju sowietów/ Tintin w Kongo*, tłum., Marek Puszczkiewicz, Warszawa 2011.

² J. Littell, *Suche i wilgotne. Krótka wyprawa na terytorium faszysty*, Kraków 2009; M. Farr, *The Complete Companion*, London 2001; *Le Musée imaginaire de Tintin*, Tournai 1980.

sława Miłosza zawarte w *Ogrodzie Sztuk* czy łódzkiego badacza, Marcina Świerkockiego³. Problematyka związana z twórczością Hergé pojawia się także na łamach gazet w postaci artykułów popularnonaukowych i recenzji⁴. Wiele potrzebnych danych zostało pozyskanych z filmu *Hergé – twórca Tintina*⁵.

Nieocenioną pomocą przy tworzeniu tego tekstu były również prace badaczy historii kultury rosyjskiej: Orlando Figesa oraz Martina Malii⁶. Gorące słowa podziękowania należą się również profesorowi Andrzejowi De Lazari za cenne uwagi oraz udostępnienie niektórych materiałów.

Obecnie twórca Tintina, urodzony w 1907 roku Georges Prosper Rémy, jest uważany nie tylko za symbol Belgii ale także, obok René Gościnnego, za jednego z ojców współczesnego europejskiego komiksu. Wystarczy wspomnieć, iż wychowankami walońskiego rysownika byli m.in. Peyo (twórca komiksów o smurfach) czy Maurice „Morris” Bevere (autor planszy w *Lucky Lucku*), a na łamach periodyku *Tintin* debiutowały setki innych. Czesław Miłosz zestawiał twórczość Hergé z osiągnięciami Tolkiena czy dziewiętnastowiecznych mistrzów francuskiej prozy⁷. W odniesieniu sukcesu Rémy’emu nie przeszkodziły nawet oskarżenia o powiązania z faszystami i kolaborację z Niemcami w okresie II wojny światowej⁸.

Początki kariery belgijskiego rysownika nie były jednak łatwe. W 1926 roku Rémy podjął pracę w skautowskiej gazetce „Le Boy – Scout Belgie”. Przybrał wtedy pseudonim Hergé, będącym fonetycznym zapisem akronimu jego imienia i nazwiska. Na łamach harcerskiej prasy rysował krótkie historyjki o przygo-

³ Cz. Miłosz, *Ogród Sztuk*, Kraków 1998; M. Świerkocki, *Tintin, czyli kontrakt rysownika*, [w:] *Echa postmodernizmu*, Łódź 2010, s. 271-277.

⁴ A. Szwedowicz, *Tintin w SS*, „Nowe książki” nr 7 2009, s. 32-33; M. Świerkocki, *Dziecinne Pytania*, „Odra” R. 48, nr. 12 (2008), s. 135-136; P. Pieniążek, *Śladami Tintina*, „Nowa Fantastyka”, nr 11, 2011, s. 10-12.

⁵ *Hergé – twórca Tintina*, reż. L. Seville, Wielka Brytania 2011.

⁶ O. Figes, *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej*, Warszawa 2007; M. Malia, *Russia Under western Eyes. From the Bronze Horseman to the Lenin Mausoleum*, Cambridge-London 1999.

⁷ Cz. Miłosz, *op. cit.*, s. 40; T. Łaptos, *Historia Belgii*, Warszawa 1995, s. 287.

⁸ Georges Rémy w latach 20. i 30. XX wieku był związany z katolickimi i konserwatywnymi środowiskami. Podczas pracy w pismach związanych z tymi kręgami zetknął się z Leonem Degrellem (1906-1994), późniejszym belgijskim przywódcą tamtejszych nazistów. W późniejszych latach Degrelle sugerował, iż to on był pierwowzorem Tintina, czemu słynny rysownik zaprzeczał. Jednak w okresie II wojny światowej Hergé pracował w kolaborującym dzienniku „La Soir”. Po wyzwoleniu Belgii oczyszczono go jednak z zarzutu współpracy z okupantami. J. Littell, *op. cit.*, s. 56-59.

dach skauta Totorą, wzorowanego na młodszym bracie Rémy'ego, Paulu i kilku popularnych wtedy podróżnikach. Ukazywały się one do 1931 roku⁹.

W 1928 roku Hergé rozpoczął pracę w redakcji „Le Petit Vingtième”¹⁰, kierowanej przez Opata Norberta Walleza¹¹. Duchowny szybko wpadł na pomysł, aby młody rysownik, dotychczas ilustrujący dział kobiecy oraz krótkie historyjki, napisał coś dłuższego i bardziej ambitnego. Ksiądz zamierzał stworzyć fabułę, która będzie przeciwwagą dla radzieckiej propagandy i ukaże ZSRR w prawdziwym świetle¹².

Wkrótce Wallez decyduje, iż historia zostanie oparta na wspomnieniach belgijskiego konsula w Rostowie nad Donem, Josepha Douilleta *Moscou sans Voiles* wydanych w 1928 roku. Owa książka, pomimo pewnych przekłamań, dość dobrze oddawała sytuację panującą podczas rewolucji rosyjskiej 1917 roku i pierwszych lat rządów bolszewików. Słynny rysownik korzystał również ze zdjęć archiwalnych. Niestety, Hergé i opat postanowili skierować swoje dzieło dla młodszego czytelnika. Dlatego w swoim utworze wykorzystali i to pobieżnie jedynie motywy głodu, manipulacji zachodnimi dziennikarzami czy walki z częścią społeczeństwa, np. kułakami.¹³

Fabula *Tintin reporter du “Petit Vingtième” au Pays des Soviets* wbrew pozorom nie była skomplikowana. Główny bohater zamierza odwiedzić Związek Radziecki i skonfrontować mity na temat tego państwa z rzeczywistością.

⁹ „Le Boy – Scout Belgie” była w latach 20. I 30. XX wieku organem prasowym ruchu skautowskiego w Belgii. Hergé był związany z tym środowiskiem od wczesnej młodości. P. Pieniążek, *op. cit.*, s. 10; <http://thescoutingpages.org.uk/tintin.html> (31.10.2012).

¹⁰ „Le Petit Vingtième” była cotygodniowym dodatkiem dla dzieci do katolickiej i konserwatywnej gazety „Le Xxe Siècle” wydawanej w latach 1895-1940. Vide: <http://www.tintinologist.org/guides/books/01soviets.html> (31.10.2012); <http://www.bellier.org/PVIndex.htm> (31.10.2012).

¹¹ Norbert Wallez (1882-1952) – katolicki duchowny i wydawca konserwatywnej prasy. Został wyświęcony w 1906 roku, później brał udział w I wojnie światowej jako kapelan. Od połowy lat 20. XX wieku związany ze skrajną prawicą, popierał Mussoliniego. W okresie II wojny światowej wspierał kolaborantów. Po zakończeniu działań wojennych został skazany na karę więzienia. Wyszedł na wolność w 1950 roku. Chory na raka, ostatecznie spędził w domu Hergé. Vide: http://www.objectiftintin.com/whatsnew_tintin_1102.lasso (2.11.2012).

¹² M. Farr, *op. cit.*, s. 12.

¹³ Joseph Douillet (1878-1954) – belgijski konsul mieszkający w Rosji od 1891 roku. W 1925 został aresztowany przez bezpiekę, a następnie deportowany do ojczyzny. W późniejszych latach stanął na czele antysowieckich środowisk w Belgii. Vide: <http://www.granarolo.fr/medias/exposition-tous-les-murs-ne-sont-pas-tombes/179-xii-hommage-aux-hommes-lucides-qui-ont-su-resister-au-terrorisme-intellectuel.html> (2.11.2012); M. Farr, *op. cit.*, s. 12-14; http://rbr.lib.unc.edu/cm/card.html?record=duie_moskva_04480&letter=%D0%97&value=% (2.11.2012)

Na początku młody reporter, Tintin przeżywa zamach zorganizowany przez bolszewickich agentów. Następnie przez Niemcy (w komiksie nie istnieje takie państwo jak Polska) dociera do ZSRR. Kraj Rad zamieszkują prawie sami agenci GPU, nieudolnie walczący z głównym bohaterem. Do tego dramaty mieszkańców sowieckiego raju, takie jak aresztowania czy głód, zostały zestawione z kiepskiej jakości slapstickowym humorem. Tintin pokonuje agentów bezpieczeństwa, przebijając się np. za ducha, zazwyczaj jednak stosuje wobec nich przemoc. W końcu udaje mu się uciec z Kraju Rad do Belgii, gdzie demaskuje zbrodnie komunistycznego reżimu¹⁴.

Według Marcina Świerkuckiego Hergé starał się budować swoje komiksy na różnych poziomach postrzegania przeznaczonych zarówno dla młodego jak i starszego odbiorcy. Niestety, w przypadku *Tintin reporter du Petit Vingtième au Pays des Soviets* fabuła została oparta na stereotypach dotyczących Rosji i ZSRR. W tym utworze brakuje również charakterystycznej dla Rémy'ego troski o detale i odniesień do kultury danego kraju¹⁵.

Wydaje się, iż porażka Hergé'a wynikała z rewolucyjnej próby stworzenia jednolitego fabularnie komiksu, który byłby wydawany w odcinkach. Stąd liczne zwroty akcji, kończące każdy odcinek przełomowym momentem, np. główny bohater został zdradziecko zaatakowany. Kolejnym błędem autora było skoncentrowanie się na postaci głównego bohatera. W odróżnieniu od następnych odcinków serii, zdecydowanie brakuje rozbudowanych postaci drugoplanowych. Jest to olbrzymia wada, gdyż nie wiemy nic o Tintinie. Jest on jedynie belgijskim reporterem, który rozwiązuje większość problemów za pomocą pięści tudzież kopniaków. Tej luki nie wypełnia nawet jego pies Milou, służący jedynie do rozśmieszania czytelnika.

Nie ulega wątpliwości, iż celem Hergé oraz Walleza było stworzenie utworu propagandowego skierowanego do młodego odbiorcy. Dzieło miało przekonać czytelników, iż ZSRR to koszmarny twór, zagrażający cywilizacji zachodniej. Stąd brały się liczne przerysowane sytuacje oraz uwypuklanie niezrozumiałych dla belgijskiego odbiorcy wydarzeń, jak np. kolektywizacja. Niestety, wydaje się, iż Rémy nie odniósł na tym polu zbyt dużych sukcesów, gdyż Tintin opisywany jako wzór wszelkich cnót, posuwa się do zachowań niehonorowych i brutalnych i bicia niewinnych ludzi, a nawet wykorzystywania ich do swoich celów¹⁶.

¹⁴ Hergé, *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets...*

¹⁵ Hergé, *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets...*; M. Świerkocki, *Tintin, czyli kontrakt rysownika...*, s. 275; Idem, *Dziecinne Pytania*, s. 135-136; H. Van Lier, *Tintin ou la monde*, [w:] *Le Musée imaginaire de Tintin*, Tournai 1980, s. 39-45.

¹⁶ <http://esensja.pl/komiks/publicystyka/tekst.html?id=12958> (5.11.2012).

Również pod względem graficznym komiks nie zachwyca, jest czarno-biały, zaś rysunki są niewyraźne oraz schematyczne¹⁷.

Wydaje się zrozumiałe, że Hergé nie chciał wznowiać tego komiksu. W jakimś stopniu wstydził się swojego utworu. Jest to również jedyny komiks z serii o Tintinie, który nie został pokolorowany. Pierwsze wznowienie miało miejsce dopiero w 1973, zaś tłumaczenie na język angielski pod koniec lat 80. XX w¹⁸.

*

Według encyklopedii PWN słowo stereotyp można zdefiniować następująco:

[gr.], *uproszczony, schematyczny obraz osób, grup, stosunków społecznych ukształtowany na podstawie niepełnej lub fałszywej wiedzy, utrwalony jednak przez tradycję i trudny do zmiany*¹⁹.

Istnieją także inne określenia tego pojęcia. Filozof Adam Schaff podkreśla rolę emocji w kreowaniu stereotypów oraz postrzeganie ich przez pryzmat naszego otoczenia. Natomiast Leon Wojtasik zwraca uwagę na ich wykorzystanie w służbie propagandy. Problem sprawia również określenie jakie zjawiska możemy zaliczyć do grupy szablonów *myślowych*, zależnie od badanych grup odpowiedzi mogą być różne. Warto podkreślić, iż jednym z najbardziej spotykanych oraz najbardziej jaskrawych stereotypów były te dotyczące aspektów narodowościowych²⁰.

Zwrócenie uwagi na niejednoznaczność definicji stereotypu oraz związane z nim aspekty są bardzo ważne w kontekście omawianego tematu. W utworze Hergé pojawiało się zarówno schematyczne postrzeganie Rosjan mające swoje korzenie jeszcze w średniowieczu, jak i to powstałe ówczesznie, silnie nacechowane emocjonalnie dotyczące ZSRR. Druga grupa w dużym stopniu odzwierciedlała poglądy katolickiego i prawicowego środowiska, z którego twórca Tintina się wywodził. Również propagandowy charakter utworu sprzyjał wykorzy-

¹⁷ Hergé – twórca Tintina...

¹⁸ Hergé – twórca Tintina...; M. Farr, *op. cit.*, s.14; <http://www.tintinologist.org/guides/books/01soviets.html> (5.11.2012).

¹⁹ <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/3979617/stereotyp.html> (5.11.2012).

²⁰ Podczas badań na temat postrzegania Rosjan, jedna z ankietowanych kobiet kojarzyła samo pojęcie „broda” jako cechę narodową Rosjan. A. Schaff, *Stereotypy, a działanie ludzkie*, Warszawa 1981; L. Wojtasik, *Psychologia propagandy politycznej*, Warszawa 1986; R. Gawarkiewicz, *Komunikacja międzykulturowa, a stereotypy Polacy-Rosjanie-Niemcy*, Szczecin 2011, s. 289.

stywaniu bądź umacnianiu istniejących stereotypów. Były tak jaskrawe, gdyż Rémy miał niewielki kontakt z kulturą bądź mieszkańcami ZSRR²¹.

Z powyższych powodów opisywane szablony myślowe zostaną podzielone na te dotyczące Rosji oraz ZSRR. Stereotypy znajdujące się w drugiej grupie zostaną poddane weryfikacji, w celu oceny czy rzeczywiście w czasach powstawania komiksu należały do kanonu „szablonów myślowych” czy miały swoje korzenie w rzeczywistych wydarzeniach.

Hergé korzystał z klasycznego zestawu obecnego w postrzeganiu Rosji na Zachodzie. Na kartach jego komiksu widoczne były: niedźwiedź, wódka śnieg oraz zimno. Pojawiał się również rzadziej spotykany stereotyp: niezwykła siła witalna charakteryzująca Rosjan, a zwłaszcza Kozaków²².

Tintin spotkał niedźwiedzia po swojej ucieczce z Moskwy. Po krótkiej walce razem z Milou udało mu się go pokonać za pomocą...wódki. Upity przeciwnik nie stanowił już zagrożenia²³.

Motyw rosyjskiego niedźwiedzia, którym posłużył się Hergé, był znany w zachodniej Europie co najmniej od XVI wieku. Ten wizerunek pojawiał się w licznych karykaturach, aż do czasów obecnych. Należy zaznaczyć, iż sami Rosjanie chętnie się nim posługiwali. W ZSRR ten wizerunek nie został usunięty z kultury, bywał nawet wykorzystywany w celach propagandowych²⁴.

Równie stary jest inny stereotyp, który wykorzystał Hergé: rosyjski alkoholizm. W trakcie swojej misji Tintin odkrywa, iż radzieccy żołnierze w swoich bukłakach noszą alkohol zamiast wody. Powyższy produkt, obok kawioru pełni też ważną rolę w eksporcie Kraju Rad. Jest to jeden z tych „szablonów myślowych”, które obecne są na całym świecie. Tkwi w nim również trochę prawdy. Przed rewolucją rosyjską 1917 roku rosyjscy chłopci pili masowo wódkę, gdyż była to jedna z ich nielicznych rozrywek. Sam motyw rosyjskiego alkoholizmu

²¹ L.A. Tyszkiewicz, *Z badań nad narodzinami stereotypów Słowian w historiografii wczesnego średniowiecza*, [w:] *Wokół stereotypów Polaków i Niemców*, red. W. Wrzesiński, Wrocław 1991, s. 47; B. Tokarz, *Twórca-Stereotyp- Profilowanie, czyli literacka rzeczywistość alternatywna*, [w:] *Stereotypy w literaturze (i tuż obok)*, red. W. Bolecki i G. Gazda, Warszawa 2003, s. 162; <http://esensja.pl/komiks/publicystyka/tekst.html?id=12958> (5. 11.2012), J. Sobczak, *Stereotyp wroga*, [w:] *Obcy – sąsiedzi – niechciani partnerzy?*, red. K. Glass, Z. Puślecki, B. Serloth, Poznań-Toruń 95-97.

²² Hergé, *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets...*, s. 90-91; 86; 92-93; 64-65; 96-97.

²³ *Ibidem*, s. 90-91.

²⁴ D. Cykałow, „*Ruskij miedwied*” w *jewropejskiej karikaturje wtorej połowiny XIX-naczala XX wieku*, [w:] *Russkij Miedwied. Istorija, Semiotika, Politika*, red. A. De Lazari, O. Riabkow, Moskwa 2012, s. 105-124; W. Uspienski, *Tipologija izobraženij Ruskij miedwied*” w *jewropejskiej karikaturje XVIII-pierwoj trieti XIX wieku*, [w:] *Russkij Miedwied. Istorija, Semiotika, Politika...*, s. 88-104.

powstał w XVIII wieku, gdy zalegalizowano prywatny handel spirytualiami. Następnie zachodni podróżnicy przekazywali na Zachód obraz rozpitego społeczeństwa. Hergé nieco zmodyfikował ten stereotyp, gdyż w jego komiksie wyroby alkoholowe spożywali tylko bolszewicy²⁵.

Oczywiście aspekt spożywania olbrzymich ilości wódki wiązał się z tamtejszym klimatem. Tintin po odjechaniu kilkanaście kilometrów od Moskwy znajdował się w strefie wiecznej zmarzliny, chociaż akcja komiksu dzieje się jesienią bądź wczesną wiosną. Mit ten był związany z toposem *Dzikiego Wschodu* wykorzystywanym w opisie Rosji przez licznych podróżników. Hergé wykorzystał go w całości w tym fragmencie swojego utworu. Oprócz przeraźliwego zimna, jego bohater doświadczył również przemieszczania się w mrocznej pustce. Motyw *Dzikiego Wschodu* nawiązywał do eksploracji dalekowschodnich rubieży imperium carów. Dla rosyjskiej inteligencji różnie definiowana Syberia była metaforą azjatyckiej części ich ojczyzny. W XX wieku, zwłaszcza w jego drugiej połowie, ten stereotyp odżył za sprawą relacji łagierników. W tym miejscu warto zaznaczyć, że autor *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets* nie wiedział jeszcze o łagrach. Najprawdopodobniej postanowił wykorzystać stereotyp znany większości czytelników²⁶.

Podczas swojej wymuszonej ucieczki z Moskwy Tintin natknął się na Koza – bolszewika. Wskutek warunków pogodowych bohater komiksu zamarznął. Czerwonoarmista zabrał go ze sobą. Wkrótce jednak belgijski reporter odzyskał siły i stanął do walki ze zwolennikiem Lenina. Oczywiście, obie postacie, pomimo skrajnie niekorzystnych warunków pogodowych, były się w ... podko-

²⁵ Warto zaznaczyć, iż w XIX wieku około tysiąca osób umierało rocznie, jednak spożycie alkoholu nie było wysokie, gdyż przez 200 w roku obowiązywał post obejmujący spirytualia. W Rosji z powodu przepicia. Hergé, *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets...*, s. 90-91; 102; L. Bazyłow, *Spółeczeństwo rosyjskie w pierwszej połowie XIX w.*, Wrocław 1973, s. 78-79; L. Himelstein, *King of Vodka. The story of Pyotr Smirnov and Upheaval of an Empire*, London 2009, s. 3; O. Figes, *op. cit.*, s. 126-127.

²⁶ Pogoda w Rosji jest bardzo zróżnicowana, zależy od regionu geograficznego i wielu innych czynników. Za najmniej przyjazne człowiekowi regiony uważa choćby okolice Magadanu gdzie temperatura zimą nie jest zbyt niska, natomiast lata są chłodne. Warto pamiętać, że w Rosji są także regiony wyjątkowo ciepłe. Na przykład wybrzeże Morza Czarnego charakteryzuje klimat śródziemnomorski. Lata są upalne, a zimy bardzo łagodne. Również na sporej części Syberii latem panują igranie tropikalne upały. W Krasnojarsku, czy Irkucku w lipcu temperatura często sięga 40 stopni. Hergé, *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets...*, s. 86-87; O. Figes, *op. cit.*, s.284-288; http://www.rosjapl.info/rosja/stereotypy_rosji.php (9.11.2012); A. Synowiec, *Obraz Rosji w dyskursie kulturowo-ideologicznym. Studium wyobraźni zbiorowej na łamach polskiej prasy z lat 1991-2005*, Katowice 2009 (Praca doktorska), s. 169-170.

szulkach. Dzięki temu zabiegowi artystycznemu czytelnicy mogli obejrzyć umięśniony tors czerwonego jeźdźcy, obdarzonego nadludzką siłą. W tym miejscu Hergé posługuje się stereotypami zarówno dzikiego Kozaka jak również witalności Rosjan. Niechęć do oddziałów kozackich na Zachodzie wynikała z udziału w tłumieniu Wiosny Ludów, a nawet wojen napoleońskich. Byli postrzegani jako narzędzie reakcji za panowania Mikołaja II. Z drugiej strony w propagandzie państw okresowo współpracujących z Rosją, np. Niemcami podkreślano witalność i siłę fizyczną mieszkańców imperium carów. Można przyjąć, iż autor komiksu połączył te dwa stereotypy²⁷.

O ile wykorzystanie przedstawionych stereotypów dotyczących Rosji przez Hergé było nawiązaniem do schematów obecnych w zachodniej kulturze, to inaczej wyglądało to w kwestii ZSRR. W tym przypadku słynny rysownik wykorzystał stereotypy w propagandzie. Jak już zostało wspomniane, chciał ukazać rzeczywistość tworzoną przez bolszewików w negatywnym świetle. W tym miejscu, warto zaznaczyć, iż w latach 20. XX w. relacje o radzieckiej rzeczywistości były opisywane przez podróżników bądź dyplomatów. Ich przekazy były silnie zideologizowane. Większym rezonansem cieszyły się prace zachodnich dziennikarzy czy dyplomatów niż przedstawicieli rosyjskiej emigracji. W takich warunkach *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets* miał zaniegować komunistyczną narrację dotyczącą radzieckiej rzeczywistości²⁸.

Hergé dokonuje tego zabiegu wielopłaszczyznowo. Najpierw ukazuje zachodnich dziennikarzy jako *pożytecznych idiotów*, wierzących w każde słowo bolszewików. Ciekawe, że ten zarzut autor kierował do anglosaskich reporterów. Być może była to aluzja do postaci, słynnego korespondenta Johna Reeda, autora *Dziesięciu dni, które wstrząsnęły światem*. Z kolei Tintin bez większego wysiłku demaskuje koszmarnie oblicze Związku Radzieckiego²⁹.

Jednym z najczęściej wykorzystywanych przez Hergé motywów był strój bolszewików, znany z licznych zdjęć. Noszą oni skórzane kurtki i charakterystyczny zarost typowy dla Trockiego. Często autor komiksu ukazywał agentów ZSRR z charakterystyczną długą koszulą, noszoną przez rosyjskich chłopów. Powyższy stereotyp miał swoje korzenie w rzeczywistości. Agenci bezpieczeństwa oraz działacze partii Lenina po rewolucji październikowej nosili długie, lotnicze płaszcze wykonane ze skóry, będące darem Ententy dla sojuszniczej armii. Po

²⁷ Hergé, *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets...*, s. 64-65, 95-97; O. Figes, *op. cit.*, s. 289-290; M. Malia, *op. cit.*, s. 147-148; Dmitrów E., *Obraz Rosji i Rosjan w propagandzie narodowych socjalistów 1933-1945*, Wrocław 1997, s. 69-77, 94-111.

²⁸ L. Stern, *Western Intellectuals and the Soviet Union, 1920-40, From Red Square to Left Bank*, New York-London 2007, s. 11-12.

²⁹ Hergé, *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets...*, s. 29.

rewolucji październikowej oddziały bolszewików skorzystały z tych zmagazynowanych strojów. Wśród żołnierzy i oficerów Czeki szerzyła się również plotka, iż chronią one przed wszami. Dlatego inni oficerowie także ich pożąдали. Stąd na zdjęciach wykorzystanych przez autora komiksu znaleźli się tak ubrani przedstawiciele władz. W utworze podwładni Dzierżyńskiego noszą również mundury bez dystynkcji z symboli państwa radzieckiego. Można przyjąć, iż geneza tego stereotypu była analogiczna jak wcześniejszego³⁰.

Hergé podkreśla, iż w szeregach Armii Czerwonej i bezpieki znajdowało się wielu Azjatów. Oprócz rysunków wzorowanych na zdjęciach bądź relacjach ukazujących ich w wojskowych mundurach, rysownik zdecydował się ukazać katów bezpieki jako Chińczyków odzianych w ludowe stroje. Było to nawiązanie do stereotypu dzikich Azjatów, których ubiór podkreślał ich enigmatyczny charakter. Trudno zrozumieć, dlaczego autor komiksu się nim posłużył. Czy chciał podkreślić nieludzkie metody tortur stosowane przez GPU zestawiając je ze stereotypowym wschodnim okrucieństwem? Czy wykorzystał elementy propagandy antykomunistycznej wykorzystywanej od czasu wojny polsko – bolszewickiej o starciu dzikich, azjatyckich hord z cywilizacją europejską³¹?

Wschodnią dzikość i agresję Hergé zestawiał z cynizmem i wyrachowaniem Niemców. Na kartach swojego komiksu wielokrotnie ukazuje on mieszkańców Republiki Weimarskiej jako duchowym spadkobierców Drugiego Cesarstwa. Słynny rysownik oskarża ich o daleko posuniętą współpracę z ZSRR. Czerwonoarmiści noszą uzbrojenie Wehrmachtu z końca I wojny światowej, zaś pomiędzy obydwojma krajami kwitnie handel. Według Rémy'ego przedstawiciele dawnej Rzeszy nie tylko wysyłają swoje towary i broń do Kraju Rad, ale również wspierają jego agenturę, a niekiedy nawet ją wyręczają³².

³⁰ Według anegdoty Lenin i jego towarzysze zdecydowali się na nazwanie swojego rządu Radą Komisarzy Ludowych, gdyż wygląd ministrowie w skórzanych kurtkach nie pasował do klasycznej nazwy gabinetu. Hergé, *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets...*, s.81; 78, 36, 41; R. Pipes, *Rewolucja rosyjska*, Warszawa 1994, s. 395-397; L. Mleczin, *Ojcowie terroru*, Warszawa 2003, t. 1., s. 49.

³¹ Warto podkreślić, iż przedstawiony stereotyp Chińczyka był obecny w zachodniej kulturze od wielu lat. Wykorzystał go m.in. Juliusz Verne w powieści *Przypadki pewnego Chińczyka*. Hergé, *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets...*, s. 64-67, 96-97, 70-71. ; J. A. Leiwand, *Czerwonym młotem w orla białego. Propaganda sowiecka w z Polską 1919-1920*, Warszawa 2008, s.281-282, 287-290 ; K. Łoziński, *Oczy diablów są szare. Chiny – zachód. Historia i polityka*, Warszawa 1998, s. 3-4; J. Verne, *Przypadki pewnego Chińczyka*, Katowice 1987.

³² Republika Weimarska współpracowała z ZSRR od 1919 roku do przejęcia władzy przez nazistów w 1933 roku. W Europie miało świadomość kontaktów politycznych i gospodarczych pomiędzy oboma państwami. W niewielkim stopniu zdawano sobie sprawę z relacji o charakterze wojskowym. Hergé, *Tintin reporter du „Petit Vingtième”*

Można przyjąć, iż w tym aspekcie twórca Tintina wykorzystał ówczesnie dostępne informacje o wymianie gospodarczej pomiędzy omawianymi państwami. Musiał również pamiętać o pokoju brzeskim z 1917 roku i układzie w Rapallo. Jako Belga, powyższe wydarzenia musiały go niepokoić. Po traumie okupacji niemieckiej podczas I wojny światowej, wszystkie czynniki świadczące o wzmacnianiu się największego wschodniego sąsiada swojej ojczyzny musiały go niepokoić. Stąd Rémy umieścił w swoim utworze elementy antyniemieckiej propagandy, które zresztą będą przejawiały się również w jego późniejszej twórczości. Należy dokładniej zbadać źródła informacji Hergé bądź innych osób z otoczenia sławnego rysownika, aby wyjaśnić tę kwestię.

W *Tintin reporter du „Petit Vingtieme” au Pays des Soviets* pojawia się również stereotyp obecny w popkulturze do dzisiejszych czasów. Motyw związany z kiepską jakością wyrobów komunistycznej gospodarki. Nie trudno udowodnić, iż nie było to jedynie schematyczne myślenie autorów zachodnich. Tintin odkrywa nie tylko rozsypujące się po dotknięciu ręką kraty, ale również fałszywe fabryki, oszukujące zachodnich podróżników³³.

Warto podkreślić, iż Hergé nie wprowadził do swojego komiksu wątków i stereotypów o charakterze antysemickim.

*

W *Tintin reporter du „Petit Vingtieme” au Pays des Soviets* Hergé starał się przedstawić młodszym odbiorcom wizję ZSRR z pozycji konserwatywnych i antykomunistycznych. W tym celu często wykorzystywał bądź rozbudowywał stereotypy dotyczące tego kraju. Równie często korzystał z nich nieświadomie. W tym miejscu warto zaznaczyć, iż każdy, zarówno zwykły człowiek jak artysta nie może uwolnić się od stereotypowego myślenia. W przypadku sztuki warto chociaż podjąć próbę polemiki lub odwrócenia schematów. Niestety, przesadne ich nagromadzenia przeszkadza w lekturze omawianego utworu. Widać, iż przedstawione motywy nie przybliżają czytelnikowi rzeczywistości ZSRR oraz tragedii jego mieszkańców. Z drugiej strony komiks Hergé idealnie oddaje stereotypy na temat państwa rad i Rosji obecne w zachodniej Europie w latach 20. XX wieku.

au Pays des Soviets..., s. 61, 120-123; R. Pipes, *Rosja bolszewików*, Warszawa 2007, s. 454-465.

³³ Hergé, *Tintin reporter du „Petit Vingtieme” au Pays des Soviets...*, s.49, 113, 29-30.

Summary

The work includes analysis of the image of USSR and Russia has included in Hergé's graphic novel *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets*. Hergé was a famous cartoonist and one of founders European comics. He created a Belgium hero, journalist Tintin. As a young man, Hergé fascinated ultra – right. For this reason, He wanted discredit the totalitarian communist political system in his early stage of creative activity. The described comic book as a result of Hergé 's aspirations. However *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets* was a artistic failure. The comic book has to showed true collors of USSR, so author used a many stereotypes for younger readers. This graphic novel has given perfectly stereotypes about the Russia current in western Europe at a few dozen years ago.

Słowa kluczowe: Hergé Tintin komiks ZSRR stereotypy

Key words: Hergé Tintin graphic novel USSR stereotypes

Bibliografia

Bazyłow L., *Spółeczeństwo rosyjskie w pierwszej połowie XIX w.*, Wrocław 1973.

Błażej, *Propagandowość i tendencyjność Przygód Tintina Hergégo*, magazyn „Esencja”, dostęp online:

<http://esencja.pl/komiks/publicystyka/tekst.html?id=12958> [5.11.2012].

Cykałow D., „*Ruskij miedwied’*” w *jewropejskiej karikaturje wtoroj połowiny XIX-naczala XX wieka*, De Lazari, Andrzej, Riabkow, Oleg, (red.) *Russkij Miedwied’*. *Istorija, Semiotika, Politika*, Moskwa 2012, Wydawnictwo Nowoje litieraturnoje obozrienije, s. 105-124;

Dmitrów E., *Obraz Rosji i Rosjan w propagandzie narodowych socjalistów 1933-1945*, Wrocław 1997.

Farr M., *Tintin: The Complete Companion*, London: 2007.

Figes O., *Taniec Nataszy. Z dziejów kultury rosyjskiej*, Warszawa: 2007.

Hergé, *Tintin reporter du „Petit Vingtième” au Pays des Soviets*, Tournai 1999.

Hergé, *Przygody Tintina, reportera „Petit Vingtième”*, w *kraju sowietów/ Tintin w Kongo*, tłum., Marek Puszczkiewicz, Warszawa 2011.

Hergé – twórca Tintina, reż. L. Seville, Wielka Brytania 2011.

- Himmelstein L., *King of Vodka. The story of Pyotr Smirnov and Upheaval of an Empire*, London 2009.
- Littell J., *Suche i wilgotne. Krótka wyprawa na terytorium faszysty*, Kraków 2009.
- Leiwand J. A., *Czerwonym młotem w orla białego. Propaganda sowiecka w z Polską 1919-1920*, Warszawa 2008.
- Łaptos T., *Historia Belgii*, Warszawa 1995.
- Łoziński K., *Oczy diablów są szare. Chiny – zachód. Historia i polityka*, Warszawa 1998
- Malia M., *Russia Under western Eyes. From the Bronze Horseman to the Lenin Mausoleum*, Harvard 1999.
- Miłosz Cz., *Ogród Sztuk*, Kraków 1998.
- Mleczin L., *Ojcowie terroru*, t. 1., Warszawa 2003.
- Pieniążek P., *Śladami Tintina*, „Nowa Fantastyka”, 2011, nr 11, s. 10-12.
- Pipes R., *Rewolucja rosyjska*, Warszawa 1994.
- Pipes R., *Rosja bolszewików*, Warszawa 2007.
- Synowiec A., *Obraz Rosji w dyskursie kulturowo-ideologicznym. Studium wyobraźni zbiorowej na łamach polskiej prasy z lat 1991-2005*, Katowice 2009 (Praca doktorska)
- Stern L., *Western Intellectuals and the Soviet Union, 1920-40, From Red Square to Left Bank*, New York-London 2007.
- Szwedowicz A., *Tintin w SS*, „Nowe książki”, 2009, nr 7, s. 32-33.
- Świerkocki M., *Dziecinne Pytania*, „Odra” 2008, R. 48, nr 12, s. 135-136.
- Świerkocki M., *Tintin, czyli kontrakt rysownika*, [w:] Świerkocki M., *Echa postmodernizmu*, Łódź 2010, s. 271-277.
- Uspienski W., De Lazari, Andrzej, Riabkow, Oleg, (red.) *Russkij Miedwed. Istorija, Semiotika, Politika*, Moskwa 2012, s. 88-104.
- Van Lier H., 1980, *Tintin ou la monde*, w: *Le Musée imaginaire de Tintin*, Tournai, s. 39-45.
- Verne J., *Przypadki pewnego Chińczyka*, Katowice 1987.

Strony internetowe:

http://www.rosjapl.info/rosja/stereotypy_rosji.php [9.11.2012].

<http://thescoutingpages.org.uk/tintin.html> [31.10.2012].

<http://www.tintinologist.org/guides/books/01soviets.html> [31.10.2012].

<http://www.bellier.org/PVIndex.htm> [31.10.2012].

http://www.objectiftintin.com/whatsnew_tintin_1102.lasso [2.11.2012].

<http://www.granarolo.fr/medias/exposition-tous-les-murs-ne-sont-pas-tombes/179-xii-hommage-aux-hommes-lucides-qui-ont-su-resister-au-terrorisme-intellectuel.html> [2.11.2012].

Sowieci na Pomorzu Zachodnim w 1945 roku

Wspomnienia Niemców i Polaków dają ponury obraz zachowania żołnierzy Armii Czerwonej wobec ludności niemieckiej i przybywających po zakończeniu działań wojennych na Pomorze Zachodnie, polskich osadników. Ten obraz potwierdzają badacze historii.

Dowództwo wojsk sowieckich już 9 sierpnia 1944 roku wydało dyrektywę dla wojsk na tyłach, znajdujących się na terytorium Polski. W myśl tych wytycznych jako zdobycz wojenną należy traktować tylko sprzęt bojowy, magazyny wojskowe, uzbrojenie, samochody specjalne i ciężarowe. Mienie ludności polskiej, w tym także mienie porzucone przez właścicieli w majątkach rolnych i zakładach przemysłowych, miało być zabezpieczane, a następnie przekazywane organom władz polskich. Samowolne rekwizycje miały być surowo karane przez komendantów wojennych lub przekazywane sądom wojennym.

Analiza aktów prawnych wydawanych przez organa Armii Czerwonej w latach 1944-1945 i ich późniejsze przestrzeganie prowadzi do wniosku, że ich zasadniczym celem było uspokojenie światowej opinii publicznej. Miały one tworzyć pozory legalnego działania. W praktyce sowieckie oddziały ds. zdobyczy wojennej i komendantury wojenne nie przestrzegały żadnych postanowień zawartych w wytycznych, jak i w instrukcji dla komendantów wojennych.

Armia Czerwona a mienie poniemieckie i polskich osadników

Ustanowieni przez dowództwo Armii Czerwonej sowieccy komendanci zarządzali terenami, których status prawny w pierwszej połowie 1945 r. nie był uregulowany. Armia Czerwona – zgodnie z zarządzeniami – gromadziła i wwoziła zdobycz wojenną. W tym czasie Pomorze Zachodnie prawnie nie należało do Polski. Dopiero konferencja w Poczdamie zakończona 2 sierpnia 1945r. ustaliła polską granicę zachodnią na Odrze i Nysie, a 16 sierpnia 1945 roku podpisano w Moskwie umowę polsko-sowiecką „w sprawie wynagrodzenia szkód wyrządzonych przez okupację niemiecką”¹.

Umowa stwarzała Polsce możliwość przejęcia części mienia poniemieckiego jako rekompensatę za szkody wyrządzone przez niemiecką okupację. Polska nie

¹ Archiwum Akt Nowych, Ministerstwo Ziem Odzyskanych (AAN MZO), sygn. 61. Tekst umowy, s. 5-6.

otrzymała niczego za darmo. W zamian zobowiązała się dostarczać Rosji węgiel po „specjalnie umownych cenach”.

Szczególnym przykładem walki władz polskich o uratowanie przed zdewastowaniem kompleksu fabrycznego jest sprawa zakładów benzyny syntetycznej w Policach. O powstrzymanie demontażu znajdujących się tam urządzeń apelowały władze Szczecina. Protestowali B. Bierut i H. Różański. W końcu sprawa została przedstawiona Stalinowi, który oświadczył, że²:

„Jeżeli Polacy chcą eksperymentować w zakresie benzyny syntetycznej, to wyda polecenie, aby przy demontażu jednej z fabryk na terenie na zachód od Odry wydzielono, w ramach należnych reparacji, odpowiednią ich część, które umożliwią prowadzenie doświadczeń”.

Jednostki Armii Czerwonej zajmowały samowolnie, bez wiedzy władz polskich, zakłady przemysłowe, użyteczności publicznej, różne obiekty administrowane przez władze polskie. W Świnoujściu zajęły punkt, gdzie gromadzili się niemieccy wysiedleńcy, usuwając urzędników polskich. Komendant Posterunku MO w Drawsku przekazał swoim przełożonym polecenie komendanta sowieckiego, by pracownicy z punktu etapowego Państwowego Urzędu Repatriacyjnego przeszli do dyspozycji komendanta sowieckiego. Mieli oni zostać skierowani do transportu krow i konwojowania ich do wskazanej miejscowości.



Wkraczając do Polski Sowietci masowo mordowali „wrogów ludu” – Pomorze 1945.
Źródło www.rp.pl/galeria/731925.html

² H. Różański, *Śladami wspomnień i dokumentów (1943-1948)*, Warszawa 1988, s. 281. Decyzją Stalina w kilka miesięcy później Polska otrzymała instalację do produkcji benzyny syntetycznej z miejscowości Schwarzhelde (przy autostradzie Berlin-Drezno). Urządzenie to o zdolności produkcyjnej 30 tys. zainstalowano w kombinacie w Oświęcimiu.

Dowództwo wojsk sowieckich „na potrzeby armii” rekwirowało piekarnie, młyny, majątki rolne, browary, gorzelnie, zakłady włókiennicze i metalurgiczne a nawet fabryki porcelany. Wywożono zboże, ziemniaki, inwentarz żywy, maszyny rolnicze, narzędzia, ubrania i wyposażenie domów. Zrywane były tory kolejowe wraz z podkładami i wywożone na wschód.

Henryk Różański, zaufany współpracownik Hilarego Minca, odpowiedzialny za gospodarcze kontakty z władzami sowieckimi, tak opisuje wydarzenia, jakie się rozegrały w tartaku w Pile 25 kwietnia 1945 roku³:

„Radzieccy żołnierze ładowali na wagony zapasy tarcicy i zdemontowane już urządzenia [...] Inna jednostka rozbierała część torów kolejowych i bocznic. Szyny wraz z podkładami ładowano na wagony”.



Fotografia przedstawia żołnierzy Armii Czerwonej wznoszących toast filiżankami w siedzibie rosyjskiej komendantury – mieszczącej się w zabudowaniach tzw. Kamyczkowni, czyli dawnej fabryki kamieni do zegarków (obecnie Trzebinia, ul. Kościuszki). Zdjęcie pochodzi prawdopodobnie z 1945 r. i zostało opublikowane w książce: A. Kostka, J. Piskorz, Trzebińskie historie, Trzebinia 2008.

Źródło: <http://trzebinia.archiwa.org/zasoby.php?id=278>

Do dzisiaj na trasie Koszalin-Bobolice a także Bobolice-Szczecinek znajduje się kolejowy nasyp, na którym rośnie trawa, krzewy i drzewa. Takich miejsc jest wiele.

2 czerwca 1945 roku pełnomocnik Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej na obwód Białogard, przesłał raport do pełnomocnika Rządu na Pomorze Zachodnie. Raport dotyczył stosunku komendanta wojennego mjr Boczarowa do władz Polski. Podkreślono w nim m. in., że⁴:

³ K. Kozłowski, *Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim (1945-1955)*, Warszawa-Szczecin 1994, s. 26-27.

⁴ Archiwum Państwowe w Koszalinie (AP Kosz.), Referat Ogólno-Organizacyjny. Współdziałanie z komendantem wojennym Armii Czerwonej w Białogardzie 1945-

„Wszystko co znajduje się na tych terenach [pow. Białogard – Z.K.] jest niepodzielną własnością Armii Czerwonej i tylko Wojenny Komendant ma prawo tym dysponować”. A także, że: „Wszystko na tym terenie [pow. Białogard – Z.K.] jest zdobyczą wojenną Czerwonej Armii i nasze dysponowanie ... jest bezprawne”. W raporcie podkreślono też, że: „Komendant wojenny nakazał uruchamiać zakłady ale nie zapewniał czy później pozostaną one na miejscu”.

Podobne raporty płynęły z referatów rolnictwa i mówiły o brutalnym traktowaniu polskich osadników przez komendantów wojennych i żołnierzy Armii Czerwonej.

Wielu osadników nie mogło spokojnie pracować na przejętych gospodarstwach. Decyzją komendantów wojennych często musieli pracować na rzecz wojska *„zbierając maszyny rolnicze lub wystawiając posterunki przy parkach inwentarza żywego”*.

Zarząd Miejski w Połczynie Zdroju powołał komisję, której zadaniem było oszacowanie szkód spowodowanych pobytom wojsk sowieckich na tym terenie. Ze sporządzonego raportu wynika, że żołnierze sowieccy zabrali polskiemu osadnikowi ogromny majątek inwentarza martwego i żywego. W kilkudziesięciu pozycjach wymienia się: konie, krowy, świnie, kaczki, gęsi, indyki, króliki, owies, żyto, ziemniaki, smalec, pługi, brony, wozy, itp.

W tymże raporcie podkreślono, że⁵:

„W zestawieniu powyżej nie ujęto szkód spowodowanych przez żołnierzy sowieckich w zabudowaniach, jak wybite szyb, wyłamanie drzwi, płotów itp., spalonych budynków oraz zniszczenia dokonane w zakładach ogrodniczych, jak zniszczenie cieplarni, okien inspektowych oraz wszelkiego rodzaju warzyw”.

Płynęły też skargi osadników. Np. siedmiu gospodarzy z Dużych Zasp skarżyło się do komisarza Urzędu Ziemskiego w Białogardzie⁶, że kiedy już swoje gospodarstwa doprowadzili do porządku i obsiali pole, przybył komendant sowiecki, *„zabrał jedno gospodarstwo, które przyłączył do kolchozu oraz wszystkie łąki i oświadczył, że tam będzie krowy pasł”*.

Józef Falkiewicz skarżył się, że Sowieci zabrali mu 1 ha. ziemi⁷, a Adolf Nosowicz, że ich pola obsiane zbożem i obsadzone ziemniakami żołnierze Armii Czerwonej tratują końmi⁸.

1946. Raport z 2.6.1945 r. dotyczący stosunku komendanta wojennego do władz Polski, s. 1.

⁵ AP Kosz., Referat Rolnictwa i Reformy Rolnej – szkody spowodowane w czasie przemarszu i postoju Armii Czerwonej (1945-1947). Protokół z 3.10.1945 r., Zarząd Miejski Połczyn Zdrój, s. 4-5.

⁶ Ibidem, s. 18. Skarga podpisana przez siedmiu gospodarzy z Dużych Zasp.

⁷ Ibidem, s. 28. Skarga Józefa Falkiewicza z gm. Białogard.

Takich i podobnych skarg było bardzo wiele. Działania polskich urzędników próbujących chronić czy pomóc poszkodowanym najczęściej nie odnosiły żadnego skutku.

Armia Czerwona a ludność niemiecka

Maria Turlejska, analizując sytuację na tzw. Ziemiach Odzyskanych w okresie powojennym, napisała⁹:

„Rabunki i gwałty żołnierzy radzieckich były zjawiskiem nagminnym, zwłaszcza w 1945 roku i szczególnie na terenach zachodnich i północnych. [...] wszystkie występujące z wielkim nasileniem negatywne zjawiska – kradzieże, rabunki, gwałty, rozboje, zabójstwa, dokonywane przez ludzi w mundurach [...] radzieckich, uzbrojonych w pistolety i automaty, stwarzały atmosferę niepewności, zastraszenia, braku stabilizacji, szczególnie groźną na Ziemiach Odzyskanych”.

Taka sytuacja była analogiczna w odniesieniu do ludności niemieckiej, jak i polskiej.

Jednym z bardzo licznych przykładów postępowania żołnierzy sowieckich było zajęcie Sławna. Czesław Hajduk tak wspomina¹⁰:

„Wojsko, żandarmeria i policja niemiecka opuściły miasteczko na samą wieś o zbliżaniu się sowietów. Zostało ono zajęte 7 marca 1945 roku, bez żadnych walk, przez oddziały 2 Frontu Białoruskiego. Początkowo w miasteczku panował względny spokój. Po trzech dniach przybyły do Sławna nowe oddziały Armii Czerwonej. Podobno w okolicach Polanowa zetknęły się z niedobitkami wojsk niemieckich. Doszło do strzelaniny, w trakcie której zginęło paru Rosjan. To rozwścieczyło żołnierzy sowieckich, którzy postanowili zemścić się na niemieckiej ludności cywilnej. W Sławnie wybuchło piekło. Czerwonoarmiści zaczęli gwałcić i strzelać do każdego napotkanego Niemca. Z domów zabierali wartościowe rzeczy, a to czego nie mogli przywłaszczyć, bezmyślnie niszczyli. Do wnętrza domów wrzucali odbezpieczone granaty i zapalone pochodnie. Wśród kłębow dymu i huczących płomieni zlewały się w jedno pijackie przekleństwo zdobywców i rozpaczliwe jęki pokonanych”.

Minister administracji publicznej Rządu Tymczasowego RP Edward Ochab na posiedzeniu Komisji Administracji i Bezpieczeństwa Krajowej Rady Narodowej w dniu 11 czerwca 1945 roku, słusznie określił ziemie przyłączone do Polski w sposób lapidarny: „to są dzikie pola”.

⁸ Ibidem. Skarga Adolfa Nosowicza i Franciszka Nosowicza z 7 czerwca 1945r.

⁹ M. Turlejska, *Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sędziowie*, Warszawa 1990, s. 81.

¹⁰ Cz. Hajduk, *W zaczynach antysowieckiej konspiracji*, Wrocław 1998, s. 212.

Opisane postępowanie potwierdzają wspomnienia zachodniopomorskich Niemiec i są one przykładami brutalnych prześladowań, jakie spotkały tych ludzi ze strony żołnierzy sowieckich.

Fragment relacji Wiliego Neuhoffa¹¹:

„Jedna z mieszkańek domu rozmawiała z poszkodowanymi. Opowiadała ona, że zwycięzcy gwałcili, bez żadnych zahamowań, kobiety i dziewczęta”.

Ursula Jünke, fragment relacji¹²:

„W kilka dni później odwiedziłam moją szwagierkę, a Polka dała mi adres na Werdestr. [Królowej Korony Polskiej] gdzie, jak mi wyjaśniła, jej znajomy szukał pomocy domowej. Było to niedaleko i poszłam tam od razu. Była to willa, zamieszkiwał ją rosyjski oficer. Początkowo był bardzo miły i pokazał mi pokój. Bardzo mnie jednak zaniepokoiło, że chciał mi od razu podarować futro, a zaraz potem pokazał mi biżuterię i skórzane kozaczki, wszystko to chciał mi dać. Potem musiałam pocałować portret Stalina, jego „ojczulka”. Kiedy się wzbraniałam, rozgniewał się bardzo i chciał mnie zgwałcić. Udało mi się uciec choć strzelał za mną”.

Fragment relacji Inge Schmidt¹³:

„Pewnego wieczoru znaleźliśmy się w Gumieńcach pod Szczecinem. Była połowa czerwca, musieliśmy opuścić pociąg i rozdzielić się po domach na noc. Domy te były potem w nocy nawiedzane przez plądrujących Rosjan i musieliśmy liczyć się z najgorszym”.

Fragment relacji Otto Römlinga¹⁴:

„Każdego ranka wysyłano też mężczyzn do pomocy przy pracach demontażowych w zakładach żelaznych i do ładowania pozyskanego w ten sposób złomu na wagony, które miały iść na wschód. [...] Żywiono tych ludzi: rano kartoflanka, w południe kartoflanka, wieczorem również. [...] Zachorowalność wśród ludności była, z powodu złego odżywiania, bardzo wysoka. [...] Po wkroczeniu Rosjan zaczęło się plądrowanie [...] wyprawy rabunkowe odbywały się w nocy, później zaś wymieniano „zdobycze” na używki na czarnym rynku”.

Fragment listu do Kurta Huberta od dr K. H. (prawdopodobnie od ojca K. Huberta)¹⁵:

„Miałem nadzieję na współudział w odbudowie Szczecina, ale miejsce miało tylko rujnowanie. Rosjanie systematycznie wszystko rabowali, nie tylko maszyny w fabrykach, ale też meble [...] wanny, umywalki, grzejniki itd. z mieszkań

¹¹ Stettin-Szczecin 1945-1946. Dokumenty-Wspomnienia. Dokumente-Erinnerngen, Rostock 1994, s. 42.

¹² Ibidem, s. 80.

¹³ Ibidem, s. 162.

¹⁴ Ibidem, s. 170.

¹⁵ Ibidem, s. 280.

i wywozili to wszystko do Rosji. W Meklemburgii i na Pomorzu zabrano drugi tor kolejowy oraz powietrzne linie elektryczne. Także sytuacja w Szczecinie, który bez wątpienia miał być polski, była beznadziejna. Widoki były tylko na pogorszenie. [...] Ludność niemiecka zagłodzona lub ginie z powodu chorób [...] i to po końcu wojny”.

Fragmenty pamiętnika Güntera Vandree (od czerwca 1945 roku do maja 1946 roku)¹⁶:

„19.8.45 Zostaje zatrzymany przez dwóch Rosjan i zawleczony na Cmentarz Centralny; tam skierowali broń w moją stronę i kazali mi się odwrócić. Zabrali mi wszystko, nawet te kilka złotych, które zarobiłem. Gdy po dziesięciu minutach wszystko ucichło i nic się nie stało, uskokczyłem za drzewo, aby zbadać sytuację, Rosjan nie było widać. Oplotkami wróciłem do domu.

22.11.45 Wielu uciekinierów ze Słupska, Świdwina i Kołobrzegu maszeruje przez Gumieńce. Na dworcu Gumieńce leży wiele trupów między torami. Zostali obrabowani i zamordowani przez Rosjan [...]. Dzieje się tak od wielu tygodni i nie widać temu końca.

7.12.45 Przychodzi do nas rosyjski sierżant ze swoją kochanką (Rosjanką) i chce u nas przenocować. Jest całkowicie pijany. Okradają nas w nocy z naszych ostatnich rzeczy. Opuuszczają nasz dom bardzo wcześnie.

9.12.45 Wszystko, co sobie zdobyłem w trakcie mojego pobytu tutaj, stół, krzesło, łóżko, ukradli mi w nocy.

13.12.45 Rodzina Schneiderów [...] zostaje w późnych godzinach wieczornych napadnięta i pobita przez 6 Rosjan w ich własnym domu. On zalany krwią przychodzi do nas”.

Gwałty dokonane przez sowieckich żołnierzy jednoznacznie i dosadnie ocenił Arkadiusz Karbowski¹⁷:

„wbrew obiegowej opinii sowieckie zbrodnie nie były żadnym odwetem za działania strony niemieckiej. Były normalną praktyką stosowaną przez Sowietów od pierwszych dni wojny (jeden z pierwszych znanych mi meldunków w sprawie egzekucji niemieckich jeńców i polskich cywili pochodzi z 27 czerwca 1941 r.). Jeśli chodzi o problematykę masowych gwałtów to prawdą jest, iż stanowiły one proceder stosowany przez żołnierzy wszystkich armii walczących w czasie wojny. Sprawą zasadniczą jest jednak kwestia skali. W tym tkwi różnica pomiędzy tym, co działo się w Czechosłowacji, Jugosławii, Rumunii czy Polsce, a wyczynami Armii Czerwonej w Niemczech, czyli m.in. na Górnym Śląsku. Nie da się bowiem porównywać 30 tys. gwałtów w Czechosłowacji, z 2 mln

¹⁶ Ibidem, s. 342-347.

¹⁷ http://opole.gazeta.pl/opole/1,35114,9466681,Karbo-wiak_Potepiam_zbrodnie_i_gwalty_popelnione_przez.html#ixzz2OQx2LZCb

gwałtów w Niemczech (po Niemczech drugie miejsce w tej makabrycznej statystyce zajmują Węgry, a trzecie Polska). Z czego wynikała różnica w postępowaniu obu stron? Między innymi ze sposobu traktowania kobiet jako swoistej wojennej zdobyczy i wreszcie z zachęcania – co wcześniej nigdy nie miało miejsca – do wykorzystania gwałtu jako oręża w toczącej się konfrontacji. Komunistyczny propagandysta Ilia Erenburg pisał: „Złamcie za pomocą gwałtu zarożumiałość rasową germańskich kobiet. Potraktujcie to jako należną wam zdobycz”. Towarzysz Józef Stalin konstatawał z kolei: „Zbyt długo pouczaliśmy naszych żołnierzy. Zostawmy im trochę inicjatywy”.

Sowiecki przywódca przedstawił w trakcie spotkania z jugosłowiańskimi oficerami swój „oryginalny” pogląd na problem gwałtów, wskazując, że nie dostrzega nic zdrożnego w fakcie „zabawiania się z kobietami” jako formie odreagowania żołnierzy wojennego stresu.

Opisane przykłady postępowania żołnierzy sowieckich wobec ludności niemieckiej były nagminne i na ogromną skalę. Wysiedlani z resztką ocalałego dobytku, zanim dojechali do Niemiec, trafiali na stację kolejową Gumieńce, gdzie transporty były systematycznie rabowane. Dotyczyło to tak wysiedlanych Niemców, jak i napływających osadników polskich. Należy jednak obiektywnie podkreślić, że najbardziej poszkodowanymi byli Niemcy, ponieważ stanowili oni większość spośród przejeżdżających przez ten dworzec transportów.

Armia Czerwona a ludność polska

Kiedy Armia Czerwona opanowała Pomorze Zachodnie, znajdowała się tam już ludność polska, przede wszystkim ta, która została wywieziona na roboty podczas wojny. Od wiosny 1945 roku napływali osadnicy z Polski centralnej, południowej i wschodniej. W latach 1945-1946 większość osadników polskich na tych ziemiach pochodziło spośród repatriantów z Kresów Wschodnich. Znajdujący się tam Polacy spotykali się z różnymi problemami, trudnościami i zagrożeniami. Szczególne zagrożenie wypływało z zachowania i postępowania żołnierzy sowieckich.

Istnieje szereg dokumentów, relacji i wspomnień ludzi skrzywdzonych przez czerwonoarmistów. Najczęstsze wypadki dotyczą rabunku mienia i gwałtów dokonywanych przez pijanych żołnierzy sowieckich. Jeden z inspektorów Ministerstwa Informacji i Propagandy, kontrolujący w 1945 roku stan bezpieczeństwa na terenie Koszalina i okolicznych powiatów, tak napisał w raporcie¹⁸:

„Kobiety polskie narażone są na stałe niebezpieczeństwo gwałtów ze strony żołnierzy Armii Czerwonej. Dowództwo, a specjalnie komendanci wojenni, zaj-

¹⁸ AAN, Ministerstwo Informacji i Propagandy (AAN MIP), sygn. 655. Sprawozdanie, s. 83.

mują wcale nie dwuznaczne stanowisko twierdząc, że żołnierze są już dawno bez rodzin, a z braku Niemek – Polki powinny załatwiać ich potrzeby”.

Gwałty były na porządku dziennym, niektóre kobiety przy tym były zabijane. Gwałcone były dorosłe kobiety jak i młode dziewczynki, np. w Kunowie pow. Stargard Szczeciński została zgwałcona w obecności ojca 13-letnia dziewczynka¹⁹.

Gospodarstwa przekazywane przez wojska sowieckie były doszczętnie splądrowane lub spalane. Często osadnicy tracili swoje mienie. Rosjanie dokonywali rekwizycji koni, krów i maszyn rolniczych. Zabierano im zboże z pól a znajdujące się w stodołę wcześniej, było przez żołnierzy młócone. Na składane protesty odpowiadali, że młócą sobie ze starych zbiorów²⁰.

Dla akcji osiedleńczej bardzo groźne następstwa miały gwałty, grabieże i napady na osadników polskich. Miały one miejsce już w trakcie podróży na Ziemię Odzyskaną. Odnotowano szereg przypadków napadów uzbrojonych żołnierzy rosyjskich na pociągi. Do takiego zdarzenia doszło między innymi w Choszczynie. Czerwonoarmiści napadli na pociąg i ukradli osadnikom rzeczy osobiste. Do częstych napadów na transporty z osadnikami i repatriantami dochodziło w Gubinie. W raporcie z tego obwodu pisano: „W czasie rozładowywania transportu na stacji zachodzą ciągle wypadki odbierania osadnikom przez wojska sowieckie przewożonego własnego inwentarza martwego i żywego, jako pochodzące rzekomo z Niemiec. Nie brakowało przy tej okazji wypadków gwałcenia kobiet”.

Z innego pisma otrzymujemy informację o nieprzychylnym traktowaniu polskich osadników przez władze sowieckie. Czytamy tam, iż: „Żołnierze rosyjscy zatrzymują pociągi w Stargardzie, wyrzucają z nich Polaków, niejednokrotnie biją i odbierają żywość, zabraną z domu na czas podróży.

Na rabunki i kradzieże narażeni byli nie tylko osadnicy, ale wszyscy podróżujący koleją, często wypełniający swoje obowiązki służbowe. Taki wypadek zdarzył się pracownikowi Wydziału Organizacyjnego, który został ograbiony przez radzieckich sowieckich z odzieży, zegarka, pieniędzy, przedmiotów osobistych. Po powrocie zmuszony był zwrócić się do Pełnomocnika Rządu RP z prośbą o udzielenie zapomogi na zakup niezbędnej odzieży.

O napadach i grabieżach dokonywanych przez żołnierzy Armii Czerwonej informowały władze administracyjne i polityczne na Ziemiach Odzyskanych. W jednym z protokołów Komitetu Miejskiego PPR w Kołobrzegu czytamy²¹:

¹⁹ AAN, MZO, sygn. 61. Sprawozdanie, s. 48-49.

²⁰ Ibidem. Sprawozdanie, s. 54-60.

²¹ AAN MIP, sygn. 656. Protokół KM PPR w Kołobrzegu z 15 lipca 1945 r..

„Ludzie ci (osadnicy – Z.K.) jadą kilka dni i nocy, zmęczeni, wyczerpani podróżą, bardzo często głodni. Narażeni są na przykre zdarzenia ze strony Sowietów, którzy ich na stacjach biorą do pracy i rabują”.

W dalszej części tego protokołu czytamy²²:

„Największe bolączki w naszym mieście są Sowietci, chodzący i robiący rewizje na własną rękę nocami po budynkach, w których mieszkają Polacy, szukają kobiet, a przy tym kradną, co im wpadnie w ręce i demolują mieszkania”.

Był to jeden z powodów, że część osadników decydowała się na wyjazd z miasta.

Zdarzało się, że żołnierze sowieccy, po przybyciu osadników nie zezwalali im na wyładunek. Innym razem osadnicy w trakcie wyładowywania z transportu byli okradani. W obwodzie Zagórz czerwonoarmiści nie wpuścili osadników do przydzielonych gospodarstw, dowodząc, że ziemia ich jest w Polsce a nie na terenach niemieckich. Później usuwano przemocą osadników z ich mieszkań i ich okradano.

O samowoli poczyniań władz sowieckich świadczyło też zdarzenie w Białogardzie. W mieście tym zaczęto pod koniec marca 1945 roku wysiedlać z mieszkań pracowników kolei. Przewidywano łącznie usunąć 80% kolejarzy. Proceder ten został przerwany dopiero na skutek interwencji dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowej bezpośrednio u marszałka Rokossowskiego.

3 sierpnia 1945 roku H. Wołkowicz, delegat wojewody łódzkiego na Pomorze Zachodnie tak pisał w swoim sprawozdaniu²³:

„Stan bezpieczeństwa w pow. Białogard, Stargard i okolic Szczecina fatalny. Żołnierze sowieccy napadają na każdy transport – pociąg, codziennie nawet w dzień i rabują pasażerom, względnie osadnikom, pieniądze i wartościowe przedmioty”.

Inne meldunki przekazywane przez urzędników w Szczecinie i Koszalinie opisują²⁴:

„klusownictwo oficerów sowieckich organizowane z psami i nagonką w lasach województwa, czy też wywóz do Związku Sowieckiego mebli, dywanów, instrumentów muzycznych itp.”.

Stawy i jeziora w sposób grabieżczy były eksploatowane bez wiedzy polskich władz. Nie przestrzegano przepisów o ochronie ryb, a do połowów używano materiałów wybuchowych

²² Ibidem.

²³ Ibidem, sygn. 60, s. 2.

²⁴ AAN, Delegatura Rządu RP/PRL przy Północnej Grupie Wojsk Armii Radzieckiej (PGWAR), t. 5 i 7.



Kiedy weszły jednostki drugiej linii, nikt już nie został rozstrzelany. Kobiety i dzieci codziennie musiały zgłaszać się do pracy – karmiły i czyściły konie, które Rosjanie trzymali w niemieckich mieszkaniach. Mężczyźni zdobywali zboże dla zwierząt. Część kobiet gwałcono systematycznie.

Źródło: Marcin Michalski, <http://historiami.pl/bestialstwo-armii-czerwonej-na-niemcach-w-1945-roku/>

Bywało tak, że w obronie krzywdzonych rodaków występowali polscy urzędnicy, żołnierze czy milicjanci. Np., kiedy 1 listopada 1945 roku dwóch pijanych żołnierzy sowieckich rabowało we wsi Choczewo pow. Lębork, w obronie stanęła Honorowa Straż Miejska. Doszło do strzelaniny, zginął jeden żołnierz, a drugi uciekł.

Z kolei wójt gminy Nowy Dwór donosi, że 15 listopada 1945 roku, około godziny 14:00, jeden kilometr od Nowego Dworu napadło go dwóch żołnierzy sowieckich. Zabrali rower, zegarek, wieczne pióro, szczyty, futro, ubranie i pieniądze. Wrócił do wsi w koszuli i kalesonach. O zdarzeniu natychmiast powiadomił miejscowy posterunek MO. Ruszył pościg i udało się schwycić rabusiów. Odzyskano mienie z tym, że jak podaje dokument, „brak było pompki a zegarek był już popsuty”²⁵.

O destabilizacyjnym wpływie żołnierzy Armii Czerwonej na proces osadniczy i zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych świadczą liczne opisy zawarte w sprawozdaniach z poszczególnych obwodów. Oto niektóre z nich²⁶:

²⁵ Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku, zesp. II/64, s. 496. Wójt Gminy Nowy Dwór-Werra do Starostwa, 16 listopada 1945 r.

²⁶ AAN, MAP, sygn. 2450. Wyciąg ze sprawozdań z poszczególnych obwodów Pomorza Zachodniego o przebiegu osadnictwa wiosna-lato 1945 r.; sygn. 2393. Dezyderaty i sprawozdania w kwestii bezpieczeństwa w obwodach okręgu gdańskiego, czerwiec-sierpień 1945 r.; sygn. 2473. Wyciąg ze sprawozdania z obwodów Ziemi Odzyskanych.

- Człuchów: „Akcje osadnictwa utrudniają tu w większej mierze komendanci sowieccy, którzy zaciągają osadników do pracy w kolchozach, nie dając nic przy tym należytego do wyżywienia”,
- Bytów: „Zabieranie przez Rosjan nie tylko inwentarza żywego, ale również maszyn rolniczych z gospodarstw mniejszych i większych”,
- Białogard: „sytuacja osiedlonych Polaków była ciężka, ponieważ w wielu wypadkach byli oni usuwani z gospodarstw bądź przez Niemców, bądź przez władze wojskowe,
- Miastko: „Akcje osadnicze paraliżują poczynania członków Armii Czerwonej”,
- Lębork: „Brak ochrony przed zdemoralizowanymi żołnierzami Armii Czerwonej”,
- Sławno: „Przedstawiciele Armii Czerwonej dokonują rabunków i mordstw, co bardzo ujemnie wpływa na stan osadnictwa [...] 1/3 część powiatu w rękach Armii Radzieckiej”,
- Kamień: „Systematycznie powtarzają się wypadki włamań i kradzieży ze strony pijanych żołnierzy sowieckich”,
- Szczecinek: „Plagą obwodu są kradzieże koni i krów oraz napady rabunkowe dokonywane przez żołnierzy radzieckich. Poszczególni żołnierze i oficerowie dokonują kradzieży, gwałty na kobietach i napadów”,
- Walcz: „Wypadki gwałtów, rabunku i kradzieży nie ustają. Wzrasta poparcie dla ludności niemieckiej przez jednostki armii radzieckiej, wrogo ustosunkowanej do władz polskich. Majątki przekazywane przez wojsko radzieckie są doszczętnie ogołocone lub spalone. Wojsko radzieckie odbiera i wysyła zebrane przez osadników zboże.

Oddalone od swoich dowództw jednostki sowieckie na Ziemiach Odzyskanych czuły się bezkarne. Ignorowały istnienie administracji polskiej, dysponującej kilku czy kilkunastoosobowymi posterunkami MO.

Komuniści zdawali sobie sprawę z negatywnych skutków bezprawia czynionego na ziemiach zachodniopomorskich przez żołnierzy Armii Czerwonej. Bywało, że próbowali interweniować w sowieckiej ambasadzie, a także na szczeblach lokalnych. Wszystkie te działania były jednak niewystarczające. Na taki stan złożyła się trudna powojenna sytuacja polityczna i społeczno-ekonomiczna kraju, wprowadzane przemiany ustrojowe i obecność wojsk sowieckich.

Od tamtych dni minęło wiele czasu, w niektórych środowiskach ciągle kultywuje się pamięć o żołnierzach Armii Czerwonej przynoszącej Polsce wolność. Co rok, w Koszalinie świętuje się dzień wyzwolenia tego miasta – fałsz silniejszy niż prawda.

(Artykuł przygotowany na podstawie materiałów nowych i wcześniej publikowanych przez autora – podstawę źródłową podano w przypisach i bibliografii)

Streszczenie

Artykuł oparty na dokumentach archiwalnych i wspomnieniach Niemców i Polaków daje ponury obraz zachowania żołnierzy Armii Czerwonej wobec ludności niemieckiej i przybywających po zakończeniu działań wojennych na Pomorze Zachodnie, polskich osadników.

Jednostki Armii Czerwonej zajmowały samowolnie, bez wiedzy władz polskich, zakłady przemysłowe, użyteczności publicznej, różne obiekty administrowane przez władze polskie.

Dowództwo wojsk sowieckich pod pretekstem potrzeb wojennych rekwirowało piekarnie, młyny, majątki rolne, browary, gorzelnie, zakłady włókiennicze i metalurgiczne a nawet fabryki porcelany. Wywożono zboże, ziemniaki, inwentarz żywy, maszyny rolnicze, narzędzia, ubrania i wyposażenie domów. Zrywano były tory kolejowe wraz z podkładami i wywożone na wschód.

Istnieje szereg dokumentów, relacji i wspomnień ludzi skrzywdzonych przez czerwonoarmistów. Dotyczą głównie rabunku mienia i gwałtów dokonywanych najczęściej przez pijanych żołnierzy sowieckich.

Ta karta bolesnej polskiej historii wymaga dalszych badań.

Słowa kluczowe: Armia Czerwona, Pomorze Zachodnie, gwałty, rabunki, Polacy, Niemcy.

Abstract

The article based on archives and memories of Germans and Poles gives a grim picture of behaviour of Red Army soldiers towards German people and Polish settlers arriving in West Pomerania after the war.

Red Army troops, without permission of Polish authorities, confiscated factories and various public buildings administered by Poles.

Soviet headquarters under a pretext of military necessities took over bakeries, flour mills, breweries, distilleries, family estates, textile and metallurgical factories. Everything was taken away: grain, potatoes, cattle, agricultural and household equipment and tools, even clothes.

Rails with their linings were torn away and taken east.

There are a lot of documents, reports and memories of people harmed by Red Army soldiers. They are mainly about robberies and rape issues – crimes committed most often by drunken Soviet soldiers. This painful card of Polish history requires further research.

Key words: Red Army, West Pomerania, rape, robberies, Poles, Germans.

Bibliografia

Źródła archiwalne

Archiwum Akt Nowych.

Archiwum byłej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Koszalinie.

Archiwum Państwowe w Koszalinie.

Archiwum Państwowe w Olsztynie.

Archiwum Państwowe w Szczecinie.

Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie.

Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Gdańsku.

Literatura

Kachnicz Z., *Armia Czerwona i jej stosunek do ludności i mienia na Pomorzu Zachodnim w 1945 roku*, w: *Ziemie odzyskane pod wojskową administracją radziecką po II wojnie światowej*, Słupsk 2000.

Kachnicz Z., *Kształtowanie się systemu komunistycznego a opór społeczny na Pomorzu Zachodnim 1945-1947*. Szczecin-Koszalin 2003.

Kachnicz Z., *Sowieckie „porządki” na Pomorzu Zachodnim w roku 1945*, IV Ogólnopolskie Forum Historyków Wojskowych, pod red. B. Polaka, Koszalin 1999.

Kozłowski K., *Pierwsze dziesięć lat władzy politycznej na Pomorzu Zachodnim (1945-1956)*, Szczecin 1994.

Łach S., *Spoleczno-gospodarcze aspekty stacjonowania Armii Czerwonej na Ziemiach Odzyskanych po II wojnie światowej*, w: *Ziemie odzyskane pod wojskową administracją radziecką po II wojnie światowej*, Słupsk 1997.

Makowski A., *Pomorze Zachodnie w polityce Związku Radzieckiego*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1992, nr 2.

Pasieczny E., *Na skraju życia*, Koszalin 1997.

Różański H., *Śladami wspomnień i dokumentów (1943-1948)*, Warszawa 1948.

Stettin-Szczecin 1945-1946. *Dokumenty-Wspomnienia. Dokumente-Erinnerungen*, Rostock 1994.

Turlejska M., *Te pokolenia żałobami czarne... Skazani na śmierć i ich sędziowie*, Warszawa 1990.

Strony internetowe

http://opole.gazeta.pl/opole/1,35114,9466681,Karbowiak__Potepiam_zbrodnie_i_gwalty_popelnione_przez.html#ixzz2OQx2LZCb

www.rp.pl/galeria/731925.html

<http://trzebinia.archiwa.org/zasoby.php?id=278>

<http://historiami.pl/bestialstwo-armii-czerwonej-na-niemcach-w-1945-roku/>

dr Grzegorz Śliżewski

Lotnictwo w świadomości społeczeństwa polskiego II RP

Początek XX wieku spełnił marzenie ludzkości o oderwaniu się od ziemi i kontrolowanym locie w przestworzach. Sukces braci Wright dał sygnał do startu następnym pionierom lotnictwa. Już 15 lipca 1909 roku Luis Bleriot przeleciał nad Kanałem La Manche, ukazując możliwości tego rodzaju transportu. Rok później Amerykanin Geo Chores przeleciał nad Alpami. Mimo iż podczas tej próby zginął, szeregi entuzjastów lotnictwa zwiększały się w szybkim tempie.

Lotnictwo zaczęło zmieniać swe oblicze podczas I wojny światowej, kiedy użyto je w walce. Powoli zaczęto zdawać sobie sprawę, że tradycyjny podział terenu na linię frontu i bezpieczne tyły staje się nieaktualny. Trzeba było uświadomić społeczeństwo o niebezpieczeństwie mogącym nadejść z powietrza i o środkach je zmniejszających.

Pierwszą próbą tego rodzaju na terenach polskich było ukonstytuowanie się w grudniu 1916 r. Polskiego Towarzystwa Żeglugi Napowietrznej. Jednak władze okupacyjne nie wyraziły zgody na jego powstanie, zezwalając jedynie na zorganizowanie teoretycznego kursu lotniczego. Ukończyły go 73 osoby, ale zrezygnowały z przyjęcia do niemieckich szkół lotniczych, bo było to jednoznaczne ze skierowaniem na front w charakterze pilota wojskowego.

Po odzyskaniu niepodległości powrócono do tego problemu. W 1923 r. powstała Liga Obrony Powietrznej Państwa, która początkowo borykała się z szeregiem kłopotów – miała niewielką liczbę fotografii i przezroczy o lotnictwie, brakowało jej samolotów. Dopiero po zauważeniu roli organizacji przez wojsko (które bezinteresownie pożyczyło jej kilka płatowców), rozpoczął się rozkwit Ligi. W tym okresie postawiła przed sobą szereg zadań, z których wywiązała się celująco – zbudowała Instytut Aerodynamiczny (1925-1927) i przekazała go Politechnice Warszawskiej, szereg lotnisk, popierała wysiłek konstrukcyjny, pomagała fachowemu piśmiennictwu, wydawała prace własnym nakładem, wspierała kadre politechnik oraz placówek pomocniczych lotnictwa etc.

10 lutego 1928 r. Liga Obrony Powietrznej Państwa połączyła się z Towarzystwem Obrony Przeciwgazowej i w rezultacie powstała Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP), która – zgodnie ze swą nazwą – zaczęła zwracać uwagę na rozwój obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej oraz po-

pierała sport lotniczy w Polsce. Z czasem LOPP sprawiła, że zwolniono z opłat telegramy i telefony do odpowiednich władz z prośbą o pomoc w razie nieszczęśliwych wypadków lotniczych, przymusowych lądowań, a także lotnicze ostrzeżenia meteorologiczne o nagłej i niebezpiecznej dla lotu zmianie pogody. Znaczenie organizacji zostało dostrzeżone przez władze II RP sześć lat po jej zawiązaniu. Od tej pory – na podstawie prawa o stowarzyszeniach z dnia 27 października 1932 roku – mogła ona korzystać z szeregu przywilejów.

W swojej działalności Liga położyła nacisk na propagowanie lotnictwa wśród dzieci i młodzieży. Spore zasługi na tym polu miało czasopismo „Młody Lotnik” (w 1930 r. zmieniło nazwę na „Skrzydłata Polska”), które przekazywało szereg wiadomości o lotnictwie zarówno wojskowym, jak i cywilnym, a podane w interesującej formie informacje trafiały do wyobraźni młodego czytelnika. Największą zdobyczą LOPP w tej dziedzinie było wprowadzenie od 1935 r. modelarstwa lotniczego jako przedmiotu obowiązkowego w zakresie nauczania robót ręcznych w szkołach powszechnych, średnich i zawodowych. Ułatwiła też tworzenie modelarni w szkołach, organizowała kursy instruktorskie dla nauczycieli, a materiały używane w szkole do budowy miniaturowych samolotów były tańsze lub nawet darmowe. Działania te związane były z organizowanymi od 1929 r. konkursami modeli latających, podczas których zauważono szereg ciekawych rozwiązań konstrukcyjnych. W związku z tym miano nadzieję, że zaowocuje to w przyszłości zdolną kadrą inżynierów zajmujących się budową płatowców. Oprócz obowiązkowego modelarstwa, w normalnym kursie fizyki dla III i IV klasy gimnazjum można było znaleźć szereg wiadomości na temat lotnictwa. Skutkiem tego zainteresowanie powietrznymi wyczynami było wśród młodzieży było duże. Wspomina o tym Bohdan Arct, przyszły dowódca 316 Dywizjonu Myśliwskiego w Wielkiej Brytanii¹.

W czasach gdy chodziłem do szkoły, niemal każdy chłopak w Polsce entuzjastycznie wyczynami czołowych pilotów, a lotnictwo stało się „modne” w całym społeczeństwie. (...) Gdy klusem goniliśmy z placu Unii Lubelskiej, nieraz zatrzymywał nas dźwięk lotniczego silnika, nieraz nad głowami przelatywały z rykiem i świstem zgrabne maszyny z białoczerwonymi szachownicami na skrzydłach. W takich wypadkach spóźnialiśmy się na pierwszą lekcję, no i... nie trzeba mówić o rezultatach.

Na przełomie lat 1938-1939 LOPP starała się zwiększyć liczbę samolotów należących do osób prywatnych. Wprowadzono ich ratalną sprzedaż z dodatkowym znacznym obniżeniem ceny (z 22,5-35 tys. zł do 9,5 tys. zł²).

¹ B. Arct, *Rycerze białoczerwonej szachownicy*, wyd. IV, Poznań 1974, s. 42-43.

² J. Osiński, *Nowy etap w naszej motoryzacji powietrznej*, „Skrzydłata Polska”, 1939, z. 1, s. 9.

W związku z tym, że działo się to tuż przed wybuchem wojny, trudno jednoznacznie ocenić, jak potoczyłyby się losy tego projektu.

W swoim dorobku Liga zanotowała szereg sukcesów. Do najważniejszych przedsięwzięć zaliczyć można wybudowanie wspomnianego wcześniej Instytutu Aerodynamicznego oraz tunelu aerodynamicznego dla Politechniki Lwowskiej, obserwatorium meteorologiczno-astronomicznego, a także tworzenie szkół pilotów (które przekazywano później wojsku lub Lotniczemu Przysposobieniu Lotniczemu) i mechaników lotniczych. Warty podkreślenia jest fakt, że tylko w latach 1939-1939 LOOP przydzieliła aeroklubom i szkołom lotniczym 326 samolotów zakupionych z własnych funduszy (część z tych pieniędzy pochodziła ze składek członkowskich, które były w szkołach obowiązkowe), np. 27 września 1937 r. na lotnisku mokotowskim LOPP oddała do dyspozycji aeroklubów 127 samolotów RWD.

Sport lotniczy, którym interesowała się Liga, miał swoją własną organizację zajmującą się jego rozwojem. Pierwsza próba utworzenia takiego stowarzyszenia miała miejsce w Poznaniu w 1919 r., kiedy to założono Aeroklub Polski. Jednak ze względu na działania wojenne przestał on egzystować. Ponownie spróbowano w 1921 r., ale organizacja nie istniała długo – brakowało zarówno sprzętu, jak i odpowiedniej kadry, a zniszczony wojennymi działaniami kraj miał inne, ważniejsze potrzeby. Dopiero 15 grudnia 1927 r. powołano Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej (ARP), który nawiązał przerwane kontakty z międzynarodową organizacją sportu lotniczego – FAI (Fédération Aéronautique Internationale). Poprzez podpisanie w październiku 1929 r. Międzynarodowej Konwencji Lotniczej, w zjazdach FAI brała udział polska delegacja. Nawiązane w ten sposób liczne kontakty z zagranicą miały zaowocować w przyszłości.

ARP (w 1937 r. zmieniono nazwę na Polski Związek Sportu Lotniczego – Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej) był stowarzyszeniem skupiającym liczne aerokluby lokalne (w 1939 r. było ich 12, w tym jeden w Gdańsku i jeden klub balonowy), które kształciły pilotów cywilnych i brały na siebie organizację krajowych zawodów lotniczych. Jedną z form propagandy była możliwość brania przez pilotów aeroklubów na pokład samolotów pasażerów spoza kręgu ludzi zainteresowanych lotnictwem. Pozwoliło to na powiększenie liczby entuzjastów, którzy niejednokrotnie sami przechodzili przeszkolenie pilotażowe i brali czynny udział w pracach aeroklubów. Jednym z nich był Jerzy Damsz³.

To było moje pierwsze oderwanie się od ziemi – byłem zachwycony tym półgodzinnym lotem, przewalaniem się horyzontu w ciasnych skrętach. Coś zupełnie nowego! Coś zupełnie odmiennego od dotychczasowych doświadczeń. Genio

³ J. Damsz, *Lwowskie Puchaczce. Wspomnienia lotnika*, Kraków 1989, s. 14-15.

urósł w moich oczach, nabrałem doń jeszcze większej sympatii. Powiedziałem sobie, że podejmę wszelkie wysiłki, aby zacząć latać.

Ważną inicjatywą ARP było powołanie Lotniczego Przysposobienia Wojskowego (pierwszy został powołany w Łodzi w 1930 r.). W myśl jego regulaminu, chłopcy narodowości polskiej w wieku od 17 do 20 lat mogli ubiegać się o przyjęcie do wojskowego personelu latającego w stopniu podoficera zawodowego pod warunkiem ukończenia LPW. Przy każdym aeroklubie lokalnym powołano komendanta ośrodka Przysposobienia, który przyjmował kandydatów i kierował ich do jednego z obozów ćwiczebnych.

Sport lotniczy dał początek wszystkim dzisiejszym licznym specjalnościom lotniczym, a ponadto zachowuje nadal znaczenie ośrodka twórczego, pokazując stale innym gałęziom lotnictwa swoje nowe doświadczenia – jak słusznie zauważył Wacław Sobol⁴. Sport ten obejmował nie tylko sport samolotowy, ale również inne dziedziny. Jedną z nich było baloniarstwo.

Po początkowych komplikacjach natury ekonomicznej oraz w sferze zaangażowania, sport balonowy został popchnięty do rozwoju przez organizowane co roku „Krajowe Zawody Balonów Wolnych o puchar (!) przechodni im. płk. Aleksandra Wańkowicza”. W najbardziej prestiżowych międzynarodowych zawodach, o Puchar Gordon-Benetta, Polacy wystartowali po raz pierwszy w 1932 r. Już rok później kpt. Hynek z kpt. Burzyńskim zostali zwycięzcami tej imprezy. W dwóch kolejnych edycjach, w 1934 i 1935 roku, polskie załogi ponownie zajęły pierwsze miejsca. Dzięki trzem kolejnym sukcesom, Puchar Gordon-Benetta przeszedł na własność ARP. Do wybuchu wojny Polacy zwyciężyli jeszcze w 1938 r.

Próba spopularyzowania sportu balonowego było organizowanie zawodów dla dzieci pod nazwą „Mały Gordon-Benett”. Uczestnicy wypuszczali baloniki z kartkami pocztowymi, które po odnalezieniu były wysyłane do okręgu stołecznego LOPP. Właściciele baloników, które zaleciały najdalej, otrzymywali nagrody. Jednak w miarę rozwoju lotnictwa motorowego, stosunek emocjonalny do zawodów balonowych malał coraz bardziej, tracąc na znaczeniu na rzecz zainteresowania lotnictwem.

W 1936 r. LOPP, widząc rozwój sportu spadochronowego za granicą, zainicjowała jego uprawianie w Polsce hasłem „Młodzież na spadochrony”, które zostało błyskawicznie podchwyczone przez społeczeństwo. Próbując zachęcić społeczeństwo do uprawiania tego rodzaju sportu, 5 września 1937 r. zorganizowano w Wieliszewie koło Warszawy pierwszy grupowy skok ze spadochronami. Wzięło w nim udział 60 skoczków, obserwowanych przez miejscową

⁴ W. L. Sobol, *Sport lotniczy*, (w:) *Ku czci poległych lotników*, pod red. M. Romeyko, Warszawa 1933, s. 283.

ludność i mieszkańców stolicy, którzy przybyli na miejsce dwoma specjalnymi pociągami. Inne większe grupowe skoki odbyły się w Kielcach, we Lwowie i Toruniu. O zainteresowaniu świadczy fakt, że budowa wież spadochronowych, niezbędnych do tego rodzaju konkurencji, zaczęła się od podstaw i już na początku 1938 r. w Polsce istniało 16 takich budowli.

Etapem do lotów na płatowcach motorowych było przeszkolenie na szybowcach. Pierwszą udokumentowaną próbę tego rodzaju podjął pod koniec XIX wieku Józef Tański. Po zakończeniu I wojny światowej zainteresowano się tym sportem w 1920 roku, kiedy to w Rhön (Niemcy) odbył się pierwszy międzynarodowy konkurs szybowcowy. Na przełomie sierpnia i września 1923 r. w m. Białka koło Zakopanego odbył się pierwszy krajowy konkurs szybowcowy z udziałem dziewięciu maszyn. Potem startowano jeszcze trzykrotnie i ruch zamarł. Słabe wyniki doprowadziły do wniosku, że tereny Polski nie nadają się do tego typu lotów. Nie dała temu wiary grupka zapaleńców z Aeroklubu Lwowskiego i w 1928 r. podjęła wyprawę szybowcową pod Złoczów. Wtedy to Szczepan Grzeszczyk wykonał lot trwający 4 minuty i 13 sekund, udowadniając tym samym, że długotrwałe przebywanie w powietrzu na bezsilnikowych maszynach jest w Polsce możliwe. Niestety, podczas lądowania nastąpiła kraksa i przez to stanowisko władz aeroklubu negatywnie zaopiniowały możliwości rozwoju tej dyscypliny sportu. Nie zrażeni tym lwowiacy jesienią 1929 r. zorganizowali drugą wyprawę, tym razem do Bezmiechowej. S. Grzeszczyk wykonał wtedy lot trwający ponad dwie godziny, dając entuzjastom szybowców argument nie do odparcia. Od tej pory zainteresowanie szybownictwem zaczęło wzrastać w zaskakującym tempie (szczegóły w Tablicy I). Wyrazem tego było utworzenie w 1932 r. we Lwowie Instytutu Techniki Szybowcowej – jedynej poza Niemcami instytucji zajmującej się badaniami naukowymi szybownictwa.

Tablica I

Rozwój sportu szybowcowego w Polsce (stan na 31 grudnia)

Rok	1928	1933	1935	1938
Liczba				
Członków	20	6.000	12.000	25.000
Szybowiska	2	13	59	108
Szybowców	1	99	360	1.200
Lotów	4	23.000	125.000	200.000
Wylatanych godzin	0,8	968	4.380	11.000

Źródło: H. Krasnodębski, Szybownictwo polskie, „Skrzydłata Polska”, 1939, z. 5, s. 129.

Po zakończeniu I wojny światowej lotnictwo cywilne w Polsce praktycznie nie istniało. Wstępna działalność sportowo – lotniczą podjęli lotnicy wojskowi.

Już w 1919 r. zorganizowane zostały krajowe zawody „Święto lotnicze” w Poznaniu. Większa impreza tego typu odbyła się w 1922 r. i był to „Lot okrężny o puchar (!) Ministerstwa Spraw Wojskowych” (trasa liczyła 1.245 km, do startu stanęło 14 zawodników, zwyciężył por. Stefan Pawlikowski). Później, gdy organizowaniem turniejów zajęły się aerokluby lokalne, odbywały się one stale, co roku. Co dwa lata odbywały się Krajowe Lotnicze Konkursy Turystyczne. Od 1936 r. były one obsadzone wyłącznie pilotami cywilnymi, aby sprawdzić ich wartość i kwalifikacje jako rezerwistów. Dla samych uczestników zawodów była to szansa zdobycia punktowanego miejsca.

Aby wzmocnić zainteresowanie lotnictwem wśród społeczeństwa i przełamać pewne bariery psychiczne (polityka taka prowadzona była ówczesnie w całej Europie), organizowano specjalne pokazy, na których piloci wykonując powietrzne akrobacje wzbudzali wśród widzów spore emocje. Czasem wyznaczane były specjalne grupki pilotów, które celowały w zespołowych ewolucjach (m.in. słynna w II RP „trójka Bajana”). Jeden z takich pokazów wspomina Stefan Łaskiewicz, wówczas pilot krakowskiego dywizjonu myśliwskiego⁵.

Gdy przychodziły święta narodowe i pułkowe, tygodnie Ligi Obrony Powietrznej Państwa i dni lotnictwa, trójki pokazowe robiły cyrk dla gawiedzi. Po pokazach żaden z pilotów nie siedział w areszcie za pogwałcenie minimalnej wysokości, bo trzeba było robić wrażenie na widzach. (...) Porucznik Jan Biały z naszego dywizjonu na pokazie w Katowicach kropnął beczkę na pięćdziesięciu metrach i skończył ją na ziemi. Zabił jedną kobietę, poranił kilka osób, a sam, ciężko ranny, przez pół roku był "reperowany" w szpitalach. (...) Gdy w miesiąc po wypadku miał się odbyć kolejny pokaz lotniczy w Katowicach, organizatorzy obawiali się, że nikt nie przyjdzie. Jako psychologowie nie byli warci funta kłaków. Zważyło się narodu dziesięć razy więcej. A nuż samolot znowu spadnie?

Największe emocje wzbudzały międzynarodowe zawody i rekordy lotnicze. W 1926 r. Richard Byrd osiągnął biegun północny, w 1927 r. Charles Lindbergh samotnie przeleciał z Nowego Jorku do Paryża. To tylko niektóre z tych specyficznych rekordów. Mieli w nich udział także Polacy.

Pierwszy lot długodystansowy wykonali w sierpniu 1920 r. wykonali por. Ludomił Rayski i ppor. Stefan Pawlikowski. Polacy mieli przeprowadzić do kraju produkowane we Włoszech samoloty wojskowe i w związku z tym należało przelecieć nad Alpami. Obaj lotnicy dokonali tego wyczynu, co na ówczesną technikę nie było prostym zadaniem. W 1924 roku Polacy jako pierwsi wystartowali do grupowego lotu nad Alpami. Sześć Potezów płk. Aleksandra Serednickiego bez problemu pokonało tę przeszkodę. Rok później ppłk L. Rayski jako pierwszy z Polaków przeleciał nad kontynentem afrykańskim. W 1926 r.

⁵ S. Łaskiewicz, *Od Cambrai po Coventry*, Warszawa 1982, s. 45-46.

por. Bolesław Orliński i sierż. Leon Kubiak pokonali trasę Warszawa – Tokio – Warszawa. Po raz pierwszy polska konstrukcja (Lublin R-X) zaprezentowała się Europie w sierpniu 1929 r., kiedy to mjr Wacław Makowski przeleciał bez lądowania z Poznania do Barcelony. Lot ten miał ogromne znaczenie dla polskiego przemysłu lotniczego. W 1933 r. niezwykłego wyczynu dokonał kpt. Stanisław Skarżyński na RWD-5 bis, przelatując nad południowym Atlantykiem. Lot był niezwykle, ponieważ na samolocie używanym przez Polaka – ze względu na małe rozmiary płatowca – brak było koniecznych przyrządów pokładowych i ratunkowych, a droga przelotu nie była zabezpieczona przez statki ratunkowe.

Oprócz lotów długodystansowych wielkie zainteresowanie społeczeństwa wzbudzały międzynarodowe zawody lotnicze. Jedne z nich, Challenge, były sprawdzianem samolotów i kończyły się lotem dookoła Europy. Po raz pierwszy zawody odbyły się w 1929 roku, a ich organizatorem była Francja. Polacy nie brali udziału w tej imprezie. Dopiero rok później do startu stanęła ekipa reprezentująca nasz kraj. W turnieju uczestniczyło 60 pilotów, ale zakończyło go 35. Powody były różne – od uszkodzeń płatowców po nie wykonanie zadania podczas prób technicznych. Po zakończeniu zawodów najlepszy z Polaków, Stanisław Płonczyński, został sklasyfikowany na 19 miejscu.

W 1932 r. do startu stanęło 42 pilotów. Osiemnastu z nich lot przerwało zanim zawody się zakończyły. Zwycięzcą Challenge została załoga por. Franciszek Żwirko i inż. Stanisław Wigura. Radość w kraju była ogromna, zwycięzców wręcz noszono na rękach. Niestety, w niedługim czasie Żwirko i Wigura zginęli w kraksie powietrznej podczas burzy nad terenem Czechosłowacji.

W myśl regulaminu Challenge kraj, który zwyciężył w turnieju, organizował następną jego edycję. Tym razem rola ta przypadła Polsce. Ponieważ państwa nie stać było na urządzenie tak dużej imprezy, odwołano się do społeczeństwa. Gromadzenie funduszy odbywało się przez redakcje czasopism, towarzystwa, różne organizacje. Aby ujednolicić akcję zbiórkową powołano *Centralny Komitet Fundacji ku czci ś.p. por. Żwirki i ś.p. inż. Wigury*, na czele którego stanął prezes LOPP gen. Leon Barbecki. Ogółem zebrano około 1 mln zł w gotówce. Największe datki wpłynęły od korpusu podoficerskiego (187 tys. zł). Z zebranych pieniędzy postanowiono utworzyć dwie fundacje po 30 tys. zł, z których odsetki przeznaczono na wychowanie i wykształcenie syna por. Żwirko oraz na stypendia dla studentów sekcji lotniczej wydziału mechaniki Politechniki Warszawskiej. Za pozostałą kwotę urządzono turniej oraz zakupiono samoloty i silniki.

Organizowane przez Polskę zawody odbyły się w 1934 roku. Próby techniczne przeprowadzono na Lotnisku Mokotowskim w Warszawie, a ulice do niego prowadzące wykorzystano w celach propagandowych wywieszając transparenty z informacjami o osiągnięciach LOPP. Tym razem lot wokół Europy

odbywał się po najdłuższej jak do tej pory trasie Warszawa – Algier – Warszawa. Do zawodów zgłosiło się 34 pilotów, ale na metę wróciło ich 19. I tym razem triumfowały polskie skrzydła – zwyciężył kpt. Jerzy Bajan z sierż. Gustawem Pokrzywką, a drugie miejsce zajął Stanisław Płonceżyński. Chcąc podtrzymać panującą w Polsce euforię, jesienią 1934 r. ukazały się w Warszawie ozdobne kartony, na których umieszczono fotografię Jerzego Bajana, a pod nią umieszczono napis: *Spółcezeństwo – zwycięzcą Challenge 1934*. Wyniki Challenge pozwoliły Polakom uwierzyć we własne siły, w polskich konstruktorów, polskie wytwórnie – ogólnie mówiąc w możliwości polskiego lotnictwa.

Mając na uwadze, że kolejny Challenge ponownie organizować będzie Polska, ponownie odwołano się do społeczeństwa. Zaczęły napływać datki. Jednak w styczniu 1935 r. podjęto decyzję o wycofaniu się z urządzania tej imprezy uznając ją za zbyt kosztowną. Żadne inne państwo nie zdecydowało się zastąpić Rzeczypospolitej i do tej pory przechodni puchar zawodów na stałe przeszedł w polskie ręce. Pozostał jednak problem już zebranych funduszy. W lutym 1935 r. Komitet Fundacji rozpoczął lansowanie hasła *Uczmy się latać* (w 1936 r. wydano specjalny numer *Skrzydlatej Polski* pod tym tytułem, w którym pokazano osiągnięcia polskiego sportu lotniczego). Ofiarowane przez społeczeństwo pieniądze przeznaczono na fundowanie nowych i powiększanie już istniejących szkół lotniczych LOPP, wyposażenie w odpowiedni sprzęt ośrodków treningu lotniczego, popieranie sportu i turystyki lotniczej, a także rajdów i lotów o znaczeniu doświadczalnym oraz produkcję taniego i popularnego samolotu lub motoszybowca dla nabywców prywatnych.

O zainteresowaniu społeczeństwa sprawami sportu lotniczego w tym okresie świadczy wypowiedź Wacława Króla, przyszłego dowódcy 302 Dywizjonu Myśliwskiego w Wielkiej Brytanii⁶.

Właśnie wtedy, na początku lat trzydziestych, bardzo dużo pisało się w prasie i mówiło w radiu o lotnictwie, o coraz to nowych sukcesach i osiągnięciach lotników polskich, o ich rekordach i dalekich przelotach. Wszystkimi tymi wiadomościami obaj z Tadekiem pasjonowaliśmy się bardzo, gromadziliśmy lotnicze publikacje, czytaliśmy je z zaciekawieniem kilkukrotnie.

Całkiem odmienną funkcję miało lotnictwo usługowe. Po odzyskaniu niepodległości sprawa transportu powietrznego nie była uregulowana. Brak było nawet tras przeznaczonych do bezkolizyjnego przelotu samolotów. Ich wytyczanie i budowa lotnisk uzupełniających całość zagadnienia rozpoczęła się dopiero w 1927 roku. Dopiero powołanie 27 grudnia 1928 r. państwowo – samorządowego przedsiębiorstwa pod nazwą Polskie Linie Lotnicze „LOT”, mającego krajowy monopol na tego rodzaju usługi, pozwoliło rozwiązać tę kwestię.

⁶ W. Król, *Walczyłem pod niebem Francji*, wyd. II, Warszawa 1984, s. 14.

Dzięki planowej rozbudowie trasy krajowe miały charakter linii prostych i tym samym uzyskano najkrótsze drogi komunikacyjne. Centrum była Warszawa, która łączyła się promieniście z innymi portami lotniczymi. Cztery trasy zagraniczne były przedłużeniem tras krajowych. Ogółem w 1939 r. długość sieci lotniczej LOT wynosiła 10.250 km. Największym portem lotniczym była Warszawa, która miała największy udział w powietrznych przewozach. Drugi był Lwów. Szczegóły na ten temat znajdują się w Tablicy II.

Również PLL LOT starały się upowszechnić lotnictwo wśród społeczeństwa. Ogłoszono np. konkurs plastyczny w Płomyku i Płomyczku na temat komunikacji lotniczej i pożytku w jej zastosowaniu. Nagrodami były przeloty na liniach krajowych LOT, co rozbudzało marzenia innych dzieci o podróży samolotem. Dla dorosłych od 1930 r. organizowano tzw. loty okrężne. Z reguły odbywały się w niedzielę nad Warszawą i popularyzowały ten rodzaj środka przewozowego.

TABLICA II

Przewozy w polskich portach lotniczych w latach 1921 – 1938

Port lotniczy	Liczba obsługiwanych		bagażu i towarów	Przewieziono poczty i czasopism
	samolotów	pasażerów		
Warszawa	43.589	146.566	3.346.381 kg	631.021 kg
Lwów	11.840	43.063	1.149.704 kg	210.109 kg
Kraków	15.277	42.910	1.052.825 kg	139.041 kg
Katowice	11.210	27.579	669.957 kg	189.126 kg
Poznań	7.711	26.252	681.986 kg	112.485 kg
Gdańsk	7.645	25.577	422.753 kg	102.924 kg
Wilno	3.499	14.479	234.998 kg	59.877 kg
Bydgoszcz	3.300	5.495	143.156 kg	6.620 kg
Łódź	859	1.967	50.573 kg	1.039 kg

Źródło: M. Mikulski, A. Glass, Polski transport lotniczy 1918 – 1978, Warszawa 1980, s. 85.

Innym rodzajem lotnictwa usługowego, o węższym polu działania, było lotnictwo sanitarne. Swój początek w Polsce wzięło w 1922 r., kiedy to w *Lekarzu Wojskowym* ukazał się artykuł płk. Felicjana Sławoja-Składkowskiego, w którym autor nawoływał do utworzenia jednostek powietrznych zajmujących się ratowaniem ludzkiego życia. Początkowo, od 1924 r. (udostępniono wtedy samolot do tego rodzaju działań), używane były wyłącznie przez wojsko. Sytuacja zmieniła się w 1927 r., od którego z usług korzystała również ludność cywilna (np. w 1931 r. odnotowano 48 transportów). Mimo iż lotnictwo sanitarne działało w wąskim zakresie, w 1933 r. na II Kongresie Międzynarodowego Lotnictwa

Sanitarnego w Madrycie, samolot polskiej konstrukcji Lublin R-XVIIb zdobył pierwsze miejsce i przechodni puchar im. Maurice Raphaëla.

W II RP panowała specyficzna obsesja gazowa. Likwidowano mury ograniczające posiadłość, często wybijano w nich cegły lub montowano druciane siatki umożliwiając w ten sposób swobodny przepływ powietrza. W szkołach nauczano posługiwania się specjalnymi tamponami pgaz. Organizowano również specjalne przeszkolenia w tym zakresie, np. 27 września 1938 r. odbył się w Inowrocławiu pierwszy kurs obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej dla duchowieństwa z udziałem około 70 kapłanów.

Pewien wpływ na polskie społeczeństwo miała również literatura lotnicza. Wśród najmłodszych dużą popularnością cieszyły się książki weterana wojny polsko – bolszewickiej Janusza Meissnera, klasyka Antoine’a de Saint-Exupéry, a także proza Marii Wardasówny, Stefana Łaskiewicza, Cecila Lewisa i poezja Heleny Wolskiej, Juliana Baykowskiego oraz Czesława J. Kączkowskiego. Wspomina to Tadeusz Schiele, przyszły pilot 308 Dywizjonu Myśliwskiego w Wielkiej Brytanii⁷.

Przez lata gimnazjalne poznałem całą dostępną literaturę lotniczą. W większości były to książki wojenne i wspomnienia asów lotnictwa różnych narodowości. Wylawiałem je w bibliotekach i antykwariatach. Przez pewien okres znacznie ucierpiała moja znajomość literatury pięknej i klasycznej.

Nie można również zapomnieć o polskim kinie, nakręcono bowiem kilka filmów z samolotami w drugoplanowych rolach, m.in. *Gwiazdzista eskadra*, *100 metrów miłości*, *Pod Twoją Obronę...* Proces kręcenia filmu uwiecznił Janusz Meissner.⁸

Oprócz pocahunków (zbliżenie), Halnemu wypada m.in. stoczyć walkę powietrzną z wrogiem (na nieco dalszym planie). Tu już można go zastąpić, przynajmniej w powietrzu i zbliżenia nakręca się w kabinie samolotu stojącego na ziemi (Franek czai się, zacina żeby, celuje, naciska spust karabinów maszynowych, zwycięża w śmiertelnym pojedynku pod obłokami!), a ja lecę na Spadzie z zamocowaną na kadłubie za plecami małą automatyczną kamerą, która filmuje ścigającego mnie dowódcę eskadry treningowej na starym poczcziwym Bristolu ucharakteryzowanym na samolot przeciwnika. (Błyski ognia serii z karabinów maszynowych wkopiuje się później). Zwroty bojowe, walka kołowa, młyńce horyzontu, wir korkociągu, niebo i ziemia na przemian – zostają utrwalone na taśmie filmowej. Teraz tylko odpowiednio ją pociąć, zmontować i każdy widz w kinie będzie mógł za swoje złotówki przeżyć emocje powietrznego rycerza.

⁷ T. Schiele, *Blisko nieba*, Katowice 1966, s. 21-22.

⁸ J. Meissner, *Wiatr w podeszwach*, Warszawa 1971, s. 186-187.

Propagując lotnictwo organizowano również wystawy lotnicze, np. jedna z największych spośród organizowanych w Polsce odbyła się we Lwowie w 1938 r. Planowano także utworzenie policji powietrznej.

O popularności lotnictwa wśród społeczeństwa, szczególnie tego najmłodszego, niech świadczy fakt, że kiedy w latach 1932-1933 brakowało kandydatów do Szkoły Podchorążych Lotnictwa, po 1935 r. było pięć razy więcej chętnych niż miejsc. Sama LOPP na początku 1938 r. liczyła 1,6 mln członków. Zespoły ludzi starały się wspomóc polskie lotnictwo, np. pracownicy komunalnych kas oszczędnościowych postanowili ufundować Szkołę Lotniczą im. Marszałka Śmigłego-Rydza koło Lublina, w której kształcić się mogło 30 pilotów – uczniów. Także pojedynczy ludzie robili co mogli, aby Polska posiadała silne siły powietrzne i kiedy w kwietniu 1939 r. rozpisano Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej, w czerwcu zebrana kwota wynosiła 300 mln zł.

Nic więc dziwnego, że widząc eskadry szkolnych i sportowych samolotów, a zarazem nie potrafiąc określić ich siły bojowej, Polacy byli przekonani o własnej potędze i z ufnością wpatrywali się w niebo w dniu 1 września 1939 roku. I tym większe było ich rozczarowanie.

Streszczenie

Okres między wojnami światowymi XX wieku był czasem gwałtownego rozwoju lotnictwa. Sytuacja ta miała wpływ na świadomość ludzi żyjących w ówczesnych czasach. Artykuł przedstawia różne przedsięwzięcia, które sprawiły, że przeciętny mieszkaniec II RP zmienił swoje podejście do lotnictwa, uznając je z czasem za jeden z powszechnych elementów otaczającej go rzeczywistości.

Abstract

The period between World Wars in XX Century was a time of rapid aviation's evolution. That situation had an influence on the awareness of people living in those time. This article shows different enterprises which made the ordinary citizens of Poland 1918-1939 changed his point of view about the aviation and took it as an universal element of their reality.

Słowa kluczowe: Polskie lotnictwo, świadomość lotnicza, II RP.

Key words: the Polish aviation, aviation awareness, Poland between wars.

Łukasz Łydźba
Wydawnictwo Vesper

Lwowski Dywizjon Myśliwski w walkach nad Ziemią Łódzką w 1939 r. - na podstawie archiwalnych fotografii

Wczesnym rankiem 24 sierpnia 1939 r., na podlowskim lotnisku Skniłów, został ogłoszony alarm mobilizacyjny dla III/6 DM¹ dowodzonego przez mjr. pil. Stanisława Morawskiego.



mjr pil. Stanisław Morawski

Po porannej odprawie personel technicznych w ciągu kilku godzin przygotował 22 myśliwce będące na wyposażeniu jednostki – 11 PZL P.11 (dwa w wersji „a” i dziewięć w wersji „c”) ze 161. EM² (w tym dwa należące do dowództwa dywizjonu) oraz 10 PZL P.7a ze 162. EM. Piloci i personel techniczny dowiedzieli się, że jak tylko nadejdzie rozkaz, to jednostka wyruszy do jednej z armii Wojska Polskiego, które miały bronić zachodniej granicy przed agresją hitlerowskich Niemiec. Miejsce, gdzie mieli się udać, było otoczone ścisłą tajemnicą i wiedziało o nim zaledwie kilka osób. Dywizjon był gotowy do akcji, ale rozkaz wyjścia na front nie nadchodził. Jeden z lotników miał aparat, którym wykonał pewną liczbę zdjęć kolegów.

¹ DM – Dywizjon Myśliwski.

² EM – Eskadra Myśliwska.



W oczekiwaniu na rozkaz przelotu

Na jednym z nich uchwycił dwóch kolegów, którzy w pełnym wyposażeniu oczekiwali na rozkaz przelotu – pod skrzydłem PZL P.11c kłęczą ppor. pil. Jan Dzwonek (po lewej) oraz ppor. pil. Zbigniew Szubert (po prawej), a w kabinie siedzi mechanik kpr. Suwiński.

26 sierpnia transport kołowy III/6 DM z częścią pilotów, personelem technicznym, żołnierzami załadował się na transport kolejowy i wyruszył na docelowe miejsce. Dopiero po przybyciu do majątku Ksawerów-Widzew koło Pabianic lotnicy dowiedzieli się, że znaleźli się na ziemi łódzkiej i będą walczyć w ramach Armii „Łódź”. 22 pilotów mających pilotować myśliwce czekało na rozkaz przelotu na lotnisku Skniłów do rana 31 sierpnia, kiedy to odlecieli na polowe lotnisko Basiówka pod Lwowem.



Odprawa w III/6 DM w Basiówce

Tutaj d-ca dywizjonu na odprawie powiadomił pilotów, że lecą pod Łódź, z międzylądowaniem w Dęblinie dla zatankowania samolotów. Tego samego dnia myśliwce doleciały na lotnisko Ksawerów-Widzew, gdzie podczas lądowania został rozbity jeden myśliwiec, ale pilot na szczęście ocalał. Dowództwo dywizjonu i piloci zostali zakwaterowani w zabudowaniach pałacyku majątku w Ksawerowie.

1 września 1939 r. dywizjon wykonał około 12 lotów bojowych i tylko przypuszczalnie raz doszło do walki powietrznej, która była pierwszą walką powietrzną II wojny światowej. Rankiem o godz. 5.00 klucz alarmowy na

trzech PZL P.11 w składzie popr. pil. Marian Trzebiński, pchor. pil. Wiesław Choms i kpr. pil. Feliks Gmur stoczył walkę z rozpoznawczym Do 17P z eskadry 3.(F)/123

2 września 1939 r. III/6 DM działał dziewięcioma myśliwcami z lotniska Ksawerów-Widzew oraz 12 myśliwcami z tzw. trzech zasadzek myśliwskich w Kłoniszewie, Woli Wężykowej, Orchowie. Działalność dywizjonu była bardzo intensywna. Około godziny 10.00 z lotniska głównego Ksawerów-Widzew wystartowało kilka myśliwców i doszło do walki z Messerschmittami Bf 110 z I./ZG 76. Jeden z niemieckich pilotów celną serią odstrzelił silnik w PZL P.7a pilotowanej przez ppor. pil. Piotra Ruszela, który sam został prawdopodobnie ranny. Pilot, co wydaje się niewiarygodne, posadził myśliwca bez silnika na łące koło Rzgowa. Po wyjściu z kabiny przez świadków tego wydarzenia zmarł.



ppor. Piotr Ruszel



Rozbity samolot ppor. Ruszela

Zasadzka w Orchowie miała zadanie osłaniać przed rozpoznaniem i bombardowaniem linię kolejową Łask-Zduńska Wola. Lądowisko zasadzki mieściło się koło torów stacji Orchów-Łask. Obrona przeciwlotnicza stacji Orchów-Łask ostrzelała dwa lądujące PZL P.11. Ppor. pil. Andrzej Malarowski został rano-

ny. Jego myśliwiec kapotował, a ppor. pil. Wiesław Choms poturbował się podczas przymusowego lądowania. Jego myśliwiec zawisł na drzewie.

Po godz. 10.00 z lotniska Widzew wystartował rój czterech myśliwców – jeden PZL P.7a pilotowany przez por. pil. Jana Wiśniewskiego (d-ca roju) i trzy PZL P.11 w celu wykonania wymiatania nad frontem. Po przelecieńiu około 100 km lotnicy ostrzelali ogniem karabinów niemiecki 10. Oddział Rozpoznawczy z niemieckiej 10. DP³ koło wsi Ostrówek (w okolicy Wieruszowa), a polska piechota strąciła PZL P.7 z por. pil. Janem Wiśniewskim.

Pilot wieczorem powrócił do jednostki. Podczas lotu powrotnego trzech pozostali piloci zaatakowali jedną z trzech trójek bombowych Dornierów 17E z dywizjonu III./KG 77 atakujących Łódź. Ppor. pil. Kazimierz Rębalski nieco poważniej uszkodził jeden z bombowców (uszkodzenia sięgające 20%).



Dornierey z III./KG 77 na lotnisku

Około godz. 17.00 w rejonie lotniska doszło do walki pomiędzy III/6 Dywizjonem a Messerschmittami 110 z dywizjonu I./ZG 76. Z polskiej strony udział w walce wzięło 8 do 10 pilotów, a z niemieckiej około 12 Bf 110. Na walkę złożyło się kilka epizodów, które na trwałe zapisały się w historii polskich skrzydeł.

Około godz. 16.45 przeciwko formacji Messerschmittów 110 lecących nad Łódź poderwały się z Kłoniszewa dwa myśliwce PZL P.11 pilotowane przez ppor. pil. Jana Dzwonka i ppor. pil. Edwarda Kramarskiego. W wyniku walki został zestrzelony PZL P.11c nr „5”, w którym w lesie Emilianów koło Sędziejowic, poległ ppor. pil. Edward Kramarski.

³ Dywizja Piechoty.



Ppor. Edward Kramarski



Zestrzelony samolot ppor. Kramarskiego

Ranny w głowę i nogę ppor. pil. Jan Dzwonek zdołał oderwać się od atakujących go Niemców na uszkodzonym myśliwcu PZL P.11c nr „4” i skierował się w stronę lotniska Ksawerów-Widzew. Messerschmitty 110 z dywizjonu I./ZG 76 doleciały jednak szybciej nad Ksawerów-Widzew niż ppor. pil. Jan Dzwonek.

Nad lotniskiem 12 Messerschmittów kilka minut po godz. 17.00 zostało przechwyconych przez 4 do 6 pilotów m. in. ppor. pil. Czesława Głowczyńskiego i plut. pil. Mariana Domagałę. W trakcie walki do walczących dołączył klucz trzech PZL P.11 prowadzony przez ppor. pil. Tadeusza Koca, który wracał na lotnisko z zasadzki w Woli Wężykowej, a po jakimś czasie nadleciał ppor. pil. Jan Dzwonek. Pomimo ran oraz uszkodzeń myśliwca włączył się do boju powietrznego. Pilot relacjonował, że ostrzelał kilka niemieckich samolotów i uszkodził dwa Messerschmitty. Sam został zestrzelony, ratował się na spadochronie, a podczas opadania został ostrzelany przez jednego z niemieckich pilotów. Od śmierci uratował go kpr. pil. Jan Malinowski, który przegonił pilota Messerschmitta próbującego ponownie ostrzelać ppor. pil. Dzwonka. W wyniku walki piloci dywizjonu zestrzelili jednego Bf 110, który przymusowo lądował kilka km na południe od Pabianic, drugi uszkodzony przez myśliwca lub ostrzał

niemieckiej artylerii spadł na tynie niemieckiego Śląska. Trzeci hitlerowski myśliwiec został trafiony przez niemiecką artylerię i rozbił się podczas przymusowego lądowania koło dzisiejszej Byczyny (ówcześnie teren III Rzeszy). W wyniku walki dywizjon stracił dwa zestrzelone myśliwce – ppor. pil. Jana Dzwonka i ppor. pil. Edwarda Kramarskiego oraz dwa uszkodzone, których nie mógł naprawić własnymi siłami. Ppor. pil. Kramarski poległ, a ppor. pil. Dzwonek został ranny i znalazł się szpitalu w Pabianicach.



Bf 110 zestrzelony przez III/6 DM

3 września 1939 r. dywizjon wykonał m.in. od jednego do kilku lotów trzysamolotowymi kluczami na wymiatane na froncie. Piloci odnieśli 3-4 zwycięstwa powietrzne działając z lotniska Ksawerów-Widzew oraz dwóch zasadzek: Orchów i Chojne k. Sieradza. O godz. 9.15 trzy polskie załogi ostrzelały maszerujące w kierunku Złoczewa kolumny 55. Pułku Piechoty koło przysiółka Wandalin (6 km od Złoczewa przy trasie Łódź-Wrocław). Niemcy stracili jednego żołnierza i dwa konie. W tym samym rejonie polskie myśliwce ostrzelały 4. baterię II. batalionu 17. Pułku Artylerii, zabijając jednego żołnierza a trzech innych raniąc.

Przed godz. 11.00 ppor. pil. Marian Trzebiński, lecąc z Chojnego, uszkodził prowadzącego rozpoznanie Do 17 z eskadry Stab./KG 77, który z powodu uszkodzeń wylądował na brzuchu koło Kluczborka na niemieckim Śląsku. Około godz. 10.30 kpr. pil. Zbigniew Urbańczyk z dwoma kolegami wziął udział w bezskutecznym pościgu za bombowcami. Samotnie poleciał za Niemcami aż nad Śląsk, gdzie dopiero zorientował się, że doleciał nad III Rzeszę. Wracając z powodu utraty orientacji znalazł się w rej. Radomska, gdzie stracił Henschla 126 z eskadry 2.(H)/23. Podczas lotu powrotnego koło Zduńskiej Woli został zaskoczony zaatakowany przez jednego Ju 87. Jego PZL P.7a został poważnie uszkodzony i nie nadawał się do remontu.

Startujący z zasadzki Orchów plut. pil. Franciszek Prętkiewicz strącił nad Zduńską Wolą dwupłatowego Heinkla He 45 z eskadry bliskiego rozpoznania 4.(H)/21.

4 września 1939 r., po stratach z poprzednich dni, dywizjon dysponował już tylko 10 myśliwcami i tymi siłami działał z lotniska Ksawerów-Widzew oraz dwóch zasadzek myśliwskich: Orchów oraz Chojne. Rankiem tego dnia o godz. 6.05 załoga rozpoznawczego Do 17P z dywizjonu II./StG 77 stoczyła walkę z samotnym polskim myśliwcem i zameldowała jego zestrzelenie ogniem przedniego karabinu maszynowego koło Pabianic. Natomiast z relacji ppor. pil. Franciszka Kornickiego wynika, że wypadł z samolotu z powodu nie zapięcia/pęknięcia pasów w trakcie przeładowywania karabinów maszynowych w czasie walki powietrznej. Ppor. pil. Franciszek Kornicki wylądował na spadochronie kilka km na pld. zach. od Rzgowa. Witold Jardzioch zapamiętał, co powiedział pilot jego ojcu Antoniemu Jardziochowi: *Polskiemu pilotowi, jak on sam opowiadał okolicznym mieszkańcom, zaciął się karabin i dlatego zestrzelił go Niemiec.*

Okolo godz. 11.30 za powracającym z zasadzki w Chojnem kluczem trzech myśliwców ppor. pil. Mariana Trzebińskiego przyleciało 9 Messerschmittów 109 z dywizjonu I./ZG 2, które odkryły lotnisko dywizjonu. W tym samym czasie koło lotniska przelatywał samotny Dornier 17 na przechwycenie, którego wystartowało dwóch pilotów – por. pil. Tadeusz Jeziorowski na PZL P.11c nr „3” i ppor. pil. Zdzisław Zadroziński na PZL P.7a nr „10”. Zaraz po starcie zostali zaatakowani przez Messerschmitty. Por. pil. Tadeusz Jeziorowski został zestrzelony podczas próby lądowania i poniósł śmierć we wraku myśliwca, co sfotografował jeden z lotników dywizjonu.



Por. Tadeusz Jeziorowski



Zestrzelony samolot por. Jeziorowskiego

Ppor. pil. Zdzisław Zadroziński zdołał wylądować trafionym przez Messerschmitta myśliwcem PZL P.7a nr „10” pomiędzy wsiami Chocianowice a Laszkowice koło Lublinka (w rej. Łodzi). Sam został lekko raniony w prawą nogę.



Ppor. Zdzisław Zadroziński



Zestrzelony samolot ppor. Zadrozińskiego

Po zestrzeleniu obu pilotów Niemcy zaatakowali lotnisko ogniem karabinów maszynowych. Wskutek ostrzału poważnie ranny został kpr. Antoni Falukiewicz z obsługi radiostacji. Niemiecki pocisk oderwał mu prawą dłoń. Messerschmitty spaliły dwa PZL P.7a, a trzecią uszkodziły. Ponadto zostały dodatkowo uszkodzone dwa myśliwce, które zamierzano wysłać kolejną do Warszawy na remont.



Zniszczenia na polskim lotnisku

5 września 1939 r., po stratach z tego dnia dywizjon wykonał kilka do kilkunastu lotów, a wobec załamania się frontu i odwrotu Armii „Łódź” ostatnie pięć myśliwców rankiem **6 września** odleciało na nowe lotnisko polowe pod Grójcem na Mazowszu. W czasie walk nad ziemią łódzką piloci wykonali kilkaset lotów bojowych, stracili cztery-pięć samolotów Luftwaffe (1-2 Bf 110, Hs 46, Do 17, He 45), tracąc zestrzelonych, zniszczonych w ataku na lotnisko, wypadkach, niemożliwości wyremontowania uszkodzonych samolotów kilkanaście PZL P.11 i P.7a. W rejonie Łodzi poległo trzech pilotów – ppor. pil. Piotr Ruszel, ppor. pil. Edward Kramarski i por. pil. Tadeusz Jeziorowski, a dwóch zostało ranionych (ppor. pil. Andrzej Malarowski i ppor. pil. Zdzisław Zadroziński). Podczas ataku na lotnisko Ksawerów-Widzew został poważnie raniony kpr. Antoni Falukiewicz z obsługi radiostacji.

W trakcie dalszych potyczek, już bez strat w walkach powietrznych⁴ pilotom udało się zniszczyć jeszcze sześć wrogich bombowców (trzy niemieckie He 111 i trzy bombowce sowieckie), aż 17 września ostatnie myśliwce odleciały do Rumunii.

Streszczenie

Artykuł przedstawia dzieje walk III/6 Dywizjonu Myśliwskiego w kampanii wrześniowej 1939 roku na ziemi łódzkiej w świetle zachowanych fotografii. Obejmuje on okres od mobilizacji 24 sierpnia we Lwowie do 6 września, kiedy to jednostka walczyła w ramach Armii „Łódź”. Artykuł prezentuje okoliczności walk z Luftwaffe. W tym okresie dywizjon zestrzelił cztery lub pięć samolotów Luftwaffe. W trakcie walk poległo sześciu pilotów, kilku lotników zostało ranionych, a jednostka straciła 17 myśliwców.

⁴ 6 września w wyniku nalotu niemieckiego na rzut kołowy III/6 DM poległo dwóch pilotów i jeden żołnierz z obsługi naziemnej.

Abstract

This is a story of III/6 Polish Fighter Squadron during Polish Campaign in 1939 in Łódź area written on the base of pictures taken in those times. It started on 24th August when the Squadron started its mobilization in Lwów and finished on 6th September when III/6 Squadron moved to “Łódź” Army. The article presents the circumstances of fights with Luftwaffe. During that period Poles shot down four or five German aircrafts, six pilots were lost and a few more airmen were injured and the Squadron lost 17 fighters.

Słowa kluczowe: Kampania wrześniowa 1939, Armia „Łódź”, III/6 Dywizjon Myśliwski, Luftwaffe.

Key words: Polish Campaign 1939, „Łódź” Army, III/6 Fighter Squadron

Ile niemieckich samolotów naprawdę zestrzelił Dywizjon 303 w Bitwie o Anglię?

Czy komukolwiek z nas przyszło by do głowy oceniać wynik bitwy o Monte Cassino przez pryzmat liczby konkretnych, zidentyfikowanych personalnie niemieckich żołnierzy trafionych bezpośrednio pociskami wystrzelonymi z karabinów i pistoletów, konkretnych szeregowych, podoficerów i oficerów II Korpusu? Albo wyrokować o waleczności obrońców Westerplatte, drobniaczko licząc co która wystrzelona przez nich kula trafiła jakiegoś Niemca, znanego nam dziś z imienia i nazwiska? A może należało by uznać, że wynik bitwy o Berlin wiosną 1945 r. jest do dziś nierozstrzygnięty i II wojna światowa trwa nadal, skoro większości poległych obu walczących stron nie da się jednoznacznie przypisać działaniom konkretnych żołnierzy drugiej strony? Oczywiście wszystkie te sugestie brzmią absurdalnie! Ale jakoś nie dziwi nas, kiedy różni ludzie uważający się za historyków (a niekiedy są to po prostu hochsztaplerzy) uzależniają ocenę wkładu Polaków w zwycięstwo w Bitwie o Anglię od tego, ile niemieckich samolotów zestrzelił w niej Dywizjon 303.

Znaczenie udziału Polaków w tym zwycięstwie ma, według nich, zależeć od tego, czy zestrzelonych samolotów Luftwaffe było 126 (taką liczbę wtedy, na gorąco, wypisano na jednym z samolotów i uwieczniono na sławnej fotografii), czy może raczej było tych samolotów 45, 57 albo... tu każdy może dopisać dowolnie wybraną liczbę. I czy ofiarą konkretnych polskich pilotów, walczących w konkretnych dniach i godzinach, padły na pewno były te, a nie inne niemieckie samoloty, z tymi, a nie innymi załogami.

A mnie takie stawianie sprawy dziwi. Stąd właśnie temat, jaki wybrałem.

Zgodnie z chińskim przysłowiem, mówiącym, że *każdy skomplikowany problem ma bardzo proste błędne rozwiązanie*, w ostatnich latach nasila się moda na zestawianie zestrzeleń zgłaszanych przez strony konfliktu ze stratami przeciwników. Pozornie wydaje się to logiczne: liczba zestrzeleń zgłoszonych przez jedną stronę powinna odpowiadać stratom drugiej strony – tak, jak np. liczba goli strzelonych przez jedną drużynę piłki nożnej równa się liczbie bramek straconych przez przeciwników.

Niektórzy autorzy takich zestawień zestrzeleń i strat nie poprzestają na badaniach i obliczeniach statystycznych, ale posuwają się do stawiania uczestnikom walk zarzutów nieuczciwości w składanych przez nich meldunkach.

Jeśli bliżej zajmiemy się tym tematem, tym bardziej okazuje się, że sprawa nie jest tak prosta, jak mogłaby wydawać się laikom. W rzeczywistości porównywanie oficjalnej sumarycznej liczby „zestrzeleń” z oficjalną liczbą „strat” wroga nie ma właściwie sensu, bo słowa „zestrzelenia” i „straty” są z reguły używane w znaczeniu odległym od rzeczywistego.

Co to jest „zestrzelenie”?

Wiele razy widzieliśmy w filmach wojennych, jak ostrzelany samolot nieprzyjaciela malowniczo eksploduje lub rozbija się o ziemię, a jego pilot wyskakuje na spadochronie albo ginie w płonącej maszynie. W rzeczywistych walkach takie sceny należały do rzadkości. Z reguły pilot myśliwski mógł dostrzec, czy trafił samolot wroga, ale nie był w stanie natychmiast stwierdzić, jaki był skutek owego trafienia. Załoga uszkodzonej maszyny ewentualną decyzję o skoku ze spadochronem rzadko podejmowała w ułamkach sekund po trafieniu. A podczas walk toczonych na wysokości tysięcy metrów sam upadek faktycznie zestrzelonego samolotu także zajmował sporo czasu.

Zwyczajnie pilot nie mógł śledzić ostrzelanej maszyny aż do rozbicia o ziemię bądź skoku załogi. Aby przeżyć, musiał się zająć obserwacją nieba dookoła i unikaniem ataków innych samolotów. Po dłuższej lub krótszej chwili mógł rzucić okiem w ten rejon, gdzie spodziewał się zobaczyć swoją ofiarę. Jeśli dostrzegł tam samolot spadający w płomieniach, albo już rozbity na ziemi, to miał podstawę, by zameldować o zestrzeleniu. Szkopuł w tym, że inny pilot toczący walkę w tym samym rejonie mógł dostrzec ten sam wrak i za swoją ofiarę go uznać. Choćby każdy z nich był pewien, że zestrzelona maszyna jest właśnie tą, którą właśnie on wcześniej atakował, nie musiała to być prawda. Ale jeśli nawet była to ta sama maszyna, to mogła być atakowana przez kilku pilotów, którzy w ferworze walki nie widzieli siebie nawzajem i nie byli świadomi, że ich ewentualne zwycięstwo jest zespołowe.

Jeśli w walce brała udział spora liczba samolotów każdej ze stron, to pilot zgłaszający zestrzelenie nie miał praktycznie szans ustalić stanu faktycznego. Nie mogły tego też z reguły dokonać instancje wyższego szczebla, powołane do weryfikacji takich zgłoszeń. Jeśli kilku pilotów zgłaszało zestrzelenie, to często niemożliwe było stwierdzenie, który z nich rzeczywiście trafił wrogi samolot (nie mówiąc już o ustaleniu w jakim stopniu – i czy w ogóle – owo trafienie przyczyniło się do wyłączenia tej maszyny z walki). Nawet przy bardzo optymistycznym założeniu, że pilot myśliwski toczący walkę był fizycznie zdolny zaobserwować i zapamiętać wszystkie toczące się wokół niego w oszalamiają-

cym tempie zdarzenia, a do tego potrafił zachować absolutnie zimną krew i pełny obiektywizm, to – jak wspomniałem – i tak nie miał on szansy skupić się na śledzeniu swojej (domniemanej) ofiary, bo z reguły natychmiast po (domniemanym) zestrzeleniu jednego samolotu musiał starać się wywinąć innym wrogom. To samo dotyczyło potencjalnych świadków – czyli jego kolegów uczestniczących w tej samej walce.

Sprawę dodatkowo komplikuje zawily brytyjski sposób klasyfikowania „zestrzeleń” samolotów wroga, z podziałem na zniszczone (*destroyed*), prawdopodobnie zniszczone (*probably destroyed*) i uszkodzone (*damaged*). Zwłaszcza ta druga kategoria budziła wiele wątpliwości i polscy piloci podczas Bitwy o Anglię nader rzadko zgłaszali takie „prawdopodobne zestrzelenia”.

Tak więc, choć laicy z reguły utożsamiają „zestrzelenia” zaliczane poszczególnym pilotom z faktycznie zniszczonymi samolotami wroga, to tak naprawdę są one czymś w rodzaju punktów lub bramek zaliczanych w różnych sportach. I dokładnie w taki sam sposób, tylko w znacznie większym stopniu, niekoniecznie świadczą o obiektywnych faktach.

Powróćmy na chwilę do przyrównania walk powietrznych do piłki nożnej, a zestrzeleń do goli. Jak wiadomo, oficjalna definicja nr 1 mówi, że gol to sytuacja, kiedy prawidłowo uderzona piłka całym swoim obwodem przekroczy linię bramkową między słupkami a poprzeczką. Ale definicja nr 2 mówi, że gol jest wtedy, kiedy sędzia gwizdnął i wskazał na środek boiska, a konto bramek jednej z drużyn zwiększono o jeden. Teoretycznie obie definicje dotyczą tego samego. Ale każdy kibic pamięta bramki strzelone zgodnie z definicją nr 1, ale nieuznane, a także bramki uznane wg nr 2, ale wcale nie strzelone wg nr 1. W annałach futbolu zapisuje się właśnie wyniki zaliczone wg definicji nr 2, a nie rzeczywście strzelone wg definicji nr 1. Oczywiście pomyłki sędziowskie są rzadkie, bo boisko jest oznakowane, w bramce jest siatka, a sędzia główny ma do pomocy dwóch bocznych. A kiedy pomyłka już się zdarzy, kibice wiedzą o niej z telewizyjnych powtórek z różnych kamer, pozwalających ustalić, co się naprawdę wydarzyło.

W odniesieniu do walk powietrznych nie ma żadnego z tych luksusów. Nie było współrzędnych odniesienia ani precyzyjnej definicji, które trafienie prowadzi do zestrzelenia. Nikt z obecnych na miejscu walki nie był „neutralnym sędzią” mogącym spokojnie prowadzić nieprzerwaną obserwację. „Sędziowie”, czyli oficerowie wywiadu zajmujący się analizowaniem meldunków i zaliczaniem bądź odrzucaniem zgłoszonych zwycięstw, znajdowali się w sztabie, o wiele kilometrów od miejsca walki.

To trochę tak, jakby mecz piłkarski toczył się na boisku pozbawionym wszystkich linii, z bramkami bez siatek, a sędzia siedział poza stadionem i uznawał (bądź nie) strzelone bramki na podstawie tego, co usłyszał od zawod-

ników jednej z grających drużyn. Wielu z nas zna dokładnie realia takich meczów: boiskiem było podwórko, bramką – trzepak, a sędzią – siedzący w domu tata, któremu opowiadało się po powrocie, jak strzeliliśmy gola, ale ten czy tamten kolega nie chciał go uznać. Oczywiście w takich okolicznościach wiele goli budziło wątpliwości jednej lub drugiej strony, co przecież wcale nie świadczy, że pełni zapału gracze non-stop starali się nawzajem oszukiwać i rozmyślnie wymyślali niestrzelone bramki, albo równie rozmyślnie nie uznawali strzelonych (choć i jedno, i drugie przypadki na pewno też się zdarzały).

Właśnie tak było z zaliczaniem zestrzeleń. Dlatego nie każde zwycięstwo zapisane na konto jakiegoś pilota miało odzwierciedlenie w faktycznym zniszczeniu jakiegoś samolotu wroga, ale i nie każdy samolot przeznaczony po walce do kasacji figurował na czyjejs liście zwycięstw. Według renomowanych brytyjskich historyków walk powietrznych, takich jak Christopher Shores czy John Foreman, za normę (w dowolnym konflikcie od I wojny światowej po wojnę w Korei) wypada uznać sytuację, kiedy liczba „zestrzeleń” zaliczonych pilotom jest półtora-/dwukrotnie większa od liczby odnotowanych „strat” strony przeciwnej.

Ale to dopiero jedna strona medalu.

Co to jest „strata”?

Pozornie, po przegranej stronie powietrznego starcia, nie ma mowy o ulotnych wrażeniach z walki toczonej w ułamkach sekund. Wiadomo przecież, ile samolotów jednostka wysłała do walki i ile spośród nich zostało faktycznie zestrzelonych.

Jednak w rzeczywistości nie każdy samolot wyłączony z walki wskutek trafienia przez nieprzyjaciela ulegał zniszczeniu. Np. w polskim lotnictwie myśliwskim na Zachodzie podczas całej wojny na każdy myśliwiec Spitfire utracony bezpowrotnie w wyniku działań bojowych przypadały przeciętnie dwa inne uszkodzone w walce, ale możliwe do naprawienia. Innymi słowy, na każdych trzech wrogich pilotów, których pociski dosięgły jakiegoś polskiego Spitfire’a, współczesny badacz znajdzie w archiwum tylko jedną zniszczoną maszynę (nawet pomijając dublowanie ataków).

Kluczowe dla obliczenia liczby samolotów faktycznie zestrzelonych (czyli trwale wyeliminowanych z dalszego użycia) jest tu rozróżnienie między „utraconymi bezpowrotnie” a „możliwymi do naprawienia”. Podczas wojny o tym, czy możliwa jest naprawa samolotu, decydował nie tylko, a nawet nie przede wszystkim jego stan techniczny.

Nasuwa się tu skojarzenie z popularną opinią głoszącą, że dla polskiego mechanika samochodowego nie ma powypadkowego auta, którego nie da się

naprawić. Temat samochodów, kupowanych na Zachodzie jako złom, a następnie u nas naprawianych, znany jest powszechnie.

Otóż podobnie elastyczne jest pojęcie „naprawialności” samolotów w okresie wojny. Tam, gdzie były dotkliwe niedobory sprzętu, naprawiano wszystko, co się tylko dało. Za to tam, gdzie nowych samolotów było pod dostatkiem, wysyłano na złom nawet maszyny niezbyt ciężko uszkodzone. Decyzję o naprawie lub kasacji podejmował personel techniczny. Teoretycznie – po pierwszych oględzinach. W praktyce – często dopiero po demontażu rozbitej maszyny. I nie było czymś wyjątkowym, że na tym etapie zmieniano pierwotną decyzję o możliwości (lub nie) naprawienia samolotu. Tu też nasuwa się podobieństwo z powypadkową naprawą samochodu – często dopiero po jego rozebraniu okazuje się, czy naprawa ma sens, czy jednak należy wrak oddać na złom. Właśnie tak było w lotnictwie i dlatego werdykt, czy samolot został zniszczony (a więc zwycięzca naprawę go zestrzelił), czy tylko uszkodzony, zapadał czasem dopiero po kilku dniach, a nawet tygodniach pracy ekipy technicznej.

Doprawdy trudno się dziwić, że pilot myśliwski, który musiał to ocenić w mgnieniu oka i ze sporej odległości – a do tego w sytuacji silnego zagrożenia życia – mylił się w tego typu ocenie częściej niż oficerowie techniczni badający samoloty na ziemi, w zaciszu swoich jednostek!

Pora wrócić do wyjściowego pytania: ile niemieckich samolotów naprawdę zestrzelił Dywizjon 303 w Bitwie o Anglię?

Jeśli pytanie ma dotyczyć liczby konkretnie zidentyfikowanych niemieckich samolotów faktycznie zniszczonych w walkach powietrznych przez pilotów tego dywizjonu, to odpowiedź jest bardzo prosta: nie wiadomo i nie da się tego ustalić! Można prowadzić analizy różnych dokumentów, relacji i meldunków, aby na tej podstawie szacować prawdopodobną liczbę niemieckich samolotów, co do których zachodzi uzasadnione domniemanie, że mogły paść ofiarą naszych lotników. W niektórych – nielicznych – przypadkach da się to ustalić z niemal całkowitą pewnością. W wielu innych w ogóle nie da się tego ustalić.

Co innego, jeśli pytanie dotyczy liczby niemieckich samolotów, które zostały naszym lotnikom oficjalnie zaliczone jako zestrzelone. W tym przypadku odpowiedź nie jest trudna do ustalenia i nie różni się wiele od owych „126 Adolfów” wyrysowanych na burcie Hurricane’a. Ale w tym przypadku można powiedzieć, że polskim pilotom tyle zwycięstw zaliczono, natomiast żaden rzetelny badacz nie powie, iż „Dywizjon 303 zestrzelił 126 niemieckich maszyn”.

Mówiąc o tej liczbie (i o wszystkich zwycięstwach zaliczanych Polakom w późniejszych walkach powietrznych) trzeba pamiętać, że weryfikacją meldunków o zestrzeleniach zajmowały się odnośne instancje brytyjskie, które zasadniczo stosowały te same kryteria oceny dla Brytyjczyków, Polaków

i wszelkich innych nacji służących pod dowództwem operacyjnym RAF-u. Co więcej, istnieją dokumenty i relacje świadczące, że początkowo sukcesy Polaków wydawały się brytyjskim dowódcom tak niewiarygodne, że meldunki naszych pilotów sprawdzano szczególnie skrupulatnie. Dlatego krytyka zawyżonej liczby zestrzeleń zaliczonych na konto Dywizjonu 303, albo dowolnej innej polskiej jednostki, nie jest tak naprawdę zarzutem wobec polskich pilotów, ale wobec brytyjskiego wywiadu lotniczego, odpowiadającego za weryfikację meldunków z walk.

Podsumowanie dokumentów zatwierdzonych przez odnośne instytucje brytyjskie pozwala stwierdzić, że w Bitwie o Anglię Dywizjon 303 miał najwięcej zaliczonych zestrzeleń ze wszystkich jednostek myśliwskich walczących wtedy z Niemcami. Stwierdził to również ówczesny dowódca lotnictwa myśliwskiego RAF-u, gen. Hugh Dowding, który napisał w sprawozdaniu z tej bitwy opublikowanym jako oficjalny dokument rządowy:

Pierwszy polski Dywizjon (nr 303) w 11 Grupie, w ciągu jednego miesiąca zestrzelił więcej Niemców niż jakakolwiek brytyjska jednostka w tym samym okresie.

Tak jednoznaczne stwierdzenie jest ewenementem, ponieważ w RAF-ie programowo unikano publikowania oficjalnych klasyfikacji jednostek wg liczby zestrzeleń. Warto przy tym zwrócić uwagę, że sprawozdanie Dowdinga opublikowano nie w 1940 czy 1941 r. (kiedy Brytyjczycy nosili polskich lotników na rękach), ale w 1946 r.! Polacy nie byli tam wtedy hołubieni i można przypuszczać, że tamtejsi politycy wolęliby, żeby w oficjalnym dokumencie w ogóle przemilczeć udział naszych lotników w Bitwie o Anglię. W tej sytuacji stwierdzenie Dowdinga ma o wiele większy ciężar gatunkowy niż jakiekolwiek detaliczne ustalenia dzisiejszych badaczy.

W gruncie rzeczy jedyna rozsądna odpowiedź na postawione w tytule pytanie brzmi: Dywizjon 303 zestrzelił w Bitwie o Anglię wystarczająco wiele niemieckich samolotów, żeby odegrać w niej kluczową rolę!

I tu dochodzimy do sedna sprawy, które starannie omijają „badacze”, zaciemniający sens udziału Polaków w Bitwie o Anglię pseudostatystycznymi rozważaniami o „współczynnikach wiarygodności” zgłoszonych zestrzeleń.

Znaczenie Bitwy o Anglię i udziału w niej Polaków

Wyniki bitew, jakie wymieniałem na początku, są nam znane. Wiadomo, kto zwyciężył, a kto przegrał, bez roztrząsania efektów pojedynczych wystrzałów. Jest dla nas oczywiste, że sukces Polaków pod Monte Cassino nie polegał na trafieniu takiej czy innej liczby niemieckich żołnierzy z takim czy innym skutkiem, tylko na tym, że przerwana została niemiecka linia obrony, a białoczerwona flaga załopotała nad ruinami klasztoru.

Niestety, wśród współczesnych Polaków potoczna wiedza na temat Bitwy o Anglię jest dramatycznie mniejsza niż w przypadku innych batalii II wojny światowej i rzadko wykracza poza zasób informacji z książki Arkadego Fiedlera *Dywizjon 303*. Większość z nas nie wie, co to właściwie była za bitwa, ani jakie było jej znaczenie w historii II wojny światowej.

Latem 1940 roku Hitler, aby zakończyć kampanię w zachodniej Europie, musiał skłonić rząd brytyjski do kapitulacji albo przeprowadzić inwazję na Wyspy Brytyjskie. Ówczesna armia brytyjska nie miałaby szans w lądowym starciu z Wehrmachtem, więc inwazję Niemców mogło udaremnić tylko rozbięcie ich floty desantowej przez brytyjską marynarkę wojenną i lotnictwo. Przywódcy III Rzeszy uważali, że niemieckie lotnictwo może sobie poradzić nawet z potężną flotą brytyjską, pod warunkiem zdobycia przez Luftwaffe panowania w powietrzu. Stąd właśnie wynikała konkluzja, że aby pokonać Wielką Brytanię, Niemcy muszą unieszkodliwić jej obronę lotniczą. Dlatego z punktu widzenia III Rzeszy celem Bitwy o Anglię było uzyskanie panowania w powietrzu nad kanałem La Manche i południową Anglią (przynajmniej po Londyn), gdzie przewidywano dokonanie inwazji. Dodatkowo, aby miało to znaczenie praktyczne, Niemcy musieli je wywalczyć przed nadejściem jesiennej pogody, stanowiącej przeszkodę w desancie. Przy istotnym udziale Polaków, walczących wśród powietrznych obrońców Wysp Brytyjskich Niemcom nie udało się zrealizować tych planów.

W ten sposób latem i jesienią 1940 roku Niemcy ponieśli pierwszą w tej wojnie porażkę o znaczeniu strategicznym. Nie udało im się podbić Wielkiej Brytanii ani też zmusić jej do zawarcia pokoju. Dzięki temu, że w 1940 roku Brytyjczycy nie skapitulowali, w kolejnych latach wojny Niemcy musieli angażować duże siły w Europie Zachodniej i w basenie Morza Śródziemnego. Gdyby nie wygrana Brytyjczyków (a u ich boku także Polaków) w Bitwie o Anglię, alianci nie mieliby skąd prowadzić strategicznych nalotów, które zrujnowały przemysł wojenny III Rzeszy, a w 1944 r. nie byłoby możliwe lądowanie w Normandii. Krótko mówiąc, gdyby nie wygrana wolnego świata w Bitwie o Anglię, dalszy konflikt w Europie toczyłby się już tylko między Hitlerem a Stalinem. Wynik takich zmagania jest trudny do odgadnięcia, ale Polska raczej nie odzyskałaby niepodległości ani w 1945 roku, ani pół wieku później.

Do powszechnej świadomości Polaków wciąż nie dociera fakt, że to właśnie Bitwa o Anglię, toczona latem i jesienią 1940 roku, była jedyną (!) spośród decydujących batalii II wojny światowej, w której Polacy mieli istotny (być może decydujący) wkład w zwycięstwo. Niczego nie ujmując bohaterstwu polskich żołnierzy z innych bojów, historia tak się potoczyła, że już żadna inna walna bitwa z udziałem Polaków nie miała wpływu na to, kto tę wojnę wygra (a jedynie, kiedy to nastąpi).

Znaczenie brytyjsko-polskiego zwycięstwa w Bitwie o Anglię jest dla laików trudne do zrozumienia, ponieważ nie walczono na ziemi, tylko w powietrzu. Zmagania lotnicze wydają się nam malownicze, ale mało konkretne i są u nas nadal powszechnie postrzegane jako kosztowna, ekstrawagancka i ryzykowna zabawa. Dla większości historyków, włącznie z historykami wojskowości, rola lotnictwa w konfliktach zbrojnych (w tym rola polskiego lotnictwa w II wojnie światowej) sprowadza się do tyleż barwnego, co w gruncie rzeczy nieistotnego ozdobnika. Poza tym, w potocznym rozumieniu nie ma sensu porównywać udziału mniej niż stu pięćdziesięciu polskich pilotów (i śmierci tylko garstki spośród nich) z bataliami, w których uczestniczyły dziesiątki tysięcy żołnierzy, a tysiące z nich poniosły śmierć. W sensie statystycznym my wciąż myślimy kategoriami dziewiętnastowiecznymi, kiedy o wadze bitwy decydowała liczba walczących żołnierzy i liczba poległych.

Paradoksalnie, zwycięstwo w Bitwie o Anglię jest u nas lekceważone (a w najlepszym razie sprowadzane do statystyki „zestrzeleń”), ponieważ zostało odniesione w najnowocześniejszym rodzaju broni, przez garstkę świetnie wyszkolonych specjalistów. Wyniki osiągnięte przez Polaków w tej batalii kłócą się ze stereotypowym postrzeganiem naszego narodu jako skorego do bitki, ale zacofanego. Fakt, że polscy lotnicy świetnie opanowali najnowocześniejszą technikę, nie pasuje do wizji „kawalerii atakującej czołgi”. Stąd też teorie, że skoro już Polacy coś w tej bitwie osiągnęli, to pewnie przez zawyżenie (w domyśle: nieuczciwe przedstawienie) swoich wyników. Smutne, że teorie te właściwie nie pojawiają się na Zachodzie, są natomiast z uporem lansowane w Polsce.

Ciekawe też, że o ile liczba zestrzeleń uzyskanych przez Polaków w takiej czy innej powietrznej bitwie jest w stanie wywołać wśród nas dyskusję, to mało kto zwraca uwagę na fakt, że Dywizjon 303 w Bitwie o Anglię wyróżniał się także niezwykle małą liczbą poniesionych strat. Innymi słowy, nasi lotnicy stosowali się do bardzo mądrej zasady: *Wojna nie jest po to, żebyśmy oddawali życie za Ojczyznę, tylko po to, żeby spotykało to naszych wrogów*. Niestety, przeciętny Polak nie usłyszy tej maksymy na lekcji historii ani na patriotycznej manifestacji. Chwała reżyserowi Januszowi Majewskiemu i jego ekipie, że przemycono ją przynajmniej w wojennej komedii „Złoto dezertów”!

My wciąż wolimy celebrować triumfy lub klęski okupione śmiercią tysięcy ludzi, a zapominać, negocjować, bądź redukować do absurdalnych pseudostatystyk świetne zwycięstwa uzyskane w sposób godny XXI wieku: nowoczesną bronią, precyzyjnie i bez wielkich strat.

(Tekst jest oparty na krótkiej prelekcji na ten sam temat wygłoszonej 6 października 2010 r. w Instytucie Pamięci Narodowej)

Streszczenie

Tematem pierwszej części wystąpienia jest obrazowe przedstawienie okoliczności zaliczania zestrzeleń pilotom myśliwskim w PSP/RAF w okresie II wojny światowej oraz kryteriów uznawania samolotów własnej strony za zestrzelone (całkowicie zniszczone) bądź jedynie za uszkodzone. Na tej podstawie postawiona została teza o braku rzeczowego związku między dokonywanymi współcześnie detalicznymi analizami statystycznymi zwycięstw/strat a faktycznym znaczeniem udziału Polaków w Bitwie o Anglię. W drugiej części omówiono rolę Polaków w tej bitwie w świetle celów jakie stawiały sobie strony konfliktu przystępując do niej oraz w świetle ostatecznych wyników bitwy. Podkreślona została rozbieżność między rzeczywistymi osiągnięciami polskich lotników w tej bitwie a stereotypowym postrzeganiem cech, które rzekomo charakteryzują Polaków jako żołnierzy.

Abstract

The first part of the paper provides a picture of the circumstances under which victories were credited to Polish AF/RAF fighter pilots during World War II and of the criteria applied when declaring friendly aircraft as shot down (completely destroyed) or as only damaged. This leads to a statement that there is no material connection between modern detailed analyses of victory/loss statistics and the actual significance of Polish participation in the Battle of Britain. The second part discusses the role of the Poles in the battle in the light of the goals set by both sides of the conflict before the battle as well as in the light of the eventual outcome of the battle. The discrepancy between the actual achievements of Polish AF servicemen in the battle and the cliché perception of features that are supposedly typical for the Poles as soldiers has been stressed.

Słowa kluczowe: Dywizjon 303, Polskie Siły Powietrzne, zwycięstwa powietrzne, Bitwa o Anglię, II wojna światowa

Key words: 303 Squadron, Polish Air Force, aerial victories, Battle of Britain, Second World War

Krzysztof Rosiak
doktorant w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych
Wydział Humanistyczny
Uniwersytetu Szczecińskiego

„Poznaniacy” gorsi od „Kościuszkowców”? Różnice pomiędzy Dywizjonem 302 a 303 w okresie Bitwy o Wielką Brytanię

Chyba każdy Polak słyszał o Warszawskim Dywizjonie Myśliwskim 303 im. Tadeusza Kościuszki oraz jego udziale w Bitwie o Wielką Brytanię latem i jesienią 1940 r. Popularyzuje tę tematykę lektura szkolna *Dywizjon 303* Arkadego Fiedlera, *Wielki dzień Dywizjonu 303* (tzw. „żółty tygrys”) Bohdana Arcta, świetnie napisana *Sprawa honoru* amerykańskiego małżeństwa Lynne Olson i Stanleya Clouda, *303. Dywizjon Myśliwski w bitwie o Wielką Brytanię* Jacka Kutzniera oraz liczne inne monografie i artykuły polskich lub zagranicznych historyków i pasjonatów, czy choćby film dokumentalno-fabularny telewizji Chanel 4 *Bloody foreigners. Untold Battle of Britain* (Ci cholerni obcokrajowcy. Nieopowiedziana historia Bitwy o Wielką Brytanię). Niedługo zostanie również nakręcony podobny film, tym razem (wreszcie!) przez telewizję polską.

Powszechnie znane są słowa brytyjskiego premiera Winstona Churchilla *Jeszcze nigdy w dziejach wojen tak wielu nie zawdzięczało tak wiele tak nielicznym*. W „tych nielicznych”¹ widzimy, obok Brytyjczyków i pilotów innych nacji, również polskich myśliwców Dywizjonu 303. Ale to prawda – ogromny wkład w uniemożliwieniu Niemcom przeprowadzenia planowanej inwazji na Wyspę, bez względu na to, czy groźba ta była prawdziwa, czy też był to *bluff* Hitlera, mieli piloci i w sposób pośredni mechanicy Dywizjonu 303.

Znaczna część Polaków, zwłaszcza tych starszych, spotkała się z takimi nazwiskami jak Zdzisław Krasnodębski, Witold Urbanowicz, Jan Zumbach, Mirosław Ferić, Witold Łokuciewski czy Josef František, ale czy znany jest powszechnie fakt, że legendarny Dywizjon 303 nie był jedynym polskim dywizjonem myśliwskim biorącym udział w Bitwie o Wielką Brytanię? Co więcej, nie był nawet pierwszym; i to nie piloci tej jednostki odnieśli pierwsze zwycięstwo, lecz uczynili to dziesięć dni wcześniej myśliwcy z 302. Dywizjonu Poznańskie-

¹ Po raz pierwszy zdanie to zdanie zostało wypowiedziane, jeszcze przed wejściem Dywizjonu 303 do walki.

go. Jak to się stało, że „Poznaniacy” nie zapisali się tak wyraziście w historii państwa i narodu polskiego? Dlaczego nic nam nie mówią nazwiska takich osób jak Mieczysław Mümler, Piotr Łaguna, Franciszek Jastrzębski, Tadeusz Chłopik, Julian Kowalski, Tadeusz Czerwiński, Edward Pilch, Stefan Wapniarek czy Stanisław Chałupa?

Odpowiedź na to pytanie jest złożona, choć można ją również ująć w kilku słowach – „Poznaniacy”, mimo, że nie byli gorszymi myśliwcami, a może nawet lepiej mieli opanowane to rzemiosło niż „Kościszczowcy”, nie mieli jednak tyle szczęścia co ci ostatni. Warto jednak rozwinąć tę pierwszą, złożoną, wersję odpowiedzi.

Miejsce oraz czas powstania i wejścia do walki

Rozkaz dotyczący utworzenia Dywizjonu 302 Poznańskiego wydano 10 lipca 1940 r.² Trzy dni później jednostka ta została sformowana w bazie RAF-u Leconfield, znajdującej się na wschodnim wybrzeżu środkowej Anglii (niedaleko portowego miasta Hull) i należącej wówczas do 13. Grupy Myśliwskiej³. Było to daleko od głównego teatru działań powietrznych, który obejmował Kanał La Manche i południowo-wschodnią Anglię, czyli 11. Grupę Myśliwską, dokąd bombowce Luftwaffe mogły być eskortowane przez myśliwce typu Messerschmitt Bf 109 i Bf 110 i gdzie planowano dokonać inwazji, jeśli w ogóle miała być przeprowadzona. Dzień 10 lipca 1940 r. to umowna data rozpoczęcia Bitwy o Anglię, przyjęta przez większość historyków i znawców omawianej tematyki. Straty wśród pilotów myśliwskich RAF-u, choć znaczne po kampanii francuskiej i walkach nad Kanałem, nie były jeszcze tak dramatyczne, by – w rozumieniu Brytyjczyków – „chwycić się brzytwy” i wprowadzić do walki nieznających języka gospodarzy Polaków (zresztą również i pilotów czechosłowackich). Dlatego dowództwo lotnictwa myśliwskiego RAF-u – Fighter Command, mogło umieścić Dywizjon 302 Poznański z dala od głównych wydarzeń bitwy. Wprawdzie 15 sierpnia miały miejsce dwa duże naloty właśnie na środkową i północną Anglię przez bombowce oraz myśliwce dalekiego zasięgu z 5. Floty Powietrznej stacjonującej w Norwegii i Danii, jednak Niemcy ponieśli w nich sromotną klęskę, po której 5. Flota nie wykonywała już takich wypraw bombowych i ograniczyła się jedynie do wysyłania pojedynczych samolotów rozpoznawczo-bombowych. W nalotach tych nie brały udziału Messerschmitty 109 ze względu na odległość przekraczającą ich zasięg.⁴ Dywizjon 302

² Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie [dalej: IPMS], LOT.A.V.48/1a.1.

³ W późniejszym czasie baza Leconfield weszła w skład 12. Grupy.

⁴ Pierwsza wyprawa to liczyła 65 bombowców typu Heinkel 111 osłanianych przez 34 myśliwce dalekiego zasięgu Bf 110, natomiast druga składała się z 50 szybkich bom-

zakończył etap szkolenia i stał się jednostką operacyjną dopiero cztery dni po nalocie z 15 sierpnia, tak więc, niestety, nie mógł wziąć udziału w tym zwycięstwie.⁵

Zarządzenie brytyjskiego Ministerstwa Lotnictwa (*Air Ministry*) o utworzeniu w Norholt pod Londynem Dywizjonu 303. Warszawskiego im. Tadeusza Kościuszki zostało zatwierdzone 22 lipca 1940 r. przez Inspektorat Polskich Sił Powietrznych (powiedzmy, że było to *dowództwo o bardzo ograniczonych prawach*).⁶ Być może decyzja taka była spowodowana wysokimi stratami RAF-u i przez to chciano wzmocnić 11. Grupę Myśliwską, być może gen. Władysław Sikorski, albo któryś z wojskowych notabli domagał się, aby w celach propagandowych i dla zaspokojenia pragnienia Polaków walki z Niemcami, choć jeden dywizjon brał udział w głównych bojach z Luftwaffe. Być może dwa powyższe przypuszczenia są słuszne, a być może zdecydował o tym czysty przypadek. W każdym razie Dywizjon 303 był tworzony w samym sercu najważniejszej części Bitwy. Jego zadaniem miało być zabezpieczanie z góry brytyjskich dywizjonów, których samoloty po stoczonej walce były zaopatrywane w uzupełniające paliwo i amunicję, a które na ziemi mogły stać się łatwym celem dla bombowców i myśliwców Luftwaffe. Choć Dywizjon 303 już od 24 sierpnia był stawiany w stan gotowości bojowej na potrzebę sytuacji, to jednak nadal był on jednostką przechodzącą trening. Dopiero przypadek przesądził o tym, że 31 sierpnia Dywizjon Warszawski zyskał status jednostki operacyjnej. Poprzedniego dnia podczas szkolenia w atakowaniu wrogich bombowców, por. Ludwik Paszkiewicz zauważył walkę nad Londynem, zameldował o tym brytyjskiemu dowódcy, a nie uzyskawszy odpowiedzi, odłączył się od formacji, zaatakował Messerschmitta 110 i go zestrzelił. Po wylądowaniu otrzymał reprimendę od angielskiego dowódcy za niesubordynację i niezapewnienie osłony własnym bombowcom, biorącym udział w ćwiczeniu, a po chwili gratulacje za zestrzelenie pierwszego niemieckiego samolotu, a tym samym otwarcie konta zwycięstw Dywizjonu 303.⁷

bowców typu Junkers Ju 88, będących jednak bez eskorty. Te dwie wyprawy poniosły stratę aż 16 bombowców (14 proc.) oraz 7 myśliwców (21 proc.).

⁵ IPMS, LOT.A.V.48/8 s. 11-12; The National Archives w Londynie [dalej:NA], Air 27/1661, s. 4; *ibidem*, AIR28/448, s. 11.

⁶ J. B. Cynk, *Polskie Siły Powietrzne w wojnie: 1939-1943*, T. I, Gdańsk 2001, s. 178.

⁷ NA, AIR 27/1663, *Operations Record Book. No. 303 Polish Squadron*, s. 5; IPMS, LOT.A.V.49/34.2, Pamiętnik wojenny pilota Dywizjonu 303 za okres 3.08.1940-5.09.1940 r., s. 44 (20); J. Kutzner, *303. Dywizjon Myśliwski Warszawski im. Tadeusza Kościuszki w bitwie o Wielką Brytanię*, Warszawa 2010, s. 26-35.

Dowódcy

Oba nasze dywizjony myśliwskie i tworzące je eskadry, prócz dowódcy polskiego, przez kilka miesięcy od powstania, miały również dublującego dowódcę brytyjskiego. Było to niezbędne dopóty, dopóki Polacy nie opanują nieznanego im w ogóle język gospodarzy oraz procedury RAF-u. Problem polegał na tym, że oficerowie przydzieleni przez *Fighter Command* tak naprawdę nie byli dublerami, mającymi wprowadzić Polaków w nieznaną im arkana, lecz rzeczywistymi dowódcami. W Dywizjonie 303 relacje między S/Ldr Ronaldem Kellettem a mjr. Zdzisławem Krasnodębskim, a po jego zestrzeleniu por. Witoldem Urbanowiczem układały się dobrze, choć ten ostatni w swoich wspomnieniach napisanych po latach wypowiadał się o Kellecie w niezbyt pochlebnych słowach. Kellett i dowódcy eskadr – Kent i Forbes, szybko zorientowali się, że mają do czynienia z większymi od nich „myśliwskimi ekspertami”, którzy nieraz uratowali im w powietrzu życie. Nie wydaje się być fałszywym stwierdzenie, że w znacznym stopniu dawali Polakom wolną rękę w lataniu. Poza tym byli to nieźli dowódcy i myśliwcy, którzy dodali kilkanaście zestrzelonych niemieckich maszyn do konta zwycięstw jednostki.

Inaczej rzecz się miała w Dywizjonie 302. Komendę nad nim sprawował ppłk Mieczysław Mümler, znakomity dowódca i pilot myśliwski, bardzo wymagający i troszczący się o podwładnych oficer starej daty o purytańskich zasadach, ale jednocześnie skrupulatny do przesady i za mało elastyczny, aby odnaleźć się w tej nowej i delikatnej rzeczywistości. W żaden sposób nie mógł się on dogadać ze swoim brytyjskim odpowiednikiem S/Ldr Williamem Satchellem, czyli lotnikiem mającym do tego rangę w RAF o jeden stopień niższą (S/Ldr = mjr). Ten ostatni, jak na Szkota przystało, był waleczny, zadziorny i często niełatwy w obyciu. Relacje między nimi dwoma z czasem stawały się coraz trudniejsze, tak że interweniować musieli wyżsi oficerowie z Inspektoratu PSP. Sprawy nie polepszał fakt, że zastępca Satchella, F/Lt James Farmer, nie lubił swoich polskich podwładnych, zresztą z wzajemnością.⁸ Ta napięta sytuacja nie służyła wytworzeniu obopólnego zaufania. Zarówno wspomniany Farmer, jak jeszcze jeden instruktor latania i jednocześnie dowódca eskadry F/Lt James Thomson, nie byli dobrymi dowódcami w powietrzu, a nawet nie byli dobrymi pilotami, co narażało samych Polaków na niebezpieczeństwo. Także Satchell, choć odniósł niejedno zwycięstwo jako dowódca „Poznaniaków”, popełniał kardynalne błędy w dowodzeniu⁹ (jak choćby ten z 15 października, kiedy mógł z zaskoczenia i przewagi wysokości zaatakować przeważającą formację Messerschmittów, lecz zdecydował się w ostatniej chwili na zatoczenie kręgu celem

⁸ J. Maliński, *Samolot zakrył słońce*, Warszawa 2000, s. 107.

⁹ A. Zamoyski, *Orły nad Europą*, Kraków 2004, ss. 134-135, 146, 150.

połączenia się z innym brytyjskim squadronem – 229; wszelkie atuty zostały zaprzepaszczone, a „Poznaniacy”, rozproszeni i pogubieni z powodu niefortunnego manewru, weszli do walki w niedogodnych dla siebie warunkach).¹⁰

Piloci

Co ciekawe, porównanie pilotów obu pierwszych polskich dywizjonów myśliwskich w Wielkiej Brytanii wypada na korzyść „Poznaniaków”. Byli to zaprawieni w bojach weterani kampanii francuskiej i polskiej, mający do momentu zakończenia formowania obu jednostek większą liczbę zestrzeleń niż ich „kościuszkowscy” koledzy. Owych 28 polskich pilotów Dywizjonu 302 posiadało następujące wspólne konto zwycięstw: 41½-3-6 (odpowiednio: samoloty zaliczone jako zestrzelone na pewno – samoloty uznane za zestrzelone prawdopodobnie – samoloty uszkodzone). Natomiast 33 pilotów, którzy stanowili polski personel latający Dywizjonu 303 w momencie jego utworzenia posiadało zaliczonych 23⅓-1-2½ wrogich płatowców.¹¹ A zatem na jednego „poznańskiego” myśliwca przypadało ponad dwa razy więcej zestrzelonych maszyn. „Kościuszkowcy” nie byli jednak żółtodziobami – wielu z nich również przeszło obie kampanie. Poza tym głodni zemsty na hitlerowcach za zniszczoną stolicę piloci Dywizjonu 303 wywodzili się w znacznej mierze z wrześnieowej brygady pościgowej, broniącej Warszawy i uczyli się tajników walki od dowódcy tejże brygady – samego płk. Stefana Pawlikowskiego, późniejszego nieformalnego szefa polskiego lotnictwa myśliwskiego w Zjednoczonym Królestwie. Na pewno nie mieli oni mniejszej motywacji do odegrania się na Niemcach, niż ich „poznańscy” koledzy.

Taktyka własna

Zarówno Dywizjon 303, jak również wszystkie brytyjskie dywizjony 11. Grupy, dowodzonej przez AVM Keith Parka, był podrywany w powietrze zazwyczaj osobno i osobno, choć nie samotnie, rzucany na niemieckie formacje. Pozwalało to na szybkie dotarcie do wroga i uderzenie w jego czuły punkt w dogodnych warunkach. Była to optymalna taktyka dla dywizjonów (z których każdy nominalnie liczył po dwanaście samolotów myśliwskich w powietrzu) *Fighter Command* w tych gorących dniach.

Inaczej rzecz się miała z Dywizjonem 302. Podczas operowania z Leconfield na przełomie sierpnia i września „Poznaniacy” nie mieli wiele okazji do walki. Zestrzelili wówczas trzy rozpoznawcze (1-2-0) bombowce typu Junkers Ju 88, do których podrywane były pojedyncze sekcje (inaczej klucze), liczące

¹⁰ IPMS, LOT.A.V.48/8, s. 40

¹¹ Opracowanie własne na podstawie „Imiennego rejestru zwycięstw polskich pilotów myśliwskich w II wojnie światowej 01.09.1939-8.05.1945” w J. B. Cynk, *Polskie Siły Powietrzne w wojnie: 1943-1945*, T. II, Gdańsk 2002, s. 741-751.

po trzy samoloty. W dniach od 11 do 25 września dywizjon został przesunięty na południe do bazy RAF-u Duxford (ok. 60 km od północnych granic Londynu), aby w najdramatyczniejszym okresie Bitwy o Anglię wesprzeć zdziesiątkowane dywizjony 11. Grupy Myśliwskiej. Baza ta znajdowała się w 12. Grupie, której dowódcą był AVM Trafford Leight-Mallory – oponent Parka i zwolennik stosowania przeciw niemieckim nalotom skrzydeł (*wing*), czyli większych związków operacyjnych złożonych z kilku dywizjonów. Efektem jego zapatrywań było utworzenie eksperymentalnego Wielkiego Skrzydła Duxford (60 myśliwców), nazywanego też Skrzydłem Badera (od nazwiska jego dowódcy S/Ldr Douglasa Badera), w którym znalazł się obok dwóch brytyjskich dywizjonów Spitfire'ów – 19. i 611. oraz dwóch dywizjonów Hurricane'ów kanadyjskiego 242. i czeskosłowackiego 310., również nasz DM 302. Mankament tej formacji, która lepiej sprawdzała się w późniejszych latach wojny w wyprawach RAF-u nad kontynent, polegał na zbyt długim czasie jej tworzenia w powietrzu. Dywizjony startowały na przechwycenie wroga nie całością, czyli dwunastoma myśliwcami, lecz eskadrami (sześcioma samolotami), które dopiero, jeśli czas na to pozwalał, łączyły się w powietrzu, a jeśli nie, to osobno uderzały we wroga. W gorących dniach *Battle of Britain* stworzenie formacji pięciu dywizjonów oraz dotarcie nad Londyn trwało zbyt długo. Jeśli w ogóle udało się przechwycić nalot bombowy, to niebezpieczeństwo dokonania tego już po zrzuconiu śmiertelnościowego ładunku było ogromne. Doktryna ta odpowiadała jednak Leight-Mallory'emu, dla którego priorytetem było niszczenie jak największej liczby hitlerowskich płatowców, a nie uniemożliwienie im bombardowania. Park był całkowicie odmiennego zdania. Co ciekawe strategia Leight-Mallory'ego okazała się po wojnie, kiedy Brytyjczycy przestudiowali archiwa Luftwaffe, całkowicie nietrafiona. Pierwszy wielki sukces (w ówczesnym przekonaniu obrońców) Skrzydła Duxford miał miejsce 15 września, kiedy po zaatakowaniu formacji 25 Dornierów zgłoszono zestrzelenie osiemnastu z nich. Nastąpiło tu jednak przewartościowanie zgłoszonych zwycięstw, bowiem Niemcy utracili w tej operacji siedem bombowców. Natomiast trzy dni później myśliwcy lecący w Skrzydle Badera zaatakowali ok. 30 niemieckich bombowców i zgłosili zestrzelenie na pewno 22 z nich, jednak i tym razem miał tu miejsce *overclaiming*, ponieważ Luftwaffe straciła w tym locie tylko cztery samoloty.¹² To przewartościowanie liczby zestrzelonych płatowców było spowodowane zbyt dużą liczbą Hurricane'ów atakujących te same bombowce (dwa dywizjony Spitfire'ów były w tym czasie powyżej walki, w odwodzie i tworzyły „parasol ochronny” przed niespodziewanym atakiem Messerschmittów). My-

¹² R. Gretzyngier, *Polacy w obronie Wielkiej Brytanii*, Poznań 2007, ss. 180-185, 208-212.

śliwcy nie wiedzieli nawet, że nie tylko oni strzelali do wybranych przez siebie celów lecz również ich koledzy. Pamiętać trzeba również o ogromnym tempie toczonej w powietrzu bitwy (prędkości bombowców to około 400 km/h, myśliwców około 550 km/h) oraz o poziome adrenaliny u pilotów, który nie sprzyjał szczegółowemu obserwowaniu całej sytuacji.

Jest jeszcze jeden argument przemawiający za dywizjonem, a nie skrzydłem, jako właściwą formacją/jednostką operacyjną w czasie Bitwy o Wielką Brytanię do zwalczania hitlerowskich nalotów. F/Lt John Kent, dowodzący podczas lotu z 15 września Dywizjonem 303, który wraz z brytyjskim Dyoem 229 tworzył Skrzydło Northolt, wspominał, iż w tym czasie nie było bezpośredniego połączenia radiowego pomiędzy dywizjonami, które nadawały na różnych częstotliwościach. Musiały one kontaktować się z naziemną kontrolą lotów (*Operations Room*) i ta dopiero mogła przekazać dalej rozkazy. W tym przypadku wydłużony czas komunikacji oraz zakłócenia w połączeniu radiowym spowodowały, że Dywizjon 229, który nie otrzymał rozkazów z ziemi oraz nie zauważył wroga, poleciał dalej, nie udzielając wsparcia „Kościuszkowcom”.¹³

Czas przebywania w Northolt

Wszystkie zwycięstwa Dywizjonu 303 w Bitwie o Wielką Brytanię miały miejsce od 30 sierpnia do 7 października, czyli w okresie, kiedy jednostka ta przebywała w Northolt w 11. Grupie Myśliwskiej. Była to część Wyspy, nad którą toczyły się główne walki z Luftwaffe i był czas, w którym Niemcy dokonywali ogromnych dziennych nalotów bombowych. Heinkle, Dornieri i Junkersy leciały ze znajdującymi się blisko nich Messerschmittami. Te ostatnie pełniły rolę eskorty, mając utrudnioną przez to pozycję do podjęcia walki ze

Spitfire’ami i Hurricane’ami. Krótko mówiąc, była to najlepsza sytuacja dla RAF-u do rozbijania i niszczenia tych wypraw. Sytuacja ta, w połączeniu z walorami myśliwców Dywizjonu 303, pozwoliła na uzyskaniu przez nich (zaliczonych przez *Fighter Command*) 126 samolotów wroga zestrzelonych na pewno, 13 prawdopodobnie oraz 9 uszkodzonych (126-13-9).

Kiedy „Kościuszkowcy” 11 października odchodzili na zasłużony odpoczynek z Northolt do Leconfield, a na ich miejsce przybyli stamtąd „Poznaniacy”, taktyka nalotów Luftwaffe oraz warunki pogodowe nad południową Anglią były już zupełnie inne. Po poniesieniu wśród niemieckiego personelu latającego ogromnych strat oraz po odwołaniu we wrześniu planowanej inwazji na Wielką Brytanię, Herman Goering, dowódca hitlerowskich sił powietrznych, nakazał prowadzenie nalotów bombowych przez mniejsze i szybsze formacje myśliwsko-bombowe, tzw. „jabo”. Składały się one w dwóch trzecich z eskorty Mes-

¹³ J. Kent, *One of the few. A Triumphant Story of Combat in the Battle of Britain*, Brimscombe 2009, s. 100-101.

serschmittów 109 i w jednej trzeciej z bombowców, których rolę pełniły również Bf 109 z podwieszonymi bombami, lub Bf 110, ewentualnie szybkie i nowoczesne średnie bombowce Ju 88. Messerschmitty po zrzućeniu ładunku „stawały się znowu” myśliwcami i wraz z eskortą mogły w dogodnych warunkach, z przewagą liczebną, prędkości i wysokości oraz wykorzystując moment zaskoczenia, podjąć walkę. Jeśli sytuacja na to nie pozwalała, samoloty te szybko się wycofywały w kierunku Francji lub kryły z powrotem w chmurach, zwłaszcza, że w tym okresie pogoda nad Anglią znacznie się już pogorszyła. Jeśli wierzyć Wacławowi Królowi, pilotowi Dywizjonu 302, w tym czasie Niemcy byli w znacznie lepszej sytuacji – startowali i wracali na lotniska położone we Francji, gdzie przeważnie panowały dobre warunki atmosferyczne, zaś Brytyjczycy i ich sojusznicy musieli po stoczonych walce przedostać się pod chmury, których podstawa bywała bardzo niska (nierzadko do samych wzniesień i drzew) i odnaleźć lądowisko, które mogło być pokryte mgłą.¹⁴ Naloty „jabo” nie wyrządzały tak ogromnych szkód, jak te wrześnieowe, jednak były dla mieszkańców Wyspy uciążliwe, zaś dla *Fighter Command* bardzo trudne do zwalczania, zwłaszcza dla jednostek Hurricane’ów. Do takich należały dywizjony 302 i 303, jednak ten ostatni był już na odpoczynku, z dala od głównego teatru powietrznych walk. „Poznaniacy” zatem znaleźli się w Northolt w znacznie mniej korzystnym czasie, niż ich poprzednicy.

„Kościeszkowcy”, kiedy zwalczali niemieckie naloty, atakowali wolniejsze od ich Hurricane’ów bombowce lub Messerschmitty, które – na rozkaz Goeringa – musiały blisko, a co zatem idzie wolno, lecieć ze swoimi „podopiecznymi”, stanowiąc łatwiejszy obiekt do zwalczania, niż w czasie zastosowania formacji „jabo” w październiku 1940 r.

Straty polskich dywizjonów

Stosunek strat do zwycięstw Dywizjonu 302 w czasie *Battle of Britain* wypada znacznie gorzej niż w przypadku Dywizjonu 303. Niestety, również i tym razem „Poznaniakom” nie dopisało szczęście, a raczej prześladował ich pech. W tym czasie poległo siedmiu „poznaniackich” pilotów oraz dziewięciu „warszawskich”. Z tej dziewiątki „Kościeszkowców” sześciu zginęło bezpośrednio w wyniku walk z Niemcami (Sgt Stefan Wójtowicz poległ 11 września, F/O Arsen Cebrzyński zestrzelony tego samego dnia, zmarł w szpitalu przeszło tydzień później w wyniku odniesionych ran; Sgt Michał Brzezowski zginął 15 września, F/Lt Ludwik Paszkiewicz i Sgt Tadeusz Andruszków 27 września, F/O Wojciech Januszewicz 5 października), jeden podczas bombardowania lotniska przez Niemców (Sgt Antoni Siudak 6 października), jeden najprawdopodobniej wskutek brawury podczas popisów lotniczych przed dziewczyną (Sgt

¹⁴ W. Król, *Wielka Brytania 1940*, Warszawa 1990 s. 243.

Josef František 8 października) i ostatni w czasie lotu treningowego już w Leconfield (F/O Jan Bury-Burzyński 25 października).

Natomiast z siedmiu poległych w okresie Bitwy o Anglię „Poznaniaków”, tylko jeden zginął w walce i to bynajmniej nie od kul, tylko od uderzenia głową w statecznik podczas wyskakiwania ze spadochronem z zestrzelonego Hurricane’a (F/Lt Tadeusz Chłopik 15 września), jeden w wyniku wypadku przy awaryjnym lądowaniu – jego samolot kapotował po tym, jak podwozie wpadło w rów na polu, choć piloci mieli nakazane lądować w takich przypadkach „na brzuchu” (Sgt Jerzy Załuski 17 października); jeden najprawdopodobniej przez brak powietrza spowodowany źle działającą aparaturą tlenową na dużej wysokości (F/Lt Franciszek Jastrzębski 25 października) i aż czterech feralnego dnia 18 października rozbiło się w bardzo gęstej mgłę, w dodatku nie mieli oni już paliwa (F/O Edward Carter, F/O Jan Borowski, F/O Aleksy Żukowski i P/O Stefan Wapniarek) – było to spowodowane karygodnym dowodzeniem przez *Operations Room*. W takich warunkach, gdy istniało niebezpieczeństwo nieodnalezienia lotniska w czasie powrotu, niedopuszczalnym było podrywanie samolotów do lotu operacyjnego. Poza tym kontrola naziemna przetrzymywała pilotów w powietrzu aż do zużycia całego paliwa, nakierowując na wroga, którego i tak nie można było dostrzec. Jak widać, śmierć tych „Poznaniaków” w większości przypadków nie była w najmniejszym stopniu zależna od samych pilotów.

* * *

Przedstawione powyżej argumenty w znacznym stopniu wyjaśniają, czemu konto zwycięstw w Bitwie o Wielką Brytanię Dywizjonu 303 wyniosło aż 126-13-9 wrogich samolotów (110-9-6 zaliczone Polakom i Czechowi oraz 16-4-3 pilotom RAF-u) zaś Dywizjonu 302 tylko 21-15-2 (16-10-1 zaliczone Polakom oraz 5-5-1 pilotom RAF-u) z ogólnej liczby 2692 niemieckich samolotów, uznanych za zniszczone na pewno w okresie od 10 lipca do 31 października. To „Kościuszkowcy”, a nie „Poznaniacy” znacznie bardziej zakorzenili się w polskiej historii, choć ci ostatni w niczym nie ustępowali tym pierwszym. Po prostu nie mieli tyle szczęścia...

Streszczenie

Udział 303 Warszawskiego Dywizjonu Myśliwskiego im. Tadeusza Kościuszki w Bitwie o Wielką Brytanię jest dobrze znany w polskim społeczeństwie. Tymczasem w starciu tym brał udział także 302 Poznański Dywizjon Myśliwski. W artykule znajdujemy wyjaśnienie wielu przyczyn, dlaczego ten drugi nie zapisał się tak mocno w świadomości Polaków. Z analizy dokumentów i sytuacji, w której znaleźli się piloci obu jednostek w czasie Bitwy o Wielką Brytanię wynika, że to przypadek zdecydował o tym stanie rzeczy.

Abstract

The participation of No. 303 (Kościuszko) Polish Fighter Squadron in the Battle of Britain is well known in Poland. But there was the other Polish unit which took part in this battle – No. 302 (City of Poznań) Fighter Squadron. In the article, you can find the explanation of many reasons why the second unit didn't find itself in Polish consciousness so firmly. The analyses of documents and situations with the pilots of both Squadrons during the Battle of Britain led to the conclusion that the reason of this fact was the coincidence.

Słowa kluczowe: Bitwa o Wielką Brytanię, 302 Dywizjon, 303 Dywizjon.

Key words: the Battle of Britain, 302 Squadron, 303 Squadron.

Heraldyczne spory, czyli co z tymi godłami dywizjonów w Wielkiej Brytanii

II Wojna Światowa przyniosła Polakom wiele cierpień, zawodów i zrad. Były one tym boleśniejsze, że dotyczyły one nie tylko agresorów ale i sojuszników. Nie dotrzymane umowy stały się stałym elementem polityki Sprzymierzonych w stosunku do *najwierniejszego sojusznika*. Jednym z mocarstw, z którym Polska podpisała przed wojną umowy zobowiązujące do pomocy w razie agresji, była Wielka Brytania. We wrześniu 1939 roku Wyspiarze nie udzielili Polsce pomocy. Później, mimo wielkich wysiłków polskich żołnierzy w obronie Wielkiej Brytanii, przyszedł czas na Jaltę i Teheran. Z końcem wojny Sprzymierzeni cofnęli uznanie legalnego, polskiego rządu. Na Wyspach zmienił się stosunek ludności do Polaków z uwielbienia na niechęć, czy wręcz wrogość.

Nasi lotnicy odczuwali to na własnej skórze. Nie brakowało takich refleksji: *Jeszcze niedawno cieszyłem się przesadnym prestiżem i historycznym uwielbieniem jako pilot myśliwski. I oto nagle stałem się śmieciem, którego wszyscy chcą się pozbyć – bezużytecznym, uciążliwym, wręcz szkodliwym*¹. Gdy w czerwcu 1946 roku przeprowadzono na Wyspach sondaż 56% Brytyjczyków opowiedziało się za odesłaniem Polaków do Polski. I tylko 30% było zdania, że powinno się im pozostawić wybór. Na murach wokół polskich baz pojawiały się napisy – *Anglia dla Anglików*. Sprawa była tak dramatyczna, że zajęli się tym parlamentarzyści, którzy donosili rządowi: *Wątpię, czy czynniki urzędowe [...] zdają sobie sprawę, jak wielu szykan doznali w ostatnich kilku tygodniach i dniach. Napastuje się ich, gdziekolwiek się pojawiają*². Na Paradzie Zwycięstwa zabrakło żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych. Honor Brytyjczyków próbowały ratować Królewskie Siły Powietrzne (RAF), które zaprosiły polskich lotników z Bitwy o Anglię. Ci ostatni odmówili. Według nich nie tak miała wyglądać ta parada. Ponadto RAF zaproponował części lotników pozostanie w jego szeregach po wojnie. Nie dało się jednak zatrzeć ogólnego wrażenia. Niewielka część z lotników wróciła do kraju. Reszta rozpierzchła się po świecie. Ci, którzy pozostali na Wyspach, musieli na nowo uczyć się żyć.

¹ L. Olson, S. Cloud, *Sprawa honoru*, Warszawa 2004, s. 385.

² Ibidem, s. 385.

Brytyjczycy nigdy nie zapomnieli swoim lotnikom, że obronili ich wolność w 1940 roku. Rozpoczęto akcje upamiętniania wkładu lotników RAF-u w zwycięstwo nad Niemcami. W 1958 roku odremontowano zniszczony podczas wojny kościół św. Klemensa od Duńczyków, który stał się Centralnym Kościołem Brytyjskich Sił Powietrznych. Na posadzce z walijskiego łupka umieszczono ponad 800 odznak różnych jednostek *Royal Air Force*³. Podniosła uroczystość konsekracji świątyni, celebrowaną w obecności królowej, zakłóciło ujawnienie braku godeł jednostek Polskich Sił Powietrznych (PSP), które wraz z Brytyjczykami walczyły podczas wojny.

W 1993 roku w Capel-le-Ferne, zwanym przez lotników z Bitwy o Anglię *piekielnym zakątkiem*, staraniem W/Cdr Geoffrey'a Page'a, byłego pilota 56 Dywizjonu Myśliwskiego, postawiono piękny pomnik poświęcony bohaterskim lotnikom walczącym latem 1940 roku nad Wyspami. Na cokole w formie kołpaka śmigła siedzi lotnik. Ubrany, jakby oczekiwał na start alarmowy. Na cokole rozmieszczono w dwóch rzędach godła dywizjonów myśliwskich, biorących udział w Bitwie o Anglię. Ale i tym razem nie ustrzeżono się od potknięcia sprzed 35 laty, a brak godeł polskich dywizjonów *Financial Times* nazwał *głośnym faux pas*.

Na początku XXI wieku w okolicach Victoria Embankment, na nadbrzeżu Tamizy projektowano postawić nowy, szczególny pomnik upamiętniający gorące lato 1940 roku. Projekt zakładał postawienie 25 metrowego, granitowego panela, na którym, w formie płaskorzeźb, przedstawiono by sceny z okresu Bitwy o Anglię. Centralną częścią była rzeźba pilotów myśliwskich biegnących co sił do swoich samolotów po ogłoszeniu alarmu. Na obrzeżach skalnego bloku umieszczono tablice z listą uczestniczących w obronie Wysp lotników, a także godła dywizjonów, które w niej brały udział. Projekt pomnika, prezentowany publicznie został mocno skrytykowany przez naszych weteranów, ponieważ nie umieszczono na nim godeł polskich dywizjonów myśliwskich.

Przyglądając się tym wybranym przykładom przychodzi człowiekowi na myśl słowa polskiego poety –

*Ciesz się ten rym: „Polak mądry po szkodzie”;
Lecz jeśli prawda i z tego nas zbodzie,
Nową przypowieść Polak sobie kupi,
Że i przed szkodą i po szkodzie głupi*⁴.

Wystarczył zamienić Polaków na Brytyjczyków, a popełniane przez lata błędy pasują do słów Jana Kochanowskiego jak ulał.

³ The Friends of St. Clements, *Biulletin*, Commemorative Issue 2008, No. 25.

⁴ J. Kochanowski, *Pieśń o spustoszeniu Podola*.

Królewskie Siły Powietrzne zostały powołane do życia 1 kwietnia 1918 r. z połączenia Królewskiego Korpusu Lotniczego (*Royal Flying Corps*) i Służby Lotniczej Marynarki Królewskiej (*Royal Naval Air Service*). Były one pierwszymi na świecie siłami powietrznymi niezależnymi od dowództwa wojsk lądowych, czy też marynarki wojennej. RAF podporządkowano bezpośrednio Ministerstwu Lotnictwa (*Air Ministry*). Powojenna scheda związana z tworzeniem żywiołowo przez personel lotniczy godłami jednostki wymagała uregulowania. W tym celu powołano do życia, w 1935 roku, Inspektora RAF-u ds. Odznak. Na stanowisku tym postawiono Sir Johna Heatona-Armstronga (*Chester Herald of Arms in Ordinary*), który piastował je przez wiele lat. Wynikiem prac jego zespołu był wydany w 1936 roku rozkaz Ministerstwa Lotnictwa nr AMO 14/1936⁵, który dosyć precyzyjnie określał zasady przyznawania prawa do noszenia odznak przez personel, czy też umieszczania ich na samolotach i budynkach jednostek. Poniżej wyciąg z tego rozkazu, który jest istotny do dalszych rozważań:

1. *Odnaka jednostki może być umieszczona na samolotach i budynkach pod warunkiem uzyskania zgody Inspektora RAF ds. Odznak i zatwierdzona przez Ministerstwo Lotnictwa. (pkt. 1)*

2. *Oficjalna rejestracja odznak prowadzona jest przez Inspektora RAF ds. Odznak (pkt. 7)*⁶.

Dodatkowo, dla podniesienia rangi nadania odznaki jednostce, miała ona być przedstawiona do zatwierdzenia królowi. I tak 2 lipca 1936 roku, na stronach magazynu *Flight*, opublikowano odznaki pierwszych brytyjskich jednostek, które były zgodne z nowym rozkazem Air Ministry: 2 i 4 dywizjonów współpracy z armią, 15 i 18 dywizjonów bombowych.

Z końcem grudnia 1939 roku, po podpisaniu stosownych umów międzynarodowych, polscy lotnicy zaczęli pojawiać się na Wyspach Brytyjskich. Byli przyjmowani do Ochotniczej Rezerwy Lotnictwa (*RAF VR*), gdyż była to ówczesnie jedyna możliwość prawna. Wśród osób, które brały czynny udział w pracach nad umowami, był ówczesny Attaché Lotniczy w Londynie ppłk Bogdan Kwieciński. Pośród setek spraw do omówienia była też ta nas interesująca. Płk Kwieciński w depeszy do generała Zająca, ówczesnego dowódcy Siły Powietrznych, pisał: *Ze swej strony melduję, że w Anglii eskadry mają znaki o jednakowym kształcie dla wszystkich eskadr i innych jednostek z tem, że odznaki te różnią emblematem umieszczonym w środku odznaki i hasłem wypisanym u dołu*⁷.

⁵ National Airarchives (dalej cyt. NA) AIR 2/4062, BADGES AND CRESTS (CODE B, 13): Wearing of Flying badge and Observers badge: revised regulations.

⁶ Ibidem.

⁷ Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie (dalej cyt. IPMS), LOT.

Wojna toczyła się dalej i to coraz bardziej dramatycznie. W czerwcu 1940 roku padła po krótkiej kampanii Francja. Nastąpiła kolejna ewakuacja Polskich Sił Zbrojnych. Miejscem docelowym miały być Wyspy Brytyjskie. Brytyjskie prawo nie przewidywało jednak stacjonowania obcych wojsk na terytorium Imperium Brytyjskiego, wobec czego... zmieniono prawo. 5 sierpnia 1940 roku podpisano umowę polsko-brytyjską regulującą tworzenie oddziałów Polskich Sił Zbrojnych (PSZ) w Wielkiej Brytanii. W załączniku Nr 1 do umowy, który regulował formowanie polskich jednostek lotniczych, zawarto zapisy:

Artykuł IV, Dyscyplina

1. *Personel polskich sił powietrznych, służący w Royal Air Force, czy to w polskich jednostkach, czy indywidualnie, będzie podlegał dyscyplinie i prawu Royal Air Force, tak jak gdyby był powołany do Royal Air Force, tak długo jak służy on w Royal Air Force*

Artykuł VI, Różne

2. *Samoloty używane przez polskie siły powietrzne, w czasie służby z Royal Air Force, będą miały brytyjskie oznaczenia wojskowe, oraz polskie oznaczenia na kadłubie.*

3. *Polska flaga lotnicza będzie wywieszona, wspólnie z flagą Royal Air Force, a na wszystkich stacjach Royal Air Force, na których są bazowane jednostki polskich sił powietrznych.*

Artykuł VII

Wszelkie trudności, wynikające z poprzednich artykułów i wszelkich sprawach nie objętych nimi będą rozstrzygane, w miarę możliwości, przez bezpośrednie dyskusje pomiędzy właściwymi władzami polskimi i brytyjskimi⁸.

Polskie jednostki lotnicze tworzone na Wyspach Brytyjskich, w celu podtrzymania więzi z krajem i swoimi tradycjami, przejmowały atrybuty przedwojennych jednostek. Powstały najwcześniej z jednostek myśliwskich 302 Dywizjon kontynuował tradycje eskadr poznańskich. Najślawniejsza nasza jednostka w RAF-ie – 303 Dywizjon Myśliwski – szczyciła się godłem 7 Eskadry Myśliwskiej. Kolejne jednostki tę polską tradycję rozwijały, przejmując motywy z godeł i odznak przedwojennego lotnictwa. Nikt nie zwracał sobie głowy brytyjskimi przepisami czy też tradycjami.

Pewnie sprawa ta nigdy nie ujrzałaby światła dziennego, gdyby nie prośba skierowana z 302. DM do Inspektora RAF-u ds. Odznak, która trafiła do niego w grudniu 1940 roku⁹. Polacy prosili o zaakceptowanie swojej odznaki, która na niebiesko-biało-czerwonej tarczy w kształcie rombu miała umieszczony wize-

A.IV/3f.

⁸ IPMS, LOT. A.V. 1/1b.

⁹ DM/RAF/302/32. „F”, NA, AIR 2/6793.

runek krocącego kruka z czarnymi i niebieskimi piórami. W górnym rogu numer 1/145, w dolnym 302. Łapy, dziób, cyfry i krawędzie rombu były w kolorze złota. Sylwetka kruka zapożyczona była z godła 132 Eskadry Myśliwskiej 3 Pułku Lotniczego w Poznaniu. Tło odznaki stanowiły barwy francuskie¹⁰. Odznaka ta nie znalazła uznania wśród Anglików. Proszono o jej zmianę zgodnie z rozkazem AMO 14/1936¹¹. Brak reakcji z polskiej strony był monitorowany przez Chestera Harolda wysyłanymi ponagleniami. Zniecierpliwiony opieszałością Polaków, w marcu 1943 roku Heaton-Armstrong postanowił zwrócić się o pomoc do *Air Ministry*. Zareagowało ono dosyć szybko i wysłało informację do dowództwa 12 Grupy z prośbą o przyspieszenie realizacji prośby Inspektora. Dywizjon polski został poinstruowany przez Grupę o konieczności kontaktu z Heatonem-Armstrongiem w celu sfinalizowania całej procedury. Dowództwo (HQ) Grupy uznało sprawę za załatwioną¹². Przez cały kolejny rok sprawa nie ruszyła z miejsca. Wobec braku postępów Inspektor RAF-u w lutym 1944 roku ponowił swoją prośbę skierowaną do *Air Ministry* o zdyscyplinowanie 302. DM¹³. Ministerstwo z kolej przesłało żądanie do HQ 84 Grupy. Pismo dotarło do dowództwa 131 Skrzydła Myśliwskiego, w skład którego wchodził dywizjon¹⁴. Dowódca 302. odpowiedział bardzo lakonicznie, że opóźnienie dostarczenia wzorca odznaki wynikało z braku uzyskania satysfakcjonującego efektu przez artystę wykonującego wzorzec dla Inspektora RAF-u¹⁵. Przesłana odpowiedź z 302 DM wraz ze wzorcem odznaki zamiast uspokoić Inspektora na tyle go rozzłościła, że wysłał kolejne pismo do *Air Ministry*. Określił odznakę jako niezgodną z AMO 14/1936, posuwając się do określenia, że jest ona parodią heraldyki i przypomina odznaki typu *Mickey Mouse*¹⁶. W/Cdr Gibbs z *Air Ministry* próbował wytłumaczyć Heatonowi-Armstrongowi, że typ odznaki wynika z polskiej tradycji i należy to uszanować¹⁷. Efekt był odwrotny od zamierzonego. Chester Harold nie przyjmował takich argumentów. Dla niego ważne były przepisy, które mówiły, że dywizjony polskie są przede wszystkim jednostkami RAF-u. We wrześniu 1944 roku sprawa godła dotarła do dowództwa PSP, które

¹⁰ J. Dembiniok, B. Szczech, A. Urbański, *Oznaki i odznaki Polskich Sił Zbrojnych*, cz. II, Katowice 1986, s. 27.

¹¹ A.493975/43/0.4., NA, AIR 2/6793.

¹² A.639622/44/0.4., NA, AIR 2/6793.

¹³ Pismo od Chestera Herlada do W/Comm. V.Gibbs z dnia 23.02.1944, NA, AIR 2/6793.

¹⁴ 84G/S.2209/1/p.1, NA, AIR 2/6793.

¹⁵ 131AF/2129/P.1, NA, AIR 2/6793.

¹⁶ Pismo od Chestera Herlada do W/Comm. V.Gibbs z dnia 28.06.1944, NA, AIR 2/6793.

¹⁷ A639622/44/04, NA, AIR 2/6793.

do negocjacji z Anglikiem wyznaczyło oficera łącznikowego PSP przy *Air Ministry*, księcia Hieronima Karola Radziwiłła¹⁸.

Przy okazji tej sprawy wyszła, przez przypadek, sprawa niezgodności z przepisami RAF-u odznaki 300. Dywizjonu Bombowego. Na stacji RAF-u Faldingworth jej dowódca miał pewną słabość, otóż wieszał w *Operations Room* godła wszystkich stacjonujących tam jednostek. Jedną z nich był polski dywizjon. By pozostawać w zgodzie z brytyjską tradycją i przepisami poprosił o zmodyfikowanie godła polskiej jednostki¹⁹. Przesłanie tego godła, skądinąd urokliwego, zirytowało Inspektora, który stwierdził, że owszem, godło wygląda może i pięknie... ale nie może być ekspozowane w bazie, bo nie zostało zatwierdzone ani przez niego, ani też przez króla²⁰.

Rozmowy z W/Cdr Radziwiłłem także nie przyniosły efektu, którego spodziewał się Inspektor. Uzyskał odpowiedź, że używanie godeł jest opcjonalne, więc nie można zmusić dywizjonu do jego zgłaszania²¹. Sprawa nie została do końca rozwiązana, bo Inspektor RAF-u ds. Odznak nie zgodził się na używanie odznak przez kolejną z polskich jednostek.

Mimo spokoju, z jakim podchodziło do sprawy dowództwo PSP w kontaktach z Brytyjczykami, po polskiej stronie zaczęły się gwałtowne ruchy. Jeśli przyjrzymy się datom zatwierdzenia odznak dywizjonowych przez Naczelnego Wodza dostrzeżemy dziwną zbieżność z wydarzeniami wcześniej opisanymi. Poniżej zestawienie wydania rozkazów zatwierdzających godła jednostek:

- 300 – 2 lipca 1943 (Dz. Rozk. Naczelnego Wodza nr 3)
- 301 – 15 czerwca 1945 (Dz. Rozk. Naczelnego Wodza nr 2)
- 302 – 10 października 1943 (Dz. Rozk. Naczelnego Wodza nr 4)
- 303 – 2 lipca 1943 (Dz. Rozk. Naczelnego Wodza nr 3)
- 304 – 4 listopada 1943 (Dz. Rozk. Naczelnego Wodza nr 5)
- 305 – 2 lipca 1943 (Dz. Rozk. Naczelnego Wodza nr 3)
- 306 – 10 października 1943 (Dz. Rozk. Naczelnego Wodza nr 4)
- 307 – 10 października 1943 (Dz. Rozk. Naczelnego Wodza nr 4)
- 308 – 10 października 1943 (Dz. Rozk. Naczelnego Wodza nr 4)
- 309 – 25 września 1944 roku
- 315 – 10 października 1943 (Dz. Rozk. Naczelnego Wodza nr 4)
- 316 – 10 października 1943 roku (Dz. Rozk. Naczelnego Wodza nr 4)
- 317 – 10 października 1943 (Dz. Rozk. Naczelnego Wodza nr 4)²².

¹⁸ MHR/RAF/302/46, NA, AIR 2/6793.

¹⁹ 1G/313/3/Org/DO, NA, AIR 2/6793.

²⁰ Pismo od Chestera Herlada do W/Comm. V.Gibbs z dnia 5.12.1944, NA, AIR 2/6793.

²¹ Pismo od W/Comm. V.Gibbs do Chestera Herlada z dnia 11.12.1944, NA, AIR 2/6793.

²² J. Dembiniok, B. Szczech, A. Urbański, *op.cit.*, s. 24-40.

318 – brak oficjalnej odznaki

Z powyższego wynika, że zdecydowana większość rozkazów została wydana po marcu 1943, a przed końcem tego roku. Wyjątek stanowi 301. Dywizjon, który został 31 marca rozwiązany w celu utworzenia zeń Polskiej Eskadry do Zadań Specjalnych. Kolejnym jest 309. Dywizjon, który nie był wtedy w składzie PSP, tylko podlegał Armii jako Dywizjon Współpracy z Artylerią. Nie ma żadnego dowodu na to, że wpływ na ruchy Inspektoratu miały spory z Chesterem Haroldem. Autor nie znajduje jednak innego logicznego wyjaśnienia powyższych działań

Całe zamieszanie związane z brakiem godeł polskich jednostek lotniczych na pomnikach brytyjskich było pokłosiem wcześniej opisanych kwestii. Gdy w 1958 roku wyszło na jaw, że brakuje godeł polskich jednostek w kościele św. Klemensa od Duńczyków, Szef ds. kadr *Air Marshal* Sir John Whitley zwrócił się do Inspektora RAF-u ds. Odznak z prośbą o wyjaśnienie mu tej niezręczności. Odpowiedź była krótka – godeł polskich dywizjonów z okresu II Wojny Światowej nie figurują w katalogu odznak jednostek RAF-u²³. Wydarzenia z 1993 i 2005 roku mogą przywołać na myśl polskie przysłowie, zresztą już w tym artykule wspomniane, że *mądry Polak po szkodzie*, którego nie da się niestety zastosować do brytyjskiego serialu *faux pass*. Za każdym razem brak zatwierdzonych przez Inspektor RAF-u ds. Odznak polskich odznak dywizjonowych musiał przyprawiać o ból głowy brytyjskich oficjeli. Przywiązując coraz większą wagę do wysiłku PSP w obronie ich Ojczyzny, Brytyjczycy starali się zacierać te wpadki i naprawiać błędy. W 1968 roku w kościele św. Klemensa odsłonięto tablicę ku pamięci PSP. Na posadzce kościoła znalazł się lotniczy orzeł otoczony odznakami polskich dywizjonów. Zdecydowanie szybciej zareagowano na uchybienia w dwóch pozostałych przypadkach. Na tyle szybko, że nie udało się odnaleźć zdjęć pomników bez polskich odznak dywizjonowych.

Mam nadzieję, że z powyższego wynika, że należy ostrożnie szafować uwagami o niewdzięczności społeczeństwa brytyjskiego i braku pamięci o walczących za ich wolność polskich lotnikach. Bo czasem *najważniejsze jest niewidoczne dla oczu...*²⁴

Streszczenie

Zakończenie II Wojny Światowej nie przyniosło Polsce oczekiwanej wolności, a duża część żołnierzy walczących u boku Sprzymierzonych została skazana na emigrację. Ogromna liczba lotników wybrała życie poza Ojczyzną. Przeżyli oni wiele rozgoryczeń związanych z życiem na obczyźnie. Byli bardzo

²³ NA, AIR 2/6793, s.1, pkt. 7.

²⁴ A. de Saint-Exupéry, *Mały książę*, Muza 2008, s. 21.

czuli w temacie ich zasług w obronie wolności, o którą walczyli także dla Brytyjczyków. Wyspiarze doceniali wysiłek swoich Sił Powietrznych w obronie ich Ojczyzny wystawiając pomniki i memoriały ku ich czci. Zdarzało się, że zapominano o polskich dywizjonach. Artykuł wyjaśnia jedną z przyczyn tych „zaniedbań”. Polskie dywizjony, przywiązane do przedwojenne tradycji, używały godeł macierzystych jednostek. Kłóciło się to przepisami heraldycznymi obowiązującymi w RAF. Wobec czego polskie godła nie były oficjalnie zatwierdzone przez Chester Harolda RAF. Nie było ich w katalogu odznak. Nie mogły się, wg urzędników RAF, pojawić na pomnikach i monumentach. Mimo tych nieporozumień Brytyjczycy naprawiali swoje wpadki.

Abstract

The end of World War II did not bring Poland the expected freedom, and a large part of the soldiers who fought alongside the Allies was sentenced to exile. A huge number of pilots chose to live outside their homeland. They experienced much resentment associated with living in a foreign land. They were very sensitive on the topic of their merits in defense of freedom, for which they also fought for the British. The islanders appreciated the effort of their own Air Force in defense of their homeland, erecting monuments and memorials in their honor, sometimes seemingly forgetting the Polish squadrons. The article explains one of the reasons for this "negligence". Polish squadrons, attached to the pre-war tradition, used the emblems of their home units. This was against the heraldic rules in force in the RAF. Therefore the Polish national emblems were not officially approved by the RAF Chester Herald, and they were not found in the badge directory. They could not, according to RAF officials, appear on memorials and monuments. Despite these disagreements, the British were mending their mishaps.

Słowa kluczowe: Polskie Siły Powietrzne, pomniki lotnicze, godła dywizjonowe, heraldyka.

Key words: Royal Air Force, Polish Air Force, aerial memorials, squadron's badge, heraldic rules

dr Krzysztof Łuszczek

Recenzja książki

P. Lunt, S. Livingstone, *Media regulation. Governance and the interests of citizens and consumers*

Książka jest efektem badań dwojga brytyjskich autorów zajmujących się już od dawna problemami współczesnych mediów. Sonia Livingstone jest profesorem psychologii społecznej oraz szefem Wydziału Mediów i Komunikacji na *London School of Economics and Political Science*. Jej badania dotyczą głównie wpływu Internetu na rozwój dzieci oraz strukturę rodziny. Zajmuje się także obecnością mediów w sferze publicznej oraz publicznością programów telewizyjnych. Jest autorką lub redaktorką czternastu książek. Realizuje projekty badawcze zarówno na terenie Wielkiej Brytanii jak i międzynarodowe. Jest ekspertem m.in. *The Voice of the Listener and Viewer* i *Internet Watch Foundation* oraz byłym prezesem *International Communication Association*.

Peter Lunt jest profesorem mediów i komunikacji na *University of Leicester*. Jego zainteresowania badawcze obejmują badania oglądalności, popularne programy telewizyjne, regulacje medialne oraz badania nad konsumpcją. Jest autorem pięciu książek. Prowadzi kilka projektów badawczych, finansowych przez brytyjski rząd a także z funduszy unijnych. Jest ekspertem m.in. *Office of Fair Trading*.

Autorzy publikacji próbują odpowiedzieć na szereg pytań: Jak media powinny wspierać społeczeństwo obywatelskie? Czy nowe technologie komunikacyjne służą interesowi publicznemu? Jakie są wymagania konsumentów w zakresie regulacji mediów? Czy rządy mogą tu odegrać jeszcze jakąś rolę? W związku z procesami globalizacji i zmianami rynkowymi rządy na całym świecie próbują w nowy sposób dokonać regulacji rynków medialnych. W tym kierunku szły również działania rządu brytyjskiego i doprowadziły do ustanowienia w roku 2003 na mocy *Communications Act* nowego regulatora rynku mediów i łączności w Wielkiej Brytanii – *The Office of Communications* (Ofcom). Ofcom przejął uprawnienia i obowiązki odnośnie regulowania rynku telekomunikacyjno-medialnego, które dotychczas były wykonywane przez kilka niezależnych instytucji. Działania Ofcomu są chętnie obserwowane także w innych krajach, które stoją przed zadaniem reformy własnych systemów medialnych.

Regulator brytyjskiego rynku mediów i telekomunikacji skupia się przede wszystkim na zmniejszaniu obciążeń prawnych przedsiębiorstw oraz wspieraniu samoregulacji, gdzie to tylko możliwe. Działania Ofcomu cechują się jednak dużą dowolnością, co z kolei prowokuje debatę publiczną na temat sposobu realizacji przez Ofcom swoich zadań. Wynika to także z tego, że w wielu wypadkach od Ofcomu wymaga się prowadzenia konsultacji społecznych oraz prowadzenia badań na temat rynku i zachowań konsumentów. Na publiczny charakter funkcjonowania Ofcomu zwracają uwagę S. Livingstone i P. Lunt. Uważają, że zaangażowanie w sferę publiczną pozwoli tej instytucji działać efektywniej i realizować szerszy zakres działań. Powinno to dotyczyć nie tylko elit i ekspertów ale również szeregowych obywateli. Jest to o tyle istotne, że jako jedno z pierwszych zadań Ofcomu określono potrzebę reprezentowania interesów obywateli i konsumentów. W swej działalności musi jednak wyważyć między wspieraniem rozwoju gospodarczego a reprezentowaniem interesów konsumentów.

P. Lunt i S. Livingstone próbują przeanalizować funkcjonowanie Ofcomu w zmieniających się warunkach brytyjskiego systemu medialnego. Ich badania są realizowane w ramach większego projektu *Public Understanding of Regimes of Risk Regulation*. Autorzy podkreślają, że nie ma jednoznacznych odpowiedzi na postawione pytania badawcze. Ich celem była raczej obserwacja, przy wykorzystaniu narzędzi nauk społecznych, funkcjonowania Ofcomu w systemie medialnym Wielkiej Brytanii. Badacze podkreślają, że czas od powstania Ofcomu zdominował przede wszystkim proces cyfryzacji sygnału telewizyjnego, który przebiegał dużo lepiej niż pierwotnie zakładano. Również radiofonia i telewizja publiczna mimo wielu zagrożeń zachowały swoją pozycję. Z drugiej jednak strony krytycy działań Ofcomu podkreślają szereg zagrożeń, nad którymi nie zapanowano. Mają one przede wszystkim charakter polityczny i ekonomiczny. Jest to m.in. problem wsparcia niezależności BBC i innych nadawców publicznych czy niekontrolowany wzrost władzy *News Corporation* R. Murdocha. Ofcom niewątpliwie zrobił wiele aby poszerzyć platformę debaty publicznej dotyczącej mediów. Jako regulator rynku znacząco wpłynął na poprawę ochrony praw konsumentów. Generalnie można mówić o postępie, natomiast w poszczególnych segmentach (np. radiofonia i telewizja publiczna, ochrona dzieci, kompetencje medialne) można doszukać się jeszcze wielu braków.

Autorzy próbują przeanalizować zmiany w zakresie roli demokratycznych rządów w dziele regulacji systemów medialnych. Starają się zaprezentować różne strategie regulacyjne, różne filozofie w podejściu do działań regulacyjnych. Trzy rozdziały (3-5) S. Livingstone i P. Lunt poświęcają wyłącznie działaniom podejmowanym przez Ofcom. Prezentują dyskurs dotyczący dróg realizacji jego podstawowych celów. Autorzy starają się pokazać kierunki prac po-

dejmowanych przez Ofcom analizując konkretne przypadki. Chodzi np. o zaangażowanie na rzecz mediów publicznych, które często są naciskane przez duże podmioty komercyjne a ich potrzeby niezrozumiałe przez rząd. Istotnym problemem staje się transgraniczność technologii i rozwiązań regulacyjnych. Prowadzi to do tego, że rozwiązania krajowe tracą na znaczeniu.

Istotnym zadaniem publicznym Ofcomu jest podnoszenie poziomu kompetencji medialnych w społeczeństwie. Promowanie alfabetyzacji medialnej leży niewątpliwie w interesie społecznym i przyczynia się do umacniania demokracji. Jednym z bardzo ważnych i specyficznych zadań Ofcomu jest ochrona dzieci. Należy tu uwzględnić prawidłowości rozwojowe dzieci, głosy rodziców i ekspertów. Wydaje się to być punkt krytyczny analizy działań podejmowanych przez Ofcom. Wskazuje jednocześnie na potrzebę harmonizacji i współpracy w realizacji działań między regulatorem a rządem.

W końcu Ofcom podejmuje szereg działań na rzecz tzw. sektora trzeciego w mediach (chodzi przede wszystkim o *community radio*). Udało się wprowadzić odpowiedni system licencjonowania. Chodzi o wzmocnienie różnorodności i pluralizmu a jednocześnie właściwe uregulowanie zasad konkurencji. W tym kontekście opracowanie S. Livingstone i P. Lunta wskazuje jak Ofcom współpracuje z podmiotami społeczeństwa obywatelskiego, promuje innowacje i przyczynia się do rozwoju mediów trzeciego sektora.

Autorzy kończą swoją pracę czyniąc konkluzję nad działaniami rządu koalicji konserwatystów i liberalnych demokratów w kwestii regulacji mediów. Praca S. Livingstone i P. Lunta stanowi istotny przyczynek do zrozumienia zmian, jakie zachodzą w systemach medialnych państw o liberalno-demokratycznym systemie rządów. Wydaje się, że mamy tu do czynienia z transformacją, której efekty są trudne do przewidzenia. Ale możemy wyraźnie określić obszar wspólnych problemów. Są to m.in.: strategie regulacyjne, media publiczne, transgraniczność usług medialnych i telekomunikacyjnych, ochrona dzieci i alfabetyzacja medialna. Doświadczenia brytyjskiego systemu medialnego, który posiada długie tradycje w toczonym dyskursie społecznym na ten temat mogą być z pożytkiem wykorzystane w innych krajach i systemach.

dr Zenon Kachnicz

Recenzja książki

Elżbieta Juszcak-Maraszkiewicz, *Z dziejów najnowszych Koszalina. Zakłady komunalne 1945-1989*

Niestrudzona w swoich badaniach dr Elżbieta Juszcak-Maraszkiewicz tym razem zajęła się analizą funkcjonowania zakładów komunalnych Koszalina. Cezurą czasów objęła lata 1945-1989. To bardzo ciekawy okres życia Polaków, ale też mieszkańców naszego miasta.

Autorka już we wstępie zaznacza, że *Nikt (...) nie zdecydował się na kompleksowe zbadanie tematu*. Dalej pisze, że ... *Koszalin jako obecnie stutysięczne miasto, (?) wydawał się modelowym, łatwym do obserwacji obszarem, gdzie krzyżowały się w sposób plastyczny interesujące społeczno-polityczne procesy*.

Czy autorce udało się w sposób naukowy i przejrzysty przedstawić funkcjonowanie zakładów komunalnych?

Tak naprawdę bardziej interesująca dla historyka-recenzenta jest odpowiedź na pytanie, dlaczego funkcjonowanie zakładów komunalnych ma być analizowane pod względem historycznym czy też politycznym. Ten aspekt zostanie poruszony pod koniec recenzji.

Praca składa się z VIII rozdziałów i bardzo wnikliwie omawia najważniejsze instytucje komunalne Koszalina, wśród nich takie jak:

- Miejskie Wodociągi i Kanalizacja,
- Zakład Gazowniczy,
- Miejska Energetyka Ciepła,
- Miejski Zakład Komunikacyjny,
- Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej.

Analiza związana z powyżej wymienionymi instytucjami jest dogłębna, szczegółowa. Możemy poznać genezę poszczególnych zakładów gospodarki komunalnej, ich funkcjonowanie, znaczenie dla miasta.

Całość przygotowana została na podstawie szerokiej bazy źródłowej. Autorka dokonała wnikliwej kwerendy w Archiwach Państwowych w Koszalinie i Szczecinie, skorzystała także z akt własnych zakładów komunalnych, opisów i relacji zawartych w prasie regionalnej. Przeprowadziła szereg wywiadów z byłymi i obecnymi pracownikami zakładów komunalnych, co niezmiernie wzbogaciło treść.

W pracy wykorzystano także materiały źródłowe opublikowane przed 1989 rokiem oraz w latach późniejszych, w tym m.in.: dokumenty drukowane, wspomnienia, monografie i artykuły. Warto podkreślić to bogactwo źródeł, świadczące o umiejętnościach badawczych autorki. Wszystkie te materiały znajdziemy w przypisach i bibliografii.

Praca składa się ze wstępu, ośmiu rozdziałów z podrozdziałami, zakończenia, bibliografii, wykazu ważniejszych skrótów i indeksu nazwisk.

I rozdział wprowadza czytelnika w tematykę opracowania. Zawiera zarys dziejów Koszalina ze zwróceniem uwagi na położenie i środowisko geograficzne. Sporo uwagi poświęcono okresowi lat powojennych, tworzeniu administracji, walce politycznej o władzę w latach 1945-1947, wysiedlaniu i osadnictwu, tworzeniu instytucji i placówek oświatowych – w tym szkolnictwa, odbudowy i rozbudowy miasta, uruchamianiu zakładów pracy, Kościołowi i przemianom polityczno-społecznym w latach 80. XX wieku.

W kolejnych sześciu rozdziałach autorka przedstawia procesy społeczno-ekonomiczne i funkcjonowanie zakładów i przedsiębiorstw gospodarki komunalnej w Koszalinie.

II rozdział omawia okres do 1945 roku. Przedstawiono funkcjonowanie wodociągów, kanalizacji, komunikacji miejskiej i gazowni. Znajdujemy tu sporo ciekawostek, najczęściej nieznanych obecnym mieszkańcom miasta. Dowiadujemy się o liniach tramwajowych, które możemy dzisiaj zobaczyć wyłącznie na starych pocztówkach i pamiątkowych zdjęciach. Inną ciekawostką jest historia ogrzewania domostw, począwszy od palenisk i pieców kaflowych a kończąc na instalacji centralnego ogrzewania.

Rozdziały od III do VII omawiają funkcjonowanie przedsiębiorstw gospodarki komunalnej (wymienionych powyżej w recenzji) w latach 1945-1989.

W oparciu o szeroką bazę źródłową autorka wnikliwie analizuje działalność poszczególnych zakładów. Odtwarza pierwszy okres powojenny z problematyką przejmowania zniszczonych przedsiębiorstw, ich uruchamiania, rozbudowy w kolejnych latach, modernizacji i rozwoju. Porusza też kwestie zatrudnienia, zarobków, stosunków międzyludzkich i szereg innych. Bardzo wartościowe są tu cytowane relacje, wspomnienia i wypowiedzi byłych i obecnych pracowników.

Ostatni rozdział daje odpowiedź na wcześniejsze pytanie recenzenta co do opisów historycznych i opisanych kwestii politycznych i społecznych w monografii.

Omówiono tu działalność związków zawodowych, organizacji społecznych i partii politycznych i ich wpływ na funkcjonowanie poszczególnych przedsiębiorstw gospodarki komunalnej. Wszystko przedstawiono w kolejnych podroz-

działach, w okresach chronologicznie ujętych pod względem przemian politycznych i gospodarczych.

Zdecydowanie należy podkreślić, że opracowanie bez pierwszego i ostatniego rozdziału, stanowiłoby niezłą publikację dla zainteresowanych fachowców – komunalników, pracowników kadry administracji miasta czy może nawet niektórych polityków. Te dwa rozdziały oraz ujmowanie problematyki historyczno-politycznej w innych rozdziałach, czyni monografię niezmiernie interesującą, przejrzystą i bardziej zrozumiałą. Znajdujemy szereg informacji związanych z życiem Koszalina w latach odległych i współczesnych. Zaczynamy rozumieć np. dlaczego miasto rozwijało się w okresie planu 3-letniego, a w okresie realizacji planu 6-letniego następowała stagnacja, lepiej rozumiemy okres gomułkowski, „szczęśliwe” lata okresu gierkowskiego a także gorące lata osiemdziesiąte. Dopełniające zawartość merytoryczną ciekawostki, relacje i wspomnienia podnoszą walory książki.

Pod koniec wstępu autorka napisała: *Sądzę, że prace o charakterze mikrograficznym mają swój sens*. Elżbieta Juszcak-Maraszkiewicz może być przekonana, że jej opracowanie ma sens i jest dowodem na to, że niezbyt ciekawa tematyka, nudne fakty, dane statystyczne, dzięki wzbogaceniu treści faktami historycznymi, politycznymi, społecznymi i właściwemu ich ujęciu stają się interesujące. Jest też dowodem, że opracowanie o charakterze naukowym może być czytane z zaciekawieniem przez każdego, kto pragnie (na co uwagę zwróciła autorka) pełniej poznać historię swej „małej ojczyzny”.